

ZROČZNIK ZABŁUDOWSKI

2009

TOM 3



ZRÓCZNIK ZABŁUDOWSKI

2009

TOM 3

Spis treści:

Zaproszenie do III tomu „Rocznika Zabłudowskiego” 3

ROZPRAWY:

Józef Maroszek

DZIEJE ZBORU KALWIŃSKIEGO W ZABŁUDOWIE
W LATACH 1608-1868 5

Izabela Szymańska

PODLASKI FRAGMENT HISTORII RODZINY SAKOWICZÓW HERBU
POMIAN W XIX W. 56

Katarzyna N. Tumanik

JÓZEF ADAMOWSKI I POCZĄTKI ŻEGLUGI PAROWEJ
NA SYBERII ZACHODNIEJ W POŁOWIE XIX W. 70

Ks. Adam Szot

WIZYTA PASTERSKA BISKUPA STEFANA ALEKSANDRA ZWIEROWICZA
W ZABŁUDOWIE W 1898 R. 100

ks. Andrzej Górski

KSIĄDZ STANISŁAW WIĘCKIEWICZ PROBOSZCZ PARAFII
PW. ŚW. APOSTOŁÓW PIOTRA I PAWŁA W ZABŁUDOWIE
W LATACH 1940-1946 115

VARIA:

Jan Krupa

MIECZYŚLAW SZYLKIEWICZ – ŻOŁNIERZ I HUMANISTA 127

Irena Sidz - Cebula

EGZYSTENCJA 136

Kazimierz Kondrat

KOT KRESOWY 145



Rocznik Zabłudowski 2009

Redaktor

Jan Leńczuk

ISSN 1898-2417

Zrealizowano ze środków
Miejskiej Biblioteki Publicznej
w Zabłudowie

Białystok 2009

Książnica Podlaska im. Łukasza Górnickiego
ul. Kilińskiego 16, 15-950 Białystok
tel. (085) 741 67 23

Zaproszenie
do III tomu
„Rocznika Zabłudowskiego”

Kolejny tom „Rocznika Zabłudowskiego” odśłania nieznane karty historii Ziemi Zabłudowskiej. Krok po kroku zbliżamy się do czasu powstania monografii miasta i okolic. Rozproszone źródła historyczne wymagają jednak żmudnych i czasochłonnych poszukiwań archiwalnych. Wierzymy, że rozprawy i artykuły pomieszczone w 3 tomie „Rocznika Zabłudowskiego” przybliżą ten czas.

Przyjaciołom rocznika dziękujemy za powierzone rozprawy i zgodę (w przypadku niszowych wydawnictw) na ich przedruk. Serdecznie dziękuję tym wszystkim, którzy bezinteresownie powierzyli naszemu rocznikowi wyniki swoich długoletnich badań naukowych.

Pozostaje nam jeszcze podzielenie się nadzieją, że kolejne lata nie będą pozbawione kolejnych tomów rocznika a pasje naukowe nad bogatą historią tej ziemi, nigdy nie osłabną.

Jan Leończuk
- redaktor naczelny

1. Name of the person: _____
2. Address: _____
3. City: _____
4. State: _____
5. Zip: _____

6. Telephone: _____
7. Date: _____
8. Signature: _____

9. _____
10. _____
11. _____
12. _____
13. _____
14. _____
15. _____

16. _____
17. _____
18. _____
19. _____
20. _____

Józef Maroszek

DZIEJE ZBORU KALWIŃSKIEGO W ZABŁUDOWIE W LATACH 1608-1868

Początki fundacji

Historyk Kościoła kalwińskiego na Litwie, Józef Łukasze-
wicz, przypuszczał, że zbor w Zabłudowie powstał w XVI w,
jednak działalność tam rozpoczął dopiero w 1608 r. Akt fun-
dacyjny Krzysztofa Radziwiłła „Pioruna” w czasie „Potopu”
zniszczyli Moskale. Księżna Ludwika Karolina w dokumen-
cie ponawiającym fundację, wystawionym w Berlinie 20
grudnia 1687 r., twierdziła: *Listy funduszowe śp. księcia JM pa-
na Krzysztofa Radziwiłła, wprzód hetmana polnego Wlk. Ks. Litew-
skiego, a po tym wojewody wileńskiego, hetmana wielkiego Wlk. Ks.
Litewskiego na zbor w mieście zabłudowskim, między Rynkiem, a
stawem będący, na mieszkanie kaznodziejskie, szkolne i szpitalne,
także na place pewne, z mieszkańcami obywatelami zabłudowski-
mu w mieście zabłudowskim, do posługi zborowej i folwark w Rafa-
łowie, z poddanymi w tej wsi mieszkającymi, dla obejścia kazno-
dziejów zabłudowskich, w roku przeszłym 1608 nadane, podczas*

przeszłej moskiewskiej wojny poginęły¹. Zbór zabłudowski działał przez następne 260 lat.

Z inwentarza miasta Zabłudowa z 1621 r. dowiadujemy się, że zbór usytuowany był przy ul. Dwornej, idąc z rezydencji Radziwiłłów do Rynku miejskiego, po prawej stronie. Własność kalwińska, na którą składały się wówczas trzy wolne od opłat place, rozpoczynała się od rzeki Mielatyny i urządzonych na niej stawów. Ciągnęła się wzdłuż ul. Dwornej, jednak nie dochodziła do Rynku, bo w wówczas w jego narożu znajdował się plac Sebastiana Borowskiego, wolny od opłat za listem księcia Krzysztofa Radziwiłła².

Dnia 5 lipca 1611 r. Krzysztof Radziwiłł polecił, aby wydano należną ordynarię z gumna orleńskiego ks. Gutowskiemu, kaznodziei zabłudowskiemu³. W 1623 r. postanowiono: *Do Zabłudowa ksiądz Aleksander dr Mysłowski. Tenże ma zjeżdżać dla usługiwania Słowem Bożym do Orla. W 1624 r. do Zabłudowa na misję wysłano ks. Adriana⁴. Ks. Adrian Chyliński, kaznodzieja zabłudowski, podpisał w Orli konwokację 10 maja 1626 r⁵.*

W 1627 r. synod prowincjalny Jednoty Litewskiej skierował na misję do Zabłudowa i Orli ks. Samuela Pabianowskiego. W 1630 r. synod stwierdził, że *dochodziła wiadomość Synod Święty o złym i nieprzykładnym życiu księdza Samuela Pabianowskiego, zboru zabłudowskiego ministra. Synod polecił superintendentowi podlaskiemu sprawdzić prawdziwość pogłosek, a gdyby się okazały prawdą, usunąć ks. Pabianowskiego z beneficjum, aż do kolejnego synodu⁶. Od 1642 r. kaznodzieją w Zabłudowie był Jakub Dyakowski, a katechistą Andrzej Puciata⁷.*

Dnia 31 lipca 1651 r. nowy kalwiński kaznodzieja, Jerzy Lutomierski, przyjął mienie plebanii, zboru, grunty i poddanych w Rafałowce. W inwentarzu podawczym zapisano: *Zbór (...) Budynek mieszkalny - dom wielki, w nim izdeb 2, porządnie zbudowany (...) Domek stary, ku wrotom, w nim izdeb 2 (...),*

piece w nich zielone i ławy około stołów (...). Studnia wśród podwórza, porządnie zrobiona. Stajenka, dla koni, w końcu tegoż budynku porządna⁸.

Kolejnymi kaznodziejami zabłudowskimi byli: Jakub Taubman Trzebicki (1661-1667), Jerzy Szymański (1710), Michał Roteszey (1754), Michał Hazler (1766), Stefan Kołyszka (1768-1769), Jan Kühn (1775-1782), Tobiasz Grotkowski (1776-1779), Michał Cerawski (1782), Stefan Chodorowski (1784), Adam Huisson *kaznodzieja zabłudowski drugi (...)* *zjeżdża do Węgrowsa* (1786-1793), Jan Kühn (1791-1797), ostatni kaznodzieja zabłudowski, do Węgrowsa zjeżdżał dwa razy do roku z *wia-tykiem*. Zmarł przed 9 lipca 1797 r⁹.

Protektorzy

W 1603 r. zmarł właściciel dóbr zabłudowskich, Krzysztof Radziwiłł „Piorun”, a w następnym roku dokonano aktu dzielczego pomiędzy jego dziećmi. Krzysztof Radziwiłł, późniejszy hetman wielki litewski, wziął Birże, Orłę i Zabłudów¹⁰. Kolejno protektorami zboru byli właściciele dóbr zabłudowskich, Radziwiłłowie: Krzysztof (1585-1640), Janusz (1612-1655), Bogusław (1620-1669), Ludwika Karolina (1669-1695) księżna neuburska. Ta była ostatnią przedstawicielką ewangelickiej linii rodu Radziwiłłów.

Dominik Radziwiłł (1786-1813), syn Hieronima (1759-1786), był ostatnim z tego rodu właścicielem dóbr Zabłudów. Małżeństwo księcia Dominika z Izabellą, hrabianką z rodu Mniszchów, a następnie rozwód, sprawiły, że część hrabstwa, min. sam Zabłudów, stała się dziedziczną własnością Izabelli. Ta, po powtórny zamążpójściu za Augusta, margrabiego de Ville, używała nazwiska Demblińska de Ville. Akt *prawa przedaznego Zabłudowszczyzny od książąt Radziwiłłów*

hrabiom Demblińskim nosił datę 21 lipca 1821 r.¹¹ W 1856 r. dzieci Demblińskich -Henryk, oraz Zofia i Maria Klara - dobra zabłudowskie sprzedali Aleksandrowi Kruzenszternowi¹².

Dystrykt podlaski

Gabriel Dyjakiewicz, kaznodzieja węgrowski, w 1704 r. pisał: *W Zabłudowiu, w dobrach radziwiłłowskich kościół katedralny - tam zawsze zostaje senior podlaski (...) Ma dwu koadiutorów, którzy też dwaj szkołę uczą. Ma ten kościół folwark z 12 chłopów i też nieco pieniędzy dochodzi pracującym ze dworu. Audytorów jest i tam cokolwiek, w miasteczku bracia Szkoci, a szlachta przyjezdni*¹³. W 1887 r. wędrujący po kraju Edward Chłopicki informował: *Przez długie wieki, aż do niedawnych czasów Zabłudów dawał gościnne schronienie rozpowszechnionemu w Litwie przez Radziwiłła Czarnego kalwinizmowi, który miał tu swój zbor i synod i ściągał niejednokrotnie gorliwych współwyznawców z całego kraju. Mieszkał w tern mieście ich podlaski senior, oraz dwóch ministrów, uczących dzieci w miejscowej kalwińskiej szkole*¹⁴. Zbór w Zabłudowie należał do jednego z sześciu litewskich dystryktów - podlaskiego. W 1732 r. dystrykt podlaski obejmował też: Siedrę, Węgrów, Nurzec, Niepokójczyce, Jamna, Orle, Sielec i Zabłudów¹⁵. Wcześniej, w 1678 r., synod zdecydował: *Dla bliskości miejsca kaplicę moczuleńską [koło Wołkowyska - J. M.] przyłączamy do dystryktu podlaskiego (...), zlecając wb. ks. konse-niorowi podlaskiemu żeby tam według potrzeby zjeżdżał*¹⁶. W 1778 r. do listy zborów dystryktu podlaskiego dołączył Izabelin¹⁷. W 1779 r. kalwińskie zgromadzenie grodzieńskie domagało się, *aby wybudować w Grodnie kościół i miało z tym udać się do podskarbiego Antoniego Tyzenhauza*¹⁸. Upadek podskarbiego w roku następnym uniemożliwił realizację tego pomysłu.

Synod obradujący w Kiejdanach w 1691 r. postanowił, by coroczne synody dystryktu podlaskiego odbywały się w Zabłudowie. Najczęściej zbierano się w czerwcu. Czasem zbierały się tam synody całej Jednoty Litewskiej. W 1706 r. w Zabłudowie miał odbyć się synod kalwinów litewskich, ale *niepokoje tam się zjechać nie dopuścili, przeto na miejsce bezpieczniejsze był przeniesiony, do Słucka*. W 1708 r. zanotowano, że senior podlaski poniósł *wielką od wojsk różnych ruinę i zakładanie za plebańskich chłopów*. W 1709 r. planowany w Zabłudowie synod tam odbyć się nie mógł z powodu grasującej tam epidemii (zmarł senior podlaski ks. Filip Kopijewicz). Zebrano się więc w Bielicy, a w Zabłudowie postanowiono odbyć synod w roku przyszłym¹⁹. Dnia 1 sierpnia 1724 r. synod kalwinów litewskich obradujący w Zabłudowie wysłał swych delegatów na synod generalny do Gdańska²⁰.

Superintendentami podlaskimi byli m.in.: Maciej Bańkowski (1614-1624), Mikołaj Wysocki (1625-1640), Jan Ostrowski (1642-1644), Jan Krzysztof Kraiński (1676-1685)²¹, Jan Żarnowiec (1685-1689)²², Filip Kopijewicz (1693-1708), Gabriel Dyjakiewicz (1708-1718), Jakub Ręczyński (1754)²³, Jan Kraiński (1766-1770), Samuel Kopycki (1773-1774), Benjamin Kanott (1774-1791)²⁴, Tobiasz Grotkowski (1793-1798). Od 1768 r. seniorzy podlascy zamieszkiwali w dworku Stryjeńskich, w narożu Rynku i ul. Dworskiej.

Zastępcami superintendentów (konseniorami) podlaskimi byli m.in.: Jakub Biskupski (1638-1639), Gabriel Ręczyński (1680-1687), Filip Kopijewicz (1687-1689), Gabriel Dyjakiewicz (1697-1709), Jan Krzysztof Kraiński (1709)²⁵, Kazimierz Borzykowski (1719-1732)²⁶, Samuel Kopycki (1766-1773), Aleksander Forsyth (1773-1775), Tobiasz Grotowski (1776-1793), Władysław Józef Kurnatowski (1795-1798).

Zniszczenia doby „Potopu”

Zabłudów szczególnie ucierpiał w 1659 r. od wojsk moskiewskich. J. A. Chrapowicki zapisał: 28X111659 r. niedziela. Trwogi od Moskwy, bo dano znać, że ta jest w Zabłudowiu (...) 3 1660 r. sobota (...) Przyszła wiadomość, że moskiewskie wojsko we dwu milach od Zabłudowia stoi i że ma iść do Brześcia, po święcie, jako to jutro (...) 2 I 1660 r. piątek (...) książę Iwan Andrejewicz Chowański ze wszystka potęgą stoi w Zabłudowiu obozem. 4 I 1660 r. niedziela (...) Trwogi przecie od Moskwy i ognie było widać wielkie ku Zabłudowiu²⁷. Dnia 27 października 1660 r. namiestnik zabłudowski Prokop Skowrodka, zarządzający dobrami w imieniu Bogusława Radziwiłła, wspominał, że były to bardzo trudne chwile w dziejach miasta: *bo gdybym onych (mieszczan) nie arendował chcieliby wszyscy jeszcze tak z rok z miasta odejść (...) zem ich sam nie krzywdził i nikomu nie dopuścić i gdyby nieprzyjaciel tu tak nie był, pewnie by w całości Zabłudów zostawał. I w terazniejszej okazji, jako mię prędko rozkazanie od WksMci zaszło, takom potrafił, że bez hałasów to się uspokoilo*. Skowrodka założył własne 300 złp. okupując poddanych w czasie przechodów wojsk przez Zabłudów²⁸. Moskale dokonali barbarzyńskiego mordu zgromadzonych w zabłudowskim kościele katolickim na uroczystości Bożego Narodzenia.

Ucierpiało też archiwum zboru, a wraz z nim przepadł akt uposażenia z 1608 r., jak wspominała o tym 20 grudnia 1687 r. Ludwika Karolina: *listy funduszowe śp. księcia JM pana Krzysztofa Radziwiłła (...) na zbór w mieście zabłudowskim, między Rynkiem a stawem będący, na mieszkanie kaznodziejskie, szkolne i szpitalne, także na place pewne, z mieszkańcami obywatelami zabłudowskimi, w mieście zabłudowskim, do postugi zborowej i folwark w Rafałowce z poddanymi w tej wsi mieszkającymi, dla obejścia kaznodziejów zabłudowskich, w roku przeszłym 1608 nadane, podczas przeszłej moskiewskiej wojny poginęły*²⁹.

Dnia 31 grudnia 1655 r. zmarł Janusz Radziwiłł, właściciel dóbr zabłudowskich i protektor tamtejszego zboru. Nominalnie spadkobiercą był Bogusław Radziwiłł, koniuszy litewski, ale wobec jego zdrady na rzecz Szwedów, w dobrach na Podlasiu i Grodzieńszczyźnie gospodarzyły wojska litewskie. Przy ich wsparciu w 1657 r. rzymskokatolicką plebanię zabłudowską objął ks. Faustyn Wieczorkowski, dziekan i kanonik smoleński, który po śmierci plebana zabłudowskiego ks. Chodorowskiego (...), *sobie tę plebanię u biskupa wileńskiego Zawiszę uprosił, a samże w wojsku służąc, przy zastługach wojskowych się opowiadając, wziął sobie za intromisory do tej parafii panów wojskowych, którzy pod ten czas wszystkie insze dobra księcia JM i majątność zabłudowską gwałtownie odebrali*³⁰. Traktaty welawsko-bydgoskie z 1657 r. gwarantowały Bogusławowi Radziwiłłowi amnestię i zwrot dóbr, w tym również po hetmanie Januszu Radziwille, a te Jan Kazimierz oddał wojsku litewskiemu³¹. Bogusław Radziwiłł uznawał, że ks. Wieczorkowski nie miał prawa być plebanem zabłudowskim i w 1658 r. prezentował na tę funkcję innego kapłana, którego jednak ks. Wieczorkowski nie wpuścił.

Arianie

Dobra zabłudowskie były licznie zamieszkane przez arian. Dnia 17 listopada 1628 r. Krzysztof Radziwiłł dał w dzierżawę na lat 10 folwark Dojlidy³². Z Dojlid w 1633 r. wyruszał Przypkowski na wojnę z Moskwą, śpiesząc wraz z księciem do obozu pod Smoleńsk. Dnia 25 marca 1645 r. Dojlidy za sumę 500 dukatów książę Janusz Radziwiłł sprzedał innemu arianinowi, słynnemu Krzysztofowi Arciszewskiemu. Ten ustąpił z niego 20 maja 1647. Odtąd aż do śmierci w 1678 r. folwark ten dzierżawił arianin (od 1661 r. kalwin) Samuel

Mierzeński, towarzysz chorągwi husarskiej Janusza Radziwiłła. Niewodnicę Skrybicką dzierżawił z kolei Jan Mierzeński, starosta wasilkowski, zaufany sługa Radziwiłłów birzańskich, arianin, a od 1661 r. kalwin, zmarły w Wilnie 1 sierpnia 1665 r.³³ Dojlidy były też rezydencją ich krewnego, Zbigniewa Morsztyna, wybitnego poety polskiego baroku. W wierszu „Do ImciP Aleksandra Mierzeńskiego (...) list jadąc do wojska koronnego z Dojlid” czytamy: *Teraz w domowe dostawszysię ściany, Rzucam do ciebie prezent obiecany*. Morsztyn posiadał otrzymany od Bogusława Radziwiłła we władanie folwark Białostoczek i grunty w Kurianach. Tam w 1660 r. poeta osadził swą żonę, jej siostrę i własną siostrzenicę. Wcześniej ten folwark trzymał dożywotnio inny wybitny arianin, Stanisław Kurosz (po 1632, a przed 1642, zm. 1650 r.). Przejściowo miał Białostoczek krewny Kurosza, również arianin, Mikołaj Błoński. Ogółem w 1662 r., w dobrach dojlidzko-zabłudowskich zamieszkiwało 32 (wówczas już byłych) arian (mężczyzn, kobiet i dzieci), w trzech folwarkach: Białymstoczku-Kurianach (dzierżawie Zbigniewa Morsztyna), Dojlidach (Samuela Mierzeńskiego) i Sobolewie (Samuela Przytkowskiego)³⁴.

Możliwe, że arianie zabłudowscy korzystali dla swych nabożeństw ze zboru kalwińskiego. Ze źródła z 1659 r. dowiadujemy się bowiem, że ks. Faustyn Wieczorkowski, rzymskokatolicki pleban zabłudowski, bezprawnie *do zboru zabłudowskiego wdziera się, dzwony od niego odbiera*³⁵. W latach 1662-1664 ks. Wieczorkowski wytoczył Bogusławowi Radziwiłłowi proces sądowy o przechowywanie arian, udzielanie im i ich dobrom protekcji, dostarczanie wszelkiego wiktów oraz o zatrzymaną od pięciu lat dziesięcinę kościołowi i szpitalowi³⁶. Dnia 28 maja 1664 r. ks. Wieczorkowski zrzekł się plebanii zabłudowskiej i skasował procesy, które wytoczył Bogusławowi.

Dnia 12 maja 1671 r. w wizytacji rzymskokatolickiego kościoła w Zabłudowie ks. Jezierski zanotował, że pleban ma: *obchodzić się łagodnie, po ojcowsku ze stryjami [księżniczki - J. M.], w kazaniach naukę i obyczaje chrześcijańskie wygłaszać, aby się nie wydał, iż własnej krzywdy poszukuje. Chorągwi pogrzebowej śp. Aleksandra Mierzyńskiego nie wywieszać w kościele, dopóki wizerunek jego według zwyczaju katolickiego nie będzie wymalowany w postaci klęczącej przed krzyżem. Wspomniany Aleksander Mierzeński (1627-1671), zmarły w Zabłudowie, był bratem Jana, porucznikiem w wojsku litewskim, arianinem, a później katolikiem³⁷.*

Termin porzucenia arianizmu, w konsekwencji najczęściej przyjęcia kalwinizmu, upływał 10 lipca 1660 r. Arianie z dóbr dojlidzko-zabłudowskich dokonali tego w mocno spóźnionym terminie, bo w maju 1661 r.³⁸ Zbiegło się to w czasie z działaniami Bogusława Radziwiłła w stosunku do kalwińskiego zboru zabłudowskiego, bowiem 17 września 1661 r. Bogusław Radziwiłł nakazał swemu staroście zabłudowskiemu, by dokonał remontu plebanii i corocznie opłacał nowego kaznodzieję kalwińskiego, ks. Jakuba Taubmana Trzebuchowskiego: *Ponieważ ksiądz kaznodzieja ordynowany jest do zboru zabłudowskiego i orleńskiego, tedy mieć po was chęć, abyście mu włóki i poddanych do plebanii ewangelickiej należące podali, mieszkanie kaznodziejskie dla niego poprawić kazali i co rok mu dawali zł 150, a drugie z Orla ma odbierać od starosty tamecznego³⁹. Jeszcze 15 marca 1667 r. ks. Taubman przypominał księciu Bogusławowi: *zrujnowane i tak pustkami stojące budynki domów kaznodziejskich, jak w Zabłudowiu, tak i w Orlu (...), żeby te budynki jako mogąc restaurować chciał - w Zabłudowiu, żeby plac ogrodzili dylowaniem, budynku poprawili jednego, w Orli, żeby tylko jedną izbę z komorą naprawili, żebym tam przyjechawszy do nabożeństwa miał gdzie przenocować⁴⁰.**

Szkoci

Konfesję ewangelicko-reformowaną zasiliała fala nowych osadników. W 1662 r. w Zabłudowie osiedlili się Szkoci. W odpowiedzi na suplikę, z rozkazu księcia Bogusława Radziwiłła, Zbigniew Morsztyn i Jan Pękalski 18 marca 1662 r. zwolnili ich od wszelkich podatków, wyłączyli z jurysdykcji miejskiej zabłudowskiej i podporządkowali tamtejszej jurysdykcji zamkowej. Jednocześnie obiecali wszelką protekcję obcokrajowcom „garnącym się” do Zabłudowa⁴¹. Akcja osadzenia w mieście Szkotów, którzy zasilili parafię ewangelicko-reformowaną w Zabłudowie, łączyła się z zabiegami o podniesienie rangi miasteczka. Dnia 7 kwietnia 1665 r. Jan Kazimierz zatwierdził prawa miasta, dwa targi cotygodniowe - w poniedziałek i piątek oraz jarmarki⁴². Dnia 24 czerwca 1685 r. arendę dochodów zabłudowskich objęli kalwini: burmistrz Dawid Nesmet, obywatel zabłudowski⁴⁴, Aleksander Sztalkier⁴⁵ i Aleksander Camel.

Jeden z dwu dzwonów zawieszonych na wieży zboru miał datę 1663 (widocznie poprzednie dzwony przepadły w dobie Potopu) i napis: *Campana Extra est ad Landem Solius Dei sumptibus D. D. Andrea Rumerij et Davidis Nesmet Anno 1663 et donat Ecclesiae Evangelicae Zabłudoviensi*⁴⁵. Fundator Dawid Nesmet był wójtem zabłudowskim.

Dnia 26 czerwca 1675 r. w Niewodnicy Nargilewskiej Jan Misiewicz odstąpił swe dobra Dawidowi Nesmetowi i jego żonie Helenie Kamelównie. Składały się na nie grunty miejskie i place w Zabłudowie. Dobra te otrzymali 31 października 1626 r. od Krzysztofa Radziwiłła rodzice Jana Misiewicza - Stanisław i Zofia z Białowieskich, w zamian za sumę 1.500 zł. Własność tę potwierdziła w pierw w wdowa po Krzysztofie Radziwille, Anna (8 maja 1642 r.), a później 24 lipca 1655 r. Janusz Radziwiłł, który dodał trzech pańszczyź-

nianych poddanych w Dobrzyniówce. Dopóki Misiewicz nie otrzyma zwrotu kwoty, dotąd dobra te miały pozostawać w jego rękę. Nesmetowie spłacili Misiewiczowi owe 1.500 zł.

Inny kalwin, Tobiasz Pękalski, łowczy wileński, w 1696 r. trzymał zabłudowski folwark Janowicze. Tradycja głosi, że znany rzymskokatolicki metropolita mohylewski, Stanisław Bohusz Siestrzeńcewicz (1731-1826), miał urodzić się 3 września 1731 r. w rodzinie kalwińskiej we wsi Żuki, w dobrach zabłudowskich. Dalekim przodkiem jego był Piotr, uczony kalwin litewski, rektor szkoły wileńskiej⁴⁶. Jeszcze w 1700 r. na terenie samej tylko sąsiedniej parafii rzymskokatolickiej w Narwi mieszkało ok. 200 kalwinów. Tymczasem już w 1804 r. ich liczba zmalała do 29⁴⁷.

Pożar 1685 r. i budowa nowego zboru

Najprawdopodobniej w czerwcu 1685 r. *paroksyzm ogniowy* - jak ogromny pożar nazwał zabłudowski pleban katolicki - który zniweczył kościół, szkołkę parafialną, plebanię i szpital, należące do parafii rzymskokatolickiej, objął także sąsiednie zabudowania kalwińskie⁴⁸. Dnia 20 grudnia 1687 r. w ponowniu fundacji placówki ewangelickoreformowanej księżnej Ludwika Karoliny czytamy: *zbor zabłudowski (...) po zgorzeniu przeszłym, teraz nowo erygowany*⁴⁹.

Ludwika Karolina Radziwiłłówna 20 czerwca 1687 r. wydała zapis wieczysty: *zborom ewangelickim, tj. zabłudowskiemu, orleńskiemu i węgrowskiemu, na Podlaszu będącym (...), które Boga w Trójcy Jedynego według konfesji helweckiej z Pisma Świętego wziętej (...) wyznawają, dla obejścia kaznodziejów, preceptorów, katechistów i alumnow, także na intencję wdów, sierot i szpitalów*⁵⁰. Ofiarowała im zapisane na majątności zabłudowskiej 27.000 zł: *od sumy na Zabłudowiu, w powiecie grodzieńskim leżą-*

cym 27.000 zł zapisanej, interesu przychodzić powinno będzie 2.700. Z których 2.700 należy ma zborom: zabłudowskiemu, orleńskiemu, węgrowskiemu generalnie półtora tysiąca, węgrowskiemu kościołowi augsburskiej konfesji luterzańskiemu 400 zł, a na aktora generalnego 600, na reparację budynków i inne potrzeby 200 zł. Tedy, żeby te pomienione pewne 2.180 zł według tego rozpisu mego sumę 21.180 zł wynoszące, zawsze i nieodwłocznie na terminie Bożego Narodzenia wypłacane były i nigdy nie ujmowane, ani odmieniane, ale tak, jakom teraz ich ordynację uczyniła, zawsze, na potomne czasy nienaruszenie, zachowane pilno JM panów aktorów, seniorów i starszych zborów Wlk. Ks. Litewskiego proszę... Inny dokument funduszowy zboru zabłudowskiego wydany został w Berlinie i nosił datę 20 grudnia 1687 r.⁵¹

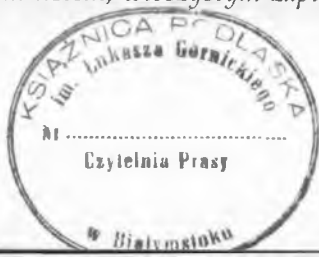
Wypis z Ksiąg Trybunału Wlk. Ks. Litewskiego w Mińsku odprawowanego.

Roku 1700 miesiąca decembra 17 dnia. Przed nami sędziami głównymi na Trybunał w Wlk. Ks. Litewskim z województw, ziem i powiatów na rok terażniejszy 1700 obranemi, a po powtórnej limitacji względem pospolitego ruszenia, stałej do Mińska zgromadzonem, stanąwszy oczewista u sądu pan Samuel Estko⁵², opowiadał, pokładał akt podał list, dobrowolny, wieczysty zapis, od zeszłej JO Ludowiki Karoliny Radziwiłłówny, margrabinie brandenburskiej, zborowi zabłudowskiemu służący i należący, który podając, prosił nas sądu, aby ze wszystką w nim wyrażoną rzeczą był do ksiąg głównych Trybunału Wlk. Ks. Litewskiego spraw wieczystych przyjęty i wpisany. Jakoż my, sąd ony, przyjęwszy wpisać do ksiąg rozkazaliśmy. A wpisany słowo w słowo tak się w sobie ma:

Ludowika Karolina księżna Radziwiłłówna, margrabina Brandenburska, księżna na Birzacz, Dubinkach, Stucku i Kopylu, pani na Newlu i Siebieżu. Czynię wiadomym i zeznam tym dobrowolnym listem, wieczystym zapisem moim, iż co mi donieśli panowie dozorcowie i starsi zboru zabłudowskiego, że listy funduszowe śp. księcia JMci pana Krzysztofa Radziwiłła, wprzód hetmana polnego

Wlk. Ks. Litewskiego, a potem wojewody wileńskiego, hetmana wielkiego Wlk. Ks. Litewskiego na zbor w mieście zabłudowskim, między Rynkiem, a stawem będący, na mieszkanie kaznodziejskie, szkolne i szpitalne, także na place pewne, z mieszkańcami obywatelami zabłudowskiemu w mieście zabłudowskim, do postugi zborowej i folwark w Rafałównie z poddanymi w tej wsi mieszkającymi, dla obejścia kaznodziejów Zabłudowskich, w roku przeszłym 1608 nadane, podczas przeszłej moskiewskiej wojny poginęły.

Przeto, aby fundusz tego Zboru, w opatrne jakie tłumaczenie, w następujących potomnych czasach nie przychodziła, tym listem, zapisem moim odnowczym, do wiadomości terażniejszego i na potem będącego wieku ludziom, iż Zbór Zabłudowski pomieniony za prawem pospolitym względem wolnego nabożeństwa służącym, przez sławnej pamięci księcia JMP Krzysztofa Radziwiłła, na Birżach księcia, potem wojewody wileńskiego, hetmana wielkiego Wlk. Ks. Litewskiego, pradziada mego, z gorliwości ku chwale Boga w Trójcy Świętej Jedyne, w roku przeszłym 1608, między Rynkiem miejskim, a stawem dwornym jest założony i po zgorzeniu przeszłym, teraz nowo erygowany, z nadaniem do tego Zboru, dla postugi zborowej, placów pewnych, z mieszkańcami, obywatelami zabłudowskiemu w mieście Zabłudowskim mieszkającymi, także z nadaniem do tego zboru folwarku w Rafałównie, z poddanymi obojej płci, w tym siele Rafałównie mieszkającymi, do obejścia i usługi kaznodziejów. A także mieszkańcy i mieszczanie zabłudowscy z placami, zborowymi i folwark pomieniony, z poddanymi w Rafałównie, zostawał zawsze bez wszelkiej ni od kogo praepedyciey i zatrudnienia, w spokojnej poseszej panów starszych i dozorców zboru zabłudowskiego. Tak i ja, księżna margrabina brandenburska, takową prawną i realną poseszej namienionym starszym aktorom i dozorcóm wyż rzeczonoego zboru zabłudowskiego służącą, i nadanie do niego podług funduszu sławnej pamięci księcia JMP Krzysztofa Radziwiłła, mieszczan zabłudowskich, folwarku w Rafałównie o poddanych do niego przynależących od roku 1608 przyznawszy, tym moim dobrowolnym listem, wieczystym zapisem, stwierdzam, apro



buje, konfirmuje. I jako ten zbor zabłudowski, tak i nadanie, wszystkie, które się wyżej wspomniały z folwarkiem w Rafałówece i poddanyymi, nic z nich ani najmniejszej rzeczy nie wyjmując, ani wyłaczając, ale to wszystko czego dotąd już JMM posesorami byli, tymże JMM panom dozorcóm i starszym zboru zabłudowskiego, na wieczne, nigdy nieodzowne czasy zapisuję, warując to JMMcióm, że stracony podczas wojny przeszłej moskiewskiej na ten zbor i do niego nadanie fundusz pomienionemu zborowi zabłudowskiemu i nadanie do niego wyżej wyrażonemu, tymże JMMcióm panom dozorcóm zboru zabłudowskiego i ich następcom nic nie ma szkodzić na potomne wieczne czasy, owszem tym moim listem dobrowolnym odnowczym konfirmacyjnym zapisem i powtórnym funduszem tychże JMMciów panów starszych i dozorców zboru mianowanego zabłudowskiego, przy tejże dawnej JMMciów poseszej, jako zbora samego, z placami, z mieszkaniem kaznodziejskim, szkolnym i szpitalnym, w mieście Zabłudowie, w pewnych granicach i miedzach, z dawnych czasów leżącymi, z mieszczanami w mieście Zabłudowiu, dla posługi zborowej nadanemi, tudzież z przydanym do tego zbora folwarkiem w Rafałówece, w powiecie grodzieńskim leżącym, z gruntami tak folwarkowymi, jako i sielskimi, oromemi i nieoromemi, ze wsiami i gajami, lasami, sianożęciami murownemi i błotnemi, wygonami, rzeczkami, ruczajami i poddanymi we wsi Rafałówece, z dawna do tego folwarku zborowego należącemi, w inwentarzu osobliwym, imiony i przezwiski wyrażonemi, z ich żonami, dziećmi, dobytkiem, powinnością, robotą, czynszem, dziaktem i inną wszelką przynależnością, w tymże inwentarzu z rzetelnie opisaną, zachowując na wieczne, a nigdy nieodzowne czasy wszystko jako się mianowało, w moc, w dzierżenie i spokojne przez sług moich na to ordynowych sporządzonym, tymże JMMcióm Panom Starszym i Dozorcóm Zboru Zabłudowskiego, podałam i postąpiła, żadnego tak sobie samej, jako i następcom i sukcesorom moim nie zostawując wiecznemi czasy przystępu. A jeżeliby kogo, z potomków i sukcesorów moich, ten fundusz zborowi zabłudowskiemu, przez antecesorów moich uczyniony, a przeze mnie teraz odnowiony, naruszać

poddanych grunty, abo co z tego nadania odejmować i to nadanie na inszą religią opakować [s], a ten zapis mój przeciwnym tłumaczeniem odejmować chciał. Tedy każdego z nich, na Straszny Sąd Boży powoływam. A przy tym za rękę i zakład 15 tys. zł zakładam. Którą za rękę popadną i sukcesorowie albo następcy moi popadną, gdyby strzeż Boże przez mię samą, lub przez sukcesory moje, miał się stać jaki gwałt i naruszenie tego listu zapisu mojego w części abo we wszystkim, bądź przez odmianą nabożeństwa we Zborze Zabłudowskim, bądź przez odjęcie zboru i mieszkania kaznodziej-skiego, placów mieszczan, folwarku i podda-nych na ten zbór nada-nych, bądź na ostatek przez jaki inszy wymyślny, bezprawny, albo gwałtowny sukcesorów moich postępek. In casu tedy wszelakiej pomienionej kontrowencji, a zwłaszcza umyślnej temu zapisowi przeciwnej, a pomienionej zareki (którą na majątność i dwór Zabłudowski z włością, w powiecie grodzieńskim leżącą, wnoszę) daję wolność y moc tym listem, zapisem wieczystym, odnownym funduszem moim JM panu aktorowi generalnemu, wszystkim JMM panom patro-nom, seniorom, dozorcom i starszym zborów ewangelickich w Wlk. Ks. Litewskim, teraz będącym, i którzy na potomne czasy obierani i na synodach ewangelickich stanowieni będą pozwać mię i sukcesory moje do Trybunału Głównego Wielkiego Księstwa Litewskiego, w którym chcąc termin, powiat i województwo, rokiem statutowym, pozwem, zawitym, kładąc go na teże majątności zabłudowskiej. A ta i sukcesorowie moi żadnych prawnych i nieprawnych wymowach i excepti nie zażywając u sądu stojąc zareką zapłacić i po zapłaceniu onej przejętemu zapisowi mojemu we wszystkich tego punktach i paragrafach dosyć uczynić powinni będą i sukcesorowie moi dosyć uczynić powinni będą tylekroć dekrety temu zapisowi memu niedosyć się stało. Tego strzegąc, aby to cokolwiek tu się pomieniło i zapisało cale nienaruszenie w swej liczbie przy religiej ewangelickiej zostawało. A sądów wszelakich, tak wyż-szych, jako i niższych proszę i przez JMć Najsprawiedliwszego Sędziego, któremu na onym Straszny Trybunale Ostatnim wszystkie ziemskie trony i subselia z dekretów swoich liczbę dać muszę, oświadczam,

aby ramieniem i powagą swoją nie następowwały nigdy na ten list zapis mój, owszem żeby na każdym takim, któryby mocą sprzeciwił, winy i zaręki według prawa pospolitego Statutu Litewskiego i według zapisu tego mojego skazowali u tego zapisu mojego na prawach naszych od królów JMMciów poprzysiężonych ufundowanego obrońcami i protektorami byli. I na tom dała ten list zapis mój wieczysty JMMciom panom patronom, seniorom i JMMciom panom aktorom zborów ewangelickich w Wlk. Ks. Litewskim, z podpisem ręki i pieczęcią moją, także z podpisami i pieczęciami JMMciów panów pieczętarzów ode mnie oczewisto uprzedzonych na podpisach rąk mianowanych.

Działo się w Berlinie, dnia 20 miesiąca decembra roku 1687.

U tego listu przy pieczęciach podpisy rąk tymi słowy: Ludowika Karolina Radziwiłłówna m[argrabina] brandenburska], usilnie proszony pieczętarz Samuel Chwałkowski star. Drah.⁵³, usilnie proszony do tego zapisu pieczętarz Stanisław Niezabytowski, podczaszy kaliski⁵⁴, usilnie proszony pieczętarz Bogusław Sienicki z Bącze, m[anu]p[roprio]. Który to list wieczysty zapis żądaniem onego przez osobę wyż wyrażoną do Akt jest do Ksiąg Głównych Trybunalnych Spraw Wieczystych przyjęty i wpisany, z których i ten wypis pod pieczęcią trybunalską województwa Mińskiego JMMciom panom aktorom zborów Wielkiego Księstwa Litewskiego i starszym dozorcóm zboru zabłudowskiego jest wydany. Pisan w Mińsku. Władysław Turtay, pisarz grodzki trocki i deputat, Karol Stanisław książę Radziwiłł, kanclerz wielki Wlk. Ks. Litewskiego, marszałek trybunalski, m. p., Jarosz Mackiewicz, strażnik województwa mińskiego, pisarz Trybunału Wlk. Ks. Litewskiego, Jan Woyna Jasieniecki, strażnik i deputat województwa nowogródzkiego, Jozeph Hozyus, owczy witebski i deputat, Jan Rdułtowski skarbnik i deputat województwa mińskiego, Krzysztof Giedroyc wojski i deputat województwa i deputat województwa mściławskiego, Michał Aleksander Judycki deputat powiatu rzeczycyckiego⁵⁵.

Dnia 30 stycznia 1688 r. Tobiasz z Małusz Pękalski⁵⁶ i Daniel Sobolewski spisali:

Inwentarz parafii ewangelickiej do zboru zabłudowskiego należącej, z rozkazania Najjaśniejszej księżny JMci Ludwiki Karoliny Radziwiłłówny (...) a do posesji WJMci ks. kaznodziei zabłudowskiego (...) podany.

Zbór, idąc z miasta do zamku, po lewej ręce, wśród cmentarza, drzewiany, gontami kryty. Wieża, z przodku, nad babińcem, na której dwa dzwony, jeden większy, drugi mniejszy. Bania nad wieżą, blachą białą obita i druga niewielka - w tyle, także blachą obita. Na obu wietrzniki z herbem książąt Radziwiłłów.

Cmentarz dylami ogrodzony. Idzie jedna strona od ulicy, kędy są wrota wielkie, z furtą. Druga strona od domu pana Kamela [wcześniej od seminarium kalwińskiego - J. M.], z furtą przechodzącą do zboru. Opiera się o róg placu i domu szlacheckiego pana Aleksandra Czamera⁵⁷. A wchodzi trzecią częścią aż w plac plebanii zborowej, przeciw] sionki szkółce zborowej. Skąd znowu czwarta strona, z furtą przechodzącą do zboru z plebaniej, aż opiera się o ulicę, łączącą się z pierwszą stroną w kwadrat (...)

Plebania. Idąc z Rynku do dworu, po lewej ręce, zacząwszy od cmentarza, czwartej części. Prosto w jednym sznurze idzie dylowanie aż do samego stawu dwornego. Tamże, po Zastawieniu, idzie także ogrodzenie aż do utołczki z rynku idącej, do stawu, (mimo plebania i kościół katolicki). Trzecia strona ogrodzona dylami od stawu, tąż utołczką aż do placu szlachtetnego pana Aleksandra Hima i tam się opiera. Stamtąd zaś czwarta część ogrodzenia od utołczki idzie do rogu szlachtetnego pana Aleksandra Czamera, opierając się o sam cmentarz zborowy, a idzie klinem do rogu cmentarza czwartej części, stamtąd zaś aż do ulicy, równo z cmentarzem czwartej części. I tak ogrodzeniem curavit koło plebanii i szkoły zborowej, aż do ulicy Dwornej.

Idąc tedy z Rynku do zamku zabłudowskiego, pominiwszy cmentarz zborowy, zaraz przy końcu cmentarza, wrota, wjezne, wielkie, do plebanii, sowite (...), przywrotach furtka z stopniami.

Wszedłszy do plebanii, po prawej ręce dom świeżo po pożarze [1685 r. - J. M.] zbudowany (...) Komin jeszcze i dotąd w tym rumie nie wywieziony. Wyszedłszy z tego rumu naprzeciw świron wielki, z gankiem, stary, gontami pobity, w bok świrna piwnica z drzewa robiona, słomą kryta.

Szkoła dla nauk młodzi. Zbudowana za rumem i świrnem, przeciwko wrotom wjeźnym - przez podwórze (...) Za domem stajnia słomą kryta.

Nad stawem dwornym, przy zagrodzeniu plebanii, browar z oźnicą, dranicami pobity, stary. Studnia przy nim z żurawiem. Obok tego browaru, ku ulicy Dwornej, ogród warzywny, aż ku samemu rumowi. W tym ogrodzie koło ogrodzenia chmiel się rodzi.

Przez ulicę Dworną, a za placem Niedzwieckiego, w końcu ulicy Szewcowej, nad rzeczką od młynu płynącą, Milatyna nazwaną, dom niegdy Kalwakatorski⁵⁸, a od dawnych czasów do plebanii zborowej przyłączony, stary. Do którego idąc wrota wjezdne wielkie, po prawej ręce, o miedze Aleksandra Baranowskiego, którego połowica łazienki na temże placu domu zborowego postawiona. Po lewej dom, stary, dranicami kryty, w nim izba z trzema oknami, alkierzyk, bokowa z niego komora, naprzeciwko piekarnia zawalona. Ten dom oparkaniony tynem starym. Wzdłuż idąc graniczy z placem Puszkarskim. Sadzawka mała - od tego domu idąc po prawej - za rzeczką Miletyną, pod sadzawką dworną, zarosła - do tejże należy plebanii, którą ab antiquo - Księdza Kaznodziei - nazwali.

Zniszczenie zboru przez konfederatów barskich 1769 r. i budowa nowego w 1775 r.

W czasie konfederacji barskiej nastąpiła dewastacja własności kalwińskiej w Zabłudowie. Wiązała się z przemarszem oddziału Józefa Bierzyńskiego marszałka związkowego z Bielska Podlaskiego do Olmont pod Białymstokiem, gdzie 13 lipca 1769 r. została stoczona bitwa⁵⁹. Konfederaci liczyli na pomoc Jana Klemensa Branickiego, właściciela Białegostoku. Hetman jednak jej nie udzielił, przyjął postawę wstrzemięźliwą. Zadziałał przy tym głos doradczy dysydentów Grabow-

skich⁶⁰. Pewnie dlatego konfederaci obrócili swą niechęć przeciwko zborowi kalwińskiemu w Zabłudowie, a w niedługim czasie, w 1778 r., Jan Grabowski, generał inspektor wojsk litewskich, *kawaler orderów świętych: Aleksandra Newskiego, Stanisława i Białego Orła*, czując się pewnie winnym zaistniałej sytuacji, wzniósł w swym Izabelinie zbór, dokąd przeniosło się centrum życia religijnego prowincji podlaskiej. Już w lipcu 1769 r. skarżył się synodowi kaznodzieja zabłudowski Stefan Kołyszą na straty materialne, które poniósł. Kwota była tak duża, że zebrani odpowiedzieli, że może on się odezwać na przyszłym synodzie z swymi dolegliwościami. Wynagrodzono mu szkody w 1771 r⁶¹.

Zniszczeniu uległ zbór i plebania, bowiem już synod z 1769 r. przeznaczył na erekcję zboru i plebanii zabłudowskiej zł 600. W 1770 r. zapisano, że przekazano 230 zł na wynagrodzenie bliżej niewiadomych strat *podczas terażniejszej rewolucji*. Synod litewski w 1771 r. postanowił: *Z okoliczności terażniejszego w kraju zamieszania, w którym partykularnie podpada ustawicznym najazdom i ekstorsjom Zabłudów, gdzie ani księża, ani studenci, ani szpitalne osiedzieć się nie mogą, sądzimy za rzecz potrzebną, aby dziatki mające swoje beneficjum w tym miejscu, od rodziców lub krewnych swoich do Szkół Koydanowskich przeniesione były, a beneficja ich z kasy podlaskiej, za niemi iść mają, a to trwać ma aż do uspokojenia w ojczyźnie*.

Zbór i zabudowania już przed zniszczeniami przez konfederatów wymagały remontu (synod litewski 1766 r. przeznaczył na reparację zabłudowskiego zboru i budynków 2 tys. zł, a w 1768 r. kolejnych 400 zł). Jan Stryjeński, stolnik żmudzki, w testamencie *in specie* na zbór zabłudowski zapisał 1 tys. zł. W 1774 r. synod stwierdził: „Na erekcję zboru zabłudowskiego ad minimum 5 tys. zł potrzeba”.

Synod 1768 r. odniósł się do seniora zabłudowskiego: *dla lepszej wygody do dworku WWM panów cześników Stryjeńskich ma się przenieść, zaś gospodarstwo folwarku tamecznego, dozór*

erekcji nowego zboru, reaedifikację plebanii oraz zawiadywanie kasą (które by wiele mogło trudności przyczynić ks. seniorowi) zleca się bratu miłemu ks. Kołyszcy.

Synod 1776 stwierdził: *Dom Boży nowo wystawiony w Zabłudowiu, poświęcony jest Bogu w Trójcy Świętej Jedynemu, ku czci i ku wystawianiu Imienia Jego Najświętszego roku 1775 dnia 25 grudnia, w samą uroczystość Bożego Narodzenia, przy frekwencji ludzi wielkich i godnych niemalej liczbie. Akt ten celebrował sposobem w Agendzie przepisany, z kazaniem i obrzędkiem do inauguracji przyzwoitym wb. ks. Beniamin Kanot, senior podlaskiego dystryktu, w asystencji wb. ks. Aleksandra Forsytha, konse-niora zabłudowskiego i brata miłego ks. Jana Kuhna kaznodziei zabłudowskiego⁶². W 1787 r. pleban katolicki odnotował: *Zbór dysydentów, drewniany, nowo wystawiony. Zbór ten przetrwał do 1868 r.**

Ponownie w 1792 r. zabudowania zabłudowskiej placówki, wraz z przemarszami wojsk rosyjskich uległy dewastacji. W 1795 r. synod przeznaczył na parkan koło cmentarza zabłudowskiego i na szpital zł 500 (...) Do wypuszczenia i wywózki drzewa z puszczy na parkan około cmentarza zboru zabłudowskiego użył brat miły ksiądz Kuhn, kaznodzieja tameczny włościan rafałowskich. Na terenie dystryktu podlaskiego zbór jamneński w czasie rewolucji ostatniej został zrabowanym, postradał też i srebro wszystkie i aparaty, gdyby więc srebro zboru zabłudowskiego, dawniej w Serejach lokowane na użytek rzeczzonego zboru zabłudowskiego służyło kongres niniejszy zezwala. W 1796 r. na synod prowincjonalny litewski senior wileński przywiózł ze sobą srebro zboru zabłudowskiego: kielich, konewkę, patynę i chrzcielnicę. Oddano je na użytek zboru w Jamnej⁶³.

Folwark kalwiński w Rafałówce

Od 1608 r. do zboru zabłudowskiego należało 7 włók 56 morgów gruntu (ok. 147 ha) we wsi Rafałówce: *Tamże na tych włókach zbudowany folwark, do którego gościńcem sobolewskim przyjeżdżając, wrota wjezne z drani robione. Po prawej ręce budynek dranicami kryty (...)* Idąc przez podwórze gumno stare, z tokiem niewielkim (...) Przy tym gumnie dwie odryny, jedna przy drugiej (...) Naprzeciw gumna dwa chlewy z drzewa robione (...) Studnia na podwórzu stara. Dworek sam tynem ogrodzony. Za gumnem od gościńca, w ogrodzie dwa sadki małe, wiśniowe, wkoło od drogi ogrodzone żerdziami aż do ulicy. W 1794 r. „Tabela dymów rolniczych w powiecie grodzieńskim znajdujących się” w kategorii dóbr duchownych wykazywała, że w Rafałówce Dyssydentów Zabłudowskich znajdowało się dziewięć dymów, z których należało stawić dwóch rekrutów⁶⁴.

Na synodzie 1676 r. pokazało się to, że ks. Gabriel Renczyński *de proprio sumptu* podarował folwark zboru zabłudowskiego. Z protokołu synodu z roku następnego dowiadujemy się szczegółów sprawy o zamianie gruntów i poddanych zboru Zabłudowskiego: *iż grunty i poddani zboru zabłudowskiego na takim miejscu mają położenie swoje, które jest impedimentem słudze Bożemu tam się przejeżdżającemu, mimo kościół i plebanią katolicką, gdzie często ludzie zarówno obrządku rzymskiego, jak i greckiego wyzywają i znieważają go. Dlatego na zamianę spokojniejszego miejsca pozwalamy, sine detrimentis jednak zboru tamecznego*⁶⁵.

Kaznodzieja zabłudowski miał nadane przez Radziwiłłów prawo wolnego *miewa* w młynach, wolny wrąb do puszczy po drzewo na opał, a także gdy będzie potrzebował na budowę. Mieszkańcy włości zabłudowskiej byli zobowiązani nadto do dawania stróża i stróżki samemu kaznodziei, a także szkółce zborowej i szpitalowi ubogich. Pleban rzymskokatolicki z Zabłudowa w 1685 r. prosił Ludwikę Radziwiłłównę: a

ponieważ JM ksiądz [Gabriel] Ręczyński⁶⁶ i JM katechista ma stróża, także szpital zborowy, proszę też i ja ubogi pleban do dalszej łaski księżnej, aby poko stanie kościół i plebania dostatecznie, bo nie mam żadnego poddanego, ani parobka, abym miał kim sprzątnąć z pola zboże i siano skosić, o tygodniowego stróża pieszego. Pan Bóg to nagrodzi księżnie JM i WMMPP dobrodziejom moim, bo i za pieniądze robotnika nie dostanie nając, aby do dalszej ruiny nie przyszła plebania. Księżna na to odpowiedziała: Trudno na to pozwolić (...) proszę gratyfikować w pieniądzach raczej.

W 1734 r. plac ogrodowy, na którym był zbudowany ogrodnik do postugi kaznodziejskiej, młynarzowi przy protekcji dwornej podstępnie podany, z którego ustąpić przez prawo funduszowe należy koniecznie. Dnia 20 czerwca 1735 r. A. Radziwiłłowa, kancleżyna Wielkiego Księstwa Litewskiego, ordynowała w każdych okazjach, gdzie tego potrzeba będzie wymagała, aby administrator hrabstwa zabłudowskiego dawał wszelką protekcję plebanii zboru zabłudowskiego i folwarkowi do tego zboru należącego, drzewo na parkany z lasów na oparkanie cmentarza zborowego, budynków i folwarku. Nakazała każdego roku punktualnie płać pensje kaznodziei po zł 400. Już w roku następnym, 11 sierpnia, wydała ordynans administratorowi hrabstwa zabłudowskiego, aby według jej dyspozycji z 9 marca 1733 r. wypłacał punktualnie pensje kaznodziejom zborów zabłudowskiego i węgrowskiego po zł 1.200⁶⁷.

Za dziedzictwem już hrabiny Dęblińskiej (po 1821 r.), w nowe miejsce gdzie teraz stoi przeniesiona Kalwińszczyzna i niektórzy chłopi przesadzenia, zabudowano wszystko, a razem też stodołę i dom folwarczny, dziś znajdujący się - pisał w 1842 r. J. Kuszell⁶⁸.

Jednak zbor nie należał do najbiedniejszych. W czasie wojny północnej kilku godnych sztabsoficarów darowało zborowi zabłudowskiemu pokaźne kwoty, łącznie 1.500 zł, osobliwie płk Roland, Jego Imperatorskiej Mości Najjaśniejszego Niezwyciężonego Piotra I, który na zbor zabłudowski legował zł 800⁶⁹. Dnia 12 czerwca 1711 r. starsi żydowskiego kahału zabłudowskie-

go w imieniu całego kahału pożyczyci od starszych i dozorców Zboru Zabłudowskiego ową kwotę 1.500 zł, zobowiązując się ją zwrócić za rok *na św. Bartłomieja*.

Szpital zborowy 1608-1803

Szpital dla ubogich przy zborze zabłudowskim założył w 1608 r. pierwszy fundator zboru - Krzysztof Radziwiłł. W liście bez daty czytamy: *Na szpital nie masz żadnej ordynacji ze dworu*. Dnia 6 lipca 1685 r. sporządzono „Regestr jurgieltów, myta, ordynarii, które do roku wydawane być mają w Zabłudowiu”, które m.in. miał otrzymywać szpital ewangelicki⁷⁰.

W 1676 r. synod zatwierdził darowiznę zmarłej Barbary Sankiewiczówny, wdowy po ks. Jakubie Taubmanie Trzebickim, która *legowała na zbór Zabłudowski łańcuszek złoty, ważony, 9 czerwonych zł, do tego kanak złoty, rubinami sadzony, w którym 13 sztuczek złotych, żeby to spieniężwszy sprawiono konewkę srebrną do komunii świętej, legowała zł 500 gotowych pieniędzy i kitajkę zieloną do zboru orleńskiego. Co wszystko doszło zbory pomienione, od sukcesorów nieboszczki, przez ręce ks. Krzysztofa Taubmana Trzebickiego. Legowała też na szpital zboru zabłudowskiego zł kilkadziesiąt, na co oddane są cyrografy pewnych ludzi do rąk JMPP Seniorów*. W 1680 r. pan Gródecki z gorliwości swej ku chwale Bożej zł 100 na szpital zabłudowski darował, za co mu wdzięczność wyraził obradujący wówczas synod. Łącznie przytułek przy zborze kalwińskim dysponował w 1685 r. sumą 1.200 zł, która lokowana była na kahale zabłudowskim. Synod nakazał ją odebrać *od Żydów, dla trudności odbierania od nich kwoty*⁷¹.

Dnia 25 czerwca 1766 r. miejsce Rüsnera w szpitalu zabłudowskim otrzymał Stanisław Ciechański, a także beneficjum zyskał Tomasz Stanilewicz. Dnia 25 czerwca 1779 r. *po pani*

Wysockiej wakujące przy zborze zabłudowskiej miejsce i beneficjum, synod przyjął na to miejsce obciążonego latami kapitana Kosseckiego i wyznaczył mu stosowną pensję⁷².

Pruska kamera podjęła decyzję o licytacji 2 lutego 1803 r. domostw należących do kościoła kalwińskiego w Zabłudowie - szpitala i domu organisty⁷³. W „Żurnale Rządu Białostockiego” zapisano: *Place plebańskie, z budowlami i ogrodami, w samym miasteczku Zabłudowiu leżące najmował sobie płk pruski Kühl, od roku 1796 do septembra 1799 roku, za które płacił księdzu, a po jego śmierci pozostałej wdowie 40 talarów pruskich. Od roku zaś 1799 do 1802 oktobra 1 płacił za nie rządowi pruskiemu po 60, a od 1802 do 1805 po 70 talarów ruskich. W ogóle za 6 lat 390 talarów, z których na reparację zrujnowanych budowli zaliczono jemu 267 talarów 53 gr. W roku 1806 grunta i domy plebańskie zabłudowskie w samym miasteczku leżące wypuszczone były w arendę tamecznej szkole miejskiej za 60 talarów, lecz domy wkrótce postojem wojskowym zajęte zostały, a ogrody były wprawdzie w roku 1808 wypuszczone w arendę JM panu Zarembie za 6 talarów; a panu Kozłowskiemu za 1 talar. Wszakże JMM dla zaszytych między nimi sprzeczek o ogradzanie tych ogrodów zerwali się z kontraktu i tak od tego czasu, aż dotąd żaden dochód nie był wnoszony⁷⁴.*

W XVIII w. zбір zabłudowski przeżywał kryzys, spowodowany głównie utratą oparcia w dworze zabłudowskim, bo dobra ziemskie przeszły w 1731 r. na wyznawców rzymskiego katolicyzmu: Hieronima Floriana Radziwiłła (1715-1760) - chorążego wielkiego litewskiego, Michała Kazimierza „Rybeńko” (1702-1762) - hetmana wielkiego litewskiego, a po jego śmierci na wdowę, księżnę Annę Radziwiłłowa (1729-1771). Co prawda, 8 marca 1731 r. Hieronim i Anna Radziwiłłowie zatwierdzili wolność wyznania wszystkim konfesjom w swoich dobrach, skarżyli się jednak później seniorowie podlascy: Roku 1762, za posesji JO księżnej hetmanowej, plac z ogrodem Kawalkatorszczyzna nazwany (za zalewek stawu drugiego od JJOO książąt fundatorów postąpiony), w czynszowy i płatny

obrócony. Placów 32, Koziniec nazwanych (od kilku osób cudzoziemskiej nacji w pewnej sumie oddanych i zapisanych) miasto Zabłudów od lat kilkudziesięciu nulliter posiada i fruktyfikuje. Puszcza, funduszem pozwolona, cale zabroniona, tak że wszystko co do budowania kupić potrzeba, nawet na koły, do grodzienia płotów, na tyki do chmielu - musimy brać asygnacje (i to wyznaczono będzie w miejscu nieużytecznym), co wbrew przeciwko funduszom, przeciwko konwencji JO księżęcia JM chorążego Wlk. Ks. Litewskiego⁷⁵.

Spisany w 1781 r. rejestr archiwum dystryktu podlaskiego wymieniał obli-gacje, różnych osób:

- 19 marca 1780 r. - obligacja Michała Grzegorza z Konopnice Grabowskiego, generała szefa gwardii karabinierów JKM. na 20.000 zł.
- 13 kwietnia 1746 r. - obligacja Elżbiety Korffowej, Ciwunowej korszewskiej, na 2.000 zł.
- 24 czerwca 1759 - obligacja Jana i Ludwiki z Niezabito-wskich Rayskich na 2.264 zł.
- 24 czerwca 1775 r. - obligacja pana Piekarskiego w Koszylowie, kapitana JKM, na 14.500 zł.
- 24 czerwca 1745 r. - obligacja Felicjana i Teofili z Olędzkich Glińskich, generałów adiutantów buławy wielkiej litewskiej, na 1.500 zł.
- 4 września 1773 r. - obligacja Jakuba Kopyckiego, skarbnika rzeczyckiego, na czerwonych zł 55.
- 24 czerwca 1767 r. - obligacja Jana i Heleny z Broniewskich Stryjeńskiej, cześników latyczowskich, na 1.050 zł.
- 2 czerwca 1755 r. - obligacja Joanny z Gruzewskich Stryjeńskiej, wojskiej grodzieńskiej, zborom zabłudowskiemu i sidrzańskiemu na 5.000 zł.
- 19 marca 1780 r. - obligacja Jana Piekarskiego, kapita-na JKM, na 1980 zł.

- 19 marca 1780 r. - obligacja Stefana Aleksandra Rayskiego, generała adiutanta buławy polnej litewskiej, na 1.200 zł.
- 29 września 1747 r. - obligacja Aleksandra Rzeczyńskiego na 210 zł.
- 24 sierpnia 1711 r. - obligacja kahału żydowskiego zabłudowskiego.
- 11 listopada 1708 r. - obligacja Dawida Izraelowicza, obywatela zabłudowskiego, na zł 100 z notą: *Nic ten oblig nie wart, bo i pieniędzy tego Żyda nie ma*⁷⁶.

Seminarium - kolegium zabłudowskie

Zbory małopolskie, które nie posiadały żadnej wyższej szkoły, w której mogłaby kształcić się młodzież przeznaczona do stanu duchownego, zażądały od kościołów litewskich wyznania kalwińskiego, by na pograniczu Litwy i Małopolski, w dogodnym miejscu, zostało założone seminarium. Synod wileński 1654 r. pochwalił tę propozycję i obrał na założenie szkół wyższych Zabłudów, prosząc dziedzica, aby szkołę tę dotował i zaopatrzył w nauczycieli i bibliotekę⁷⁷. Było to trzecie - po Słucku i Kojdanowie - seminarium litewskie. Dnia 25 kwietnia 1654 r. Janusz Radziwiłł polecił urzędnikom i rewizorom włości zabłudowskiej, aby *na seminarium tutejsze ordynowany ode mnie 1.000 zł, abyście, do rąk kaznodzieje tutejszego, co rok oddawali, bez odwłok wszelakich, mieć chcą i rozkazują*⁷⁸. W maju 1655 r. Janusz Radziwiłł zwrócił się do Małopolan zgromadzonych na synodzie w Bełżycach o pomoc w znalezieniu kadry nauczycieli. Ci posłali do Zabłudowa Krzysztofa Pandłowskiego, Jana Krzysztofa Kraińskiego⁷⁹ i kilku kandydatów teologii. Krzysztof Pandłowski należał do wybitnych kaznodziejów. Wpierw był ministrem w Łaszcz-

wie, później w Kozinach w dystrykcie bełskim. W 1645 r. konseniorował temu dystryktowi. W 1645 r. był delegowanym przez małopolskich kalwinów na toruńskie *Colloquium Charitativum*. W 1630 r. w Lesznie wydał kazanie wygłoszone na pogrzebie Andrzeja Firleja, w 1638 r. w Baranowie mowę pogrzebowa ku czci Anny z Radzanowa Gorajskiej, a w 1647 r., także w Baranowie, Jerzy Twardomeński opublikował jego dzieło: „Columba olivifera de tranquillitate conscientiae, to jest o uspokojeniu umysłu przestroga”⁸⁰. K. Pandlowski wziął udział w Wilnie w synodzie kalwinów prowincji litewskiej, by tam przedstawić sprawę kalwińskiego kolegium zabłudowskiego do zatwierdzenia. Dnia 28 maja 1655 r. pisał o nim Janusz Radziwiłł do kalwinów litewskich zgromadzonych na tym synodzie, że: *to praca, której mi Brat Miły ks. Pandlowski ochotnie podejmował, chodzenia około erekcji i sporządzenia koleгии, w którym by się kandydaci teologii rosnący in spem Kościoła Bożego zaprawowali, nie tylko fructuosa, ale nader miała być potrzebna, tak za terażniejszym mym z obozu powrotem, tak w porządkach pomienionego koleгии, jako i w przybranych dla niego subiektach przejrzawszy się, dają temu Bratu Miłemu ks. Pandlowskiemu dank, że ea qua par est industria et sedulita (...)* Tylko WMM tak dobrze zaczęto dzieło raczcie wspierać. Zgodnie z oczekiwaniem synod wileński 1655 r. potwierdził tę fundację: *Erectionem seminarii Minoris Poloniae et Magnus Dux Lituaniae, powinnym sposobem na miejscu w Zabłudowiu aprobujemy. Do sum już na to, tak od książąt JM, jako i Małej Polski konferowanych, przykładając się suma 6000 fl oddawamy*⁸¹. W 1655 r., już w czasie wojny, ks. Pandlowski wydatkował kwotę 1.500 zł na seminarium zabłudowskie⁸². Po jego śmierci w 1665 r. wójt zabłudowski stwierdził: *Czynię wiadomo tym reskryptem moim, iżem dobrze wiadom, JM ks. Pandlowski plac u nieboszczyka Borowskiego [Sebastiana kupił - J. M.], który plac nigdy nie należał przedtym do zboru zabłudowskiego, co w księgach zabłudowskich było zapisano. Również starosta zabłudowski Krzysztof*

Łopata, proszony do przerachowania pieniędzy pozostałych po zmarłym, stwierdził: *na seminarzystów, na budynki tak seminarium, jako i domu, na placu od [Sebastiana] Borowskiego nabytym, z rzemieślnikami i na aparaty zborowe zł 5.289 gr 23⁸³*. Seminarium mieściło się w najbardziej eksponowanym miejscu Zabłudowa, w narożnym budynku Rynku i ulicy Dwornej.

Litewski synod prowincjonalny z 1655 r. pochwalił pomysł założenia seminarium i wyraził uznanie Krzysztofowi Pandlowskiemu, ale nie chciał dołożyć wkładu finansowego, tłumacząc, że: *Krescencje sum zborów dystryktu naszego ledwie wydołają na opatrzenie upadających zborów, na poratowanie ubogich, na zapomaganie poddanych, na onerum publicorum dźwiganie (na co samo kilka-set złotych przeszłego roku wyszło), wystawić nie możemy, a większych jeszcze na Rzeczypospolitą, obawiając się ciężarów, tą krescencją dawno nadane zbory zatrzymywać, a już nowe seminaria fundować, większą potrzebę uznawamy; accedit, że i nas samych ta krescencją nie doszła i jeszcze jej w garści nie mamy (...) Me upominamy jeszcze, że to cum praeiudicio, jako zborów Wlk. Ks. Litewskiego, tak i sług bożych, jakoby do tych czasów minus Rito młódź wychowana i minus ordinate rządzona być miała i jakby nie mogło temu (...) de novi seminaria erectione. Są na to (...) seminaria alumnorum w Kiejdanach i w Słucku (...) Nowych niezwyuczajnych na zbory nasze nie wkładano ciężarów⁸⁴.*

Prócz domu rynkowego, po Sebastianie Borowskim, w którym mieściło się zabłudowskie seminarium, Krzysztof Pandlowski otrzymał od Bogusława Radziwiłła uposażenie ziemskie. Jeszcze w 1696 r. we wsi Rafałówce „pani Pandlowska” trzymała jako dożywocie dwunastowłokowy folwark. Ponadto w tejże wsi od erekcji zboru w 1608 r. funkcjonował inny folwark, wówczas liczący 6,5 włóki, dla księdza kaznodziei zborowego (...) *zalewnym prawem funduszowym*.

W 1696 r. stwierdzono, że wieś i folwark zwany Kucharówka trzymał „pan Pandlewski”, najwidoczniej syn zmarłego w 1665 r. Krzysztofa⁸⁵. Pandlewscy porzucili kalwinizm.

Dnia 22 maja 1689 r. rzymskokatolicki pleban zabłudowski chrzczył w Rafałówce dziecko imieniem Jan, syna Bogusława Pandlewskiego, cześnika krzemienieckiego, i jego żony Anastazji z Trzeciakowskich. Chrzestnymi byli: Tobiasz na Małuszu Pękalski, łowczy wileński, i Anna Teofila ze Stryjeńskich Pękalska. W asyście chrztu wystąpiła panna Krystyna Stryjeńska. Dnia 17 czerwca 1690 r. jako matka chrzestna wystąpiła w kościele katolickim w Zabłudowie Anastazja Pandlewska z Rafałówki⁸⁶.

Potop szwedzki, najście moskiewskie i śmierć Janusza Radziwiłła nie pozwoliły seminarium zabłudowskiemu bardziej się rozwinąć. Placówka upadła. Pomysł utworzenia kolegium w Zabłudowie przejęli prawosławni. W testamencie-falsyfikacie wdowy po Januszu Radziwille, Marii „Wołoszki”, czytamy: *świętobliwe przedsięwzięcie (...) Janusza Radziwiłła (...), pana małżonka mego monaster w mieście Zabłudowiu, przy cerkwi świętej pod tytułem Zaśnięcia Panny Przenajświętszej (który monaster jeszcze za żywota swego ksiązę JM pan małżonek i dobrodziej mój, poddawszy ony pod władzę bratstwa monasteru św. Ducha prawosławne, nie - uniej w Wilnie będącego, w pomienionym mieście Zabłudowiu założył), zakonników reguty św. Bazylego Wielkiego, osób 12. A przy tym monasteru dla większej rozmnożenia Chwały Bożej, a w ucwiczeniu i zaprawowania do nauk chrześcijańskich dziatek ludzkich wiary prawosławnej greckiej szkoły ruskie i łacińskie, tj. kolegium, z mojej własnej sumy, mnie od pomienionego księcia JM pana małżonka i dobrodzieja mego zapisem prawnie sprawionym, na urzędzie przyznanym, 600 tys. zł pol⁸⁷.*

Z listu Ryszarda Fehra, pełnomocnika Ludwiki Radziwiłłówny, z 31 maja 1681 r., wiemy, że nie było wówczas przy tej szkole żadnego profesora, a jego miejsce zajmował kaznodzieja zboru zabłudowskiego. Również budynek dawnego seminarium kalwińskiego w narożu Rynku i ul. Dwornej już w 1688 r. nie służył celom oświatowym, *za konsensem zborów*

naszych (...) Daniel Kamel miał wolne mieszkanie⁸⁸. Dnia 20 października 1715 r. Katarzyna (wraz z mężem Kazimierzem Niżyńskim) sprzedała za 350 zł Joannie z Grużewskich Stryjeńskiej, wojskiej grodzieńskiej: *po ojcu Danielu Kamelu wójcie zabłudowski plac wolny w Rynku, na rogu ulicy do Dworu idącej, a drugim bokiem placu i domu pana Aleksandra Czamera, jednym końcem do Rynku, a drugim do cmentarza zborowego*. Na placu znajdowały się wówczas jedynie „opadłe budynki”. Dnia 18 lipca 1717 r. synod prowincjalny, wobec spustoszenia budynku zatwierdził zmianę własności: *skłaniając się do prośby i rekwizycje WJ paniej Joanny z Grużewskich Stryjeńskiej, wojskiej grodzieńskiej, na wygodę i wczesne przy Chwale Bożej pomieszkanie, plac nasz niemal pusty (...) Budynki zaś tam będący, per iniurium temporum zostały zrujnowane, pozwoliliśmy i tym konsensem naszym pozwalamy JM paniej wojskiej zabudować i na nim według upodobani swego wystawić i mieszkanie (...) z wolnym dożywotnim samej JM, pana Jana Stryjewskiego, syna JMci, starosty kaniowskiego, jeżeli Bóg Wszechmogący w gorliwości nabożeństwa naszego JM chować i zatrzymy-wać będzie (...) Który topiąc leży: jedną stroną od parkanów cmentarza zborowego, a druga od Rynku mieskiego, końcem zaś jednym od ul. Dwornej, przeciw cerkwi staroruskiego nabożeństwa, drugim ku placowi, także do zboru naszego należącego, na którym teraz mieszka JM pan Czamer. Warując to sobie, iż tak po długiem życiu JMM sukcesorów JMPP, bez wyraźnego na to zezwolenia i konsensu naszego zgromadzenia, jako też straż Panie Boże odmiany w wierze i nabożeństwie*. Dnia 2 listopada 1718 r. Niżyńscy oświadczyli, że plac, w końcu cmentarza zborowego leżący w sąsiedztwie zboru za parkanem, zaraz od Rynku w Zabłudowiu leżący, kupił nieżyjący już ojciec Niżyńskiej - Daniel Kamel. Pretensje do tej własności w 1718 r. zgłosili ks. Gabriel Dyjakiewicz, senior podlaski, i ks. Kazimierz Burzymowski, kaznodzieja zboru zabłudowskiego. Wówczas Niżyńscy okazali wypis z ksiąg magdeburgii zabłudowskiej i inne dokumenty, m.in. ograniczenie plebanii

zborowej, wobec czego księża zborowi odstąpili od swych pretensji⁸⁹. Odtąd Stryjeńscy stali się głównymi protektorami zabłudowskiego zboru.

Kalwińska szkoła niższa - schola trivialis (1678-1780)

Synod kalwiński z 1678 r. zatwierdził istnienie w Zabłudowie szkoły *trivialis* (typ szeroko rozpowszechniony w szkolnictwie kalwińskim). Uczono w niej sztuk wyzwolonych: gramatyki, retoryki i dialektyki. Znamy spis wykładów szkoły zabłudowskiej z 1685 r., a liczyła ona cztery klasy. W klasie najniższej, czyli czwartej, uczono alfabetu łacińskiego, słówek i sztuki pisania, w klasie trzeciej uczono dalszego przyswajania słówek, początków gramatyki, ćwiczeń pisemnych, prowadzenia dyskusji. Wśród lektur był: „*Mały katechizm*” polski i „*Dystychy*” Katona. W kolejnej, drugiej klasie, oprócz kontynuowania przedmiotów i lektur z poprzedniej klasy wprowadzono elementy gramatyki języka greckiego. Program najwyższej klasy (pierwszej) zawierał rozbudowaną naukę gramatyki języków łacińskiego i greckiego, naukę retoryki, historii, wymowy, etyki, religii (uczono z „*Katechizmu heidelberskiego*”), duży nacisk kładziono na ćwiczenia stylistyczne, wypracowania stylistyczne i dysputy.

Synod z 1678 zalecił konseniorowi podlaskiemu, aby upominał się w dystrykcie nowogródzkim u ks. Wysockiego o księgi, które ten zabrał po śmierci ks. Latowskiego. Najwidoczniej były one potrzebne studentom zabłudowskim⁹⁰. Dnia 4 sierpnia 1682 r. podczas bytności księżnej margrabiny w Zabłudowie podano ordynację dla zboru i szkoły. W liście bez daty czytamy: *Na seminarium list księcia JM śp. Janusza, wojewody wileńskiego, które hoc statu rerum być nie może. Na*

miejscu *seminarium schola trivialis*, którą jak informował po te czasy brat diakon dominus Adamus Widyss kontentacja onego zł 150, przy ordynarnej części zboża. Tymeśmy się po te czasy kontentowali prosząc Boga za szczęśliwe panowanie Najjaśniejszego księcia JM pana ad supplementum w robociźnie przydano oneraria do plebaniej zborowej, za listem z Królewca z woli księżny JM, do dalszej łaski, tedy i to z *gratiissimo* akceptując animo, na łasce i szcudroblowości księstwa JMciów przestawać powinni jesteśmy, polegając na pobożności i szcudroblowości pańskiej, która unice concernit promotionem Chwały Bożej." Dnia 6 lipca 1685 r. sporządzono „Regestr jurgieltów, myta, ordynarii, które do roku wydawane być mają w Zabłudowiu". Ksiądz katechista miał otrzymywać gotówki 150 zł, szanków żyta 14, jęczmienia 1, grochu 1, gryki 3. „Stróżę" wówczas mieli otrzymywać: konsenior zboru zabłudowskiego ks. Gabriel Ręczyński (zm. w Zabłudowie w 1687) i ks. katecheta⁹¹. W 1690 r. dystrykt podlaski usilnie żądał, aby synod przynajmniej przeznaczył 100 zł na lektora i docenta Pileckiego, które mógłby corocznie otrzymywać, aby *wb. ks. seniorowi podlaskiemu, przez ogień zrujnowanemu wsparcie jakie stamtąd że otrzymywał*.

Do zabłudowskiej szkoły przyjmowano chłopców, którzy mieli ukończone 12 lat⁹². Zachował się wykaz uczniów z 1685 r. Klasa pierwsza: Samuel Sienicki⁹³, Christophores Sienicki⁹⁴, Johannes Fiszer, Sigismundus Mninski⁹⁵, Stanislaus Stankar, Alexander Pękalski, Daniel Kamei, Vladislawus Gródecki; klasa druga: Michael Ręczyński⁹⁶, Hieronimus Zahurski, Johannes Andrzejewicz, Stephanus Sienicki, Boguslaus Olendzki⁹⁷; klasa trzecia: Boguslaus Stander, Christophorus Balcerowicz, Andreas Karmichel, Stephanus Licz, Stanislaw Licz, Andreas Ramesz, Dawid Balfoer; klasa czwarta: Alexander Wysocki, Paulus Halicki, Samuel Pawłowicz, Daniel Ręczyński⁹⁸, Tomas Ręczyński, Andrea Black, Daniel Karmichel.

Znamy niektórych rektorów: Monkiewicz (1688), Jan Kopiewicz (1689), Filip Kopijewicz (1705)⁹⁹, Samuel Pusłowicz

(1732)¹⁰⁰, Kanot (1748), Dawid Sandis (1769), Samuel Herowski (1773), Jan Kühn (1773-1774)¹⁰¹, Stefan Kołyszą (1779)¹⁰², a także docentów: Marcin Scultetus, preceptor (1685-1686), Andrzej Muzoniusz (1688), Marcin Downar (1689), Pilecki (1690), Mikołaj Borzymowski (1705)¹⁰³, Władysław Kopijewicz (*ex Alumnatu Regionmontana za lektora i docenta naznacza się do Zabłudowa, któremu alumnackich pieniędzy 120 zł - 1705 r.*), Jerzy Szymański (1709), Michał Roteszy (1754), Michał Hazler (1766), Dawin Sandis (1768), Zygmunt Grypson (1775), Józef Galla (1776)¹⁰⁴, Paweł Reczyński (1777), Symeon Sewruk (1778), Michał Cerawski, kaznodzieja zabłudowski z obowiązkami uczenia szkółki i zjeżdżania do Węgrowa (1782), Stefan Chodorowski, kaznodzieja zabłudowski i szkołę uczyć powinien (1784).

W 1715 r. uczyło w tej szkole dwóch nauczycieli: kaznodzieja i lektor miejscowego zboru. Większość wymienionej kadry szkoły kalwińskiej w Zabłudowie odbyła zagraniczne studia w uniwersytetach we Frankfurcie, Berlinie i Królewcu, np. Dawid Sandis podjął pracę bezpośrednio po odwołaniu przez synod z Uniwersytetu we Frankfurcie. Synod z 1768 r. czynił nadzieję synowi kaznodziei zabłudowskiego, Stefanowi Kołyszcy, *wakansu promocji do gimnazjum berlińskiego*. Gabriel Reczyński był człowiekiem uczonym i biegłym dysputatorem¹⁰⁵. O Janie Kühnie w 1773 r. napisano: *mający dobre świadectwo vitae et doctrinae*. W 1775 r. przeszedł on na stanowisko kaznodziei zabłudowskiego, w koncelebrze święcił w Boże Narodzenie tego roku zbór zabłudowski, a w 1782 r. synod skierował go do zboru w Sidrze na kaznodzieję.

W 1770 r., po zniszczeniach zboru i budynków kalwińskich w Zabłudowie, *dokonanych przez konfederatów barskich, do alumnatu w Słucku przyjęto Zygmunta Gipsona, Józefa Galla oraz ze szkoły zabłudowskiej Downar i Andruchowicz, do Zabłudowia naznacza się syn młodszy WJ pana cześnika Stryjewskiego*¹⁰⁶.

W 1781 r. synod postanowił: *Studenci do Koydanowa z alumna-tu zabłudowskiego przenieść się mające są: Jan Galla, Stanisław Aramowicz, Theodor Kopycki; JM pan Stryjeński. cześnikowicz latyczowski do Słucka. Pensja zaś rektorska ma zostać nienaruszona w kasie podlaskiej.*

Synod kalwinów litewskich usiłował ponownie uruchomić szkołę w Zabłudowie. W 1773 r. skierowano tam na rektora ks. Jana Herowskiego. Ten jednak *bez żadnej przez ten rok od Kościoła pracy zostawał w Jamney, a podjął fatygę (...) w uczeniu przez ten rok szkoły zabłudowskiej* ks. Stefan Kołyszą, którego wynagrodzono, dając mu za to 250 zł, połowę należnego rektorowi jurgieltu. Jeszcze w 1780 r. synod postanowił: *Do Zabłudowia, za lektora, że się nie posyła - był frater Szymański, teraz diakonem ibidem.* Kalwińska szkoła zabłudowska zakończyła swą działalność.

Ostateczny regres zboru kalwińskiego w Zabłudowie nastąpił u schyłku XVIII w. W roku 1778 w Izabelinie ufundował JWJP Jan z Konopnice Grabowski, generał inspektor wojsk Wielkiego Księstwa Litewskiego, kawaler orderów Świętych Aleksandra Newskiego, Stanisława i Białego Orła, zbór murowany, dla zgromadzenia Ewangelickiego obojga wyznań, które to przykładną gorliwość jego o Chwałę Bożą niech najpóźniejsza wielbi potomność, a Bóg dobrotliwy, czesnym i wiecznym nadgradza błogostawieństwem. Dnia 29 września 1781 r. ustanowiony został kaznodzieją tego nowego zboru ks. Władysław Józef Kurnatowski. Wprowadził go na ten urząd ks. Beniamin Kanot, senior zboru dystryktu podlaskiego¹⁰⁷.

Koniec działalności dystryktu podlaskiego i powołanie dystryktu zaniemeńskiego

W wyniku trzeciego rozbioru Polski w 1795 r. zbory zabłudowski i sidrzański z dystryktu podlaskiego znalazły się w Prusach, zbór węgrowski w Austrii, a pozostałe w Rosji. Synod wileński z 1798 r., odbywający się od 10 do 22 lipca, zakończył działalność dystryktu podlaskiego: *Uszczuplona przez różne złączenia okoliczności, garstka Jednoty naszej w tym państwie, już to przez odejście niektórych kościołów pod inne panowanie, już to zmniejszone z różnych przyczyn dochody, a osobliwie z duchowieństwa, gdy w mniejszym jak dawniej rozległości znajduje się obręb. Zdało się na zjazd terażniejszy prowincjonalny, synodowy, zgromadzonym, a ile gdy te zdanie, w sesjach i słownie kilka dystryktów na tenże zjazd z sobą przywiozło, ścieśnić nieco formę rządu tej Jednoty, dotychczas trwającą i zamiast sześciu, z których dotąd układała dystryktów uformowawszy onych tylko cztery, mianowicie dystrykt wileński, żmujdzki, zaniemeński i białoruski... W dystrykcie zaniemeńskim: Izabelin katedra, z parafiami do niej należącymi: izabelińską, jamneńską, niepokójczycką, ostaszyńską, zaroyską, bielicką. W dystrykcie zaniemeńskim seniorem został ks. Tobiasz Grotkowski, rezydujący w Jamnej, a konseniorem - ks. Władysław Józef Kurnatowski w Izabelinie przy katedrze.*

W 1796 r. synod litewski podjął uchwałę: *Po żalnym odłączeniu dwóch kościołów naszych z dystryktu podlaskiego - zabłudowskiego i sidrzańskiego, podinne panowanie i rząd, gdy dla trudności komunikacji archiwum i kasa dystryktowa podlaska, dłużej w Zabłudowie zostawać nie może, przenosimy to oboje powagą terażniejszego zjazdu do Izabelina, oddając one w dozór i zawiadywanie ks. [Władysława Józefa - J. M.] Kurnatowskiego, konseniora podlaskiego, qua loci ordynariuszowi izabelińskiemu. K woli czemu*

obligujemy tegoż JM konseniora, równie jako WJP Bogusława Kopyckiego rotmistrza wileńskiego, ażeby upatrzywszy czas do Zabłudowa zjechali, a przejrzawszy tamieczne archiwum, wszystkie papiery i dokumenta służące na resztę zborów dystryktu podlaskiego, pod rejestrem sporządzić się mającym odebrali ks. Kühnowi kaznodziei dotąd zabłudowskiego i kasjera dystryktu obrachowali. Remanenta kasy, jeśliby jakie były oraz księgę sesjonalną i pieczęć dystryktową do siebie odebrali i to wszystko w Izabelinie, w dozór wb. JM ks. Kurnatowskiego na mocy niniejszego postanowienia złożyli, a na przyszyły synod relację o tym dokładną uczynili¹⁰⁸.

Ostatni kalwiński kaznodzieja zabłudowski, ks. Kiihn, zmarł w 1796 r., a chociaż pruski rząd miał w zamiarze naznaczyć na miejsce tego drugiego księdza, lecz nie mogąc znaleźć zdatnej ku temu osoby, a przy tym uważając w okolicach Zabłudowa barzo małą liczbę mieszkańców reformackiego wyznania, zostawił to miejsce wakującym (...) Liczba reformatów w całym tym kraju - pisano w 1811 r. -nie przechodzi 20, menonitów, kwaków i braci morawskich nie ma w całym obwodzie. Znaczniejsza liczba jest luteranów, nie tylko po miastach i miasteczkach i po amtach, ale nawet całe kolonie są imi osadzone. Za pruskiego rządu odprawiali nabożeństwa dla luteranów księża tych pułków, które kwaterowały w Białostockim Kraju, lecz ani kościoła, ani parafii luterskich nie było. W przeszłym 1810 r. przyjechał był z Charkowa pastor Heyne, lecz i ten 20 decembra umarł.

W czasach pruskich (1795-1807) zaprzestały też napływać należne procenty od sum ofiarowanych zborowi zabłudowskiemu. W 1820 r. wspominało: Zabłudowski kościół ma 14 kapitałów, rozdanych z większej części różnym osobom, z opłatą procentów. Niektórzy z debitorów zabezpieczyli kapitały przez się wzięte na nieruchomościach swoich majątków, lecz ponieważ o jednych nie wiadomo gdzie mieszkają, drudzy zaś wypierają się sum przez nich wziętych, tedy żadnych procentów podczas pruskiego rządu od wyżej wspomnianych kapitałów nie odbierano (...) Sam zabłudowski ewange-

licki kościół był pozwolony przez białostocką kamerę do czasu, dla odprawiania nabożeństwa katolickim parafianom zabłudowskiej parafii, z przyczyny, że stary ich kościół przeszedł do zupełnego zrujnowania, zbudowanie nowego jeszcze było nie skończone¹⁰⁹.

Kalwińskie archiwum podlaskie i zabłudowskie sprzęty liturgiczne

Na synodzie w 1797 r. rozważano kwestię odzyskania kalwińskiego archiwum zabłudowskiego. Ksiądz Kurnatowski sam odbył podróż przez kordon graniczny do Zabłudowa i Białegostoku. Pruska rejencja białostocka po śmierci kaznodziei zabłudowskiego ks. Kühna *wszystko, cokolwiek kościelnego było zabrawszy, nic z tego nie wydaje, i że z obrachunku z ks. Kühnem okazało się, iż ten do 100 zł został kasie winnym*. Misja konseniora podlaskiego ks. Kurnatowskiego okazała się bezskuteczna. Sprawę odzyskania archiwum powierzono ks. Monkiewiczowi, seniorowi wileńskiemu. Synod z 1798 r. polecił dystryktowi podlaskiemu, aby w niedostatku starej księgi sesjonalnej, nową sobie sporządził, przyłączywszy do niej i te arkusze, w których dotąd udzielił relacje swą synodów podarował. Jeszcze w 1798 r. miała odbyć się nadzwyczajna sesja kuratorów Jednoty Litewskiej, aby obmyśliła *wydzwignięcie archiwum podlaskiego, naprzód przez rejencję białostocką zabranego, a potem od niej że kamerze tamecznej zdanego, wespół z księgą sesjonalną i pieczęcią, rejestrami dystryktowymi, przez szrodki, jakie się im zdało będą najskuteczniejsze*¹¹⁰. Okazało się, że archiwum to zostało przetransportowane do Królewca. Poproszono kaznodzieję polskiego w Królewcu, ks. Wannowskiego, o pomoc w odebraniu oryginalnego dokumentu uposażeniowego dla zboru zabłudowskiego Ludwika Karoliny Radziwiłłówny. W 1804 r. zwrócono go i znalazł się w Wilnie. *Precedens z*

3. Plac „po Stryjeńskim”, między bramą zboru a Rynkiem miejskim.

4. Plac, na którym stał magazyn zbudowany przez władze pruskie, w 1827 r. oddany ponownie kalwinom.

5. Grunt - morgów 7 i prętów 130 za miastem w uroczysku Koziniec, ten od czasu niebytności ks. plebana w Zabłudowie był rozbierany przez różnych tamecznych mieszkańców, a za przyjściem Zabłudowa do dziedziców JW. hrabini Dęblińskiej zwierzchność tego dworu zarabia grunt Kozińcem zwany, na swój użytek, z którego Synod Ewangelicko-Reformowany nie ma żadnego dochodu.

W maju 1840 r. katolicy, rezygnując z nabożeństw w zabłudowskim zborze, nie zawiadomili o tym fakcie ewangelików. Zabrano również dzwony i chorągwie z herbem Radziwiłłów, stanowiące własność Synodu Ewangelicko-Reformowanego. Polecono więc ks. Aleksandrowi Cerawskiemu, kaznodziei raśnieńskiemu i zabłudowskiemu, aby we wrześniu 1840 r. zjechał do Zabłudowa dla odprawienia osobom wyznania naszego nabożeństwa z komunią świętą i razem odwiedził W. Chrzanowskiego, plenipotentą JW. hrabini Dęblińskiej, lub też udał się do zwierzchności tamecznej, miejsce jego zastępującej i dopominał się o zwrot dzwonów zabranych i wszelką własność Synodu Ewangelicko-Reformowanego, jakową odzyskawszy racz nam donieść¹¹⁵.

Dnia 10 września 1843 r. A. Ceraski, wysłannik Synodu Ewangelicko-Reformowanego, pisał do Chrzanowskiego¹¹⁶, pełnomocnika dziedziczki Izabelli z Mniszchów Demblińskiej: *Synod Wileńsko Ewangelicko-Reformowany, roku terażniejszego odprawiony w Wilnie w miesiącu Julii, zlecając mi zjechać dla nabożeństwa do kościoła Zabłudowskiego, memoriałem 26, polecił także, iżbym widząc się WP pomówił z nim o zabranych z naszego kościoła dzwonach, do nowego rzymskokatolickiego kościoła. Mając wiadomość pewną, że pomienione dzwony, z rozkazu Pana, zdjęte zostały z naszej dzwonnicy. Udajemy się przeto wprost do*

niego, nie życząc sobie w żadne wchodzić rządowe procesa. Przekonani jesteśmy mocno, iż Pan dobrodziej nie chce także i ze swej strony, żadnych czynić trudności. Nawet wiemy i o tem, iż Pan raczyłeś przy zdjęciu owych dzwonów - rozkazałeś przeważyć, aby nie było żadnej kwestii w opłacie, jeżeliby Synod na sprzedaż onych przystał.

To wszystko przekonywa nas, w każdym razie, iż Pan nie chciałeś myśleć na krzywdę naszego kościoła. Zastanawiało tylko nas nieco, iż wynosząc nabożeństwo swoje, rzymskokatolickie wyznanie, z naszego kościoła (choćby rewersalno się obowiązało oddać nam w całości), nawet i wiadomości nie przysłano Synodowi naszemu, iż ustępuje, zostawując budowlę kościoła na samej tylko Opatrzności Boga. Pani hrabina Dęblińska funduje nowy i wspaniały kościół dla rzymskiego wyznania chce także zupełną być jego fundatorką i dzwony z herbem Radziwiłłów i z napisami, iż należą do reformowanego kościoła nie zechce, aby zawieszane były na wieżach rzymskich, albo też przynajmniej zażąda, aby były zapłacone temu Zgromadzeniu, do którego należą. Inaczej własnością być nigdy nie mogą. W przypadku niezadowolającej od Pana odpowiedzi, czego się nigdy spodziewać nie mogę, zmuszony będę dowiedzieć się o adres JW. Hrabiny Dęblińskiej, i napisać do niej prosząc pokornie o słuszną satysfakcję. Boli mnie bardzo, żem się z Panem nie widział. Chciałem poznać osobiście, przedstawić mu niektóre punkta, w których ubogim nie wypadaloby odmówić. Mianowicie o chorągwiach i o ławki, których również nie znajdujemy przy naszym kościele. Nie chcę ja tu występować jako umocowany od Synodu, ale odzywam się do serca Pana Dobrodzieja, Bóg i to z łaski swej najświętszej zechce Jemu przyczytać do zasług Jego, jeżeli w miejscu tamtych zagubionych rzeczy rozkaże przynajmniej w kilku miejscach naszą świątynię od upadku zabezpieczyć. Na dachu wkoło kopuły potrzeba niewiele gontów. Nad daszkiem sklepu, także brakuje nakrycia i okno do sklepu, któredy włożą i rujnują cegły - warto byłoby zamurować. Potrzeba tylko będzie kilkadziesiąt cegieł. W końcu upraszałbym mocno, azali by nie raczył Pan na mocy zawartego dzie-

więcioletniego kontraktu z dworem zabłudowskim na place, na lewo kościoła, rozkazać cmentarz kościelny ogrodzić, a przynajmniej rowem okopać i wałem z darni otoczyć. Wszak to ohyda dla człowieka każdego, kiedy widzi iż cmentarz jest dzisiaj rynkiem. Wszak tam leżą kości naszych bliźnich, które szacunku potrzebują, jeżeli życzymy aby i nasze były niegdyś szanowane. Pana Dobrodzieja niewiele to kosztować będzie. A Bogu i naszemu Kościołowi miła pamiątka¹¹⁷.

W 1840 r. postanowiono, że do Zabłudowa dla prowadzenia misji będzie zjeżdżać dwa razy w roku (z powodu bliskości i różnych interesów z WM posesorem Rafałówki) ksiądz superintendent lub delegowany przez niego duchowny Zapewniono im zwrot kosztów podróży, czyli tzw. „wiatyk”. W 1847 r. synod skierował do Zabłudowa Emiliusza Ceraskiego, który miał tam pełnić funkcje lektora¹¹⁸.

Dnia 25 maja 1856 r. wicesuperintendent Jan Mandzelowski, urzędujący w Izabelinie, napisał: W kontrakcie, 1837 r. zawartym, plenipotent hrabiny w imieniu dziedziców przyjął obowiązek plebanii i budowie do niej należące reperować i ogrodzić wkóło parkanem, a skoroby te ostatnie nie było zaskutecznione (dotąd nie zostało i stąd na nas najszkodliwsze poszły następności). W tym przedmiocie toczyła się korespondencja z późniejszym plenipotentem WM Leśniewskim, który, uznając sprawiedliwe z naszej strony zazalenia, robił ustne i pisemne obietnice, że dom nowy, w miejscu zrujnowanego postawionym będzie, i ogród z placem parkanem oprowadzonym zostanie. Sama pamięć, iż przez lat kilkanaście w kościele reformowanym z dozwolenia synodowego nabożeństwo rzymskokatolickie odprawia się, robiła otuchę, że obietnice te rychło pożądany wezmą skutek. Dotychczas atoli żadnego ziszczenia, a same tylko widzimy zwaliska plebanii. Prosimy więc najmocniej W] pana wejść w słuszość naszych domagań się. Dziedzice Zabłudowa, którzy swą hojnością tak spaniałe, tak prześliczne wznieśli świątynie, nie wiedzą zapewne, że po środku tychże stoi ewangelicki kościółek sierota, wyglądająca litości serc czułych. Nie widzi-

my dziś naglącej potrzeby wzniesienia Przybytku Boskiego. Lecz żądalibyśmy przez danie nowych podrębów i poprawę dachu, dawny od runienia podtrzymać a mieć nawet prawnie nam przynależne mieszkanie, w którym by się dało pomieścić dozorcę kościoła i duchownego. Zapytał też: Dla hrabstwa nie byłoby dogodnem wziąć od nas w dzierżawę 30 dziesięcin ziemi graniczącej ze wsią Rafałówką?

Dnia 21 lipca 1858 r. synod wileński pisał do szambelana, barona Aleksandra Kruzensterna: Mając zamiar osadzić duchownym plebanię zabłudowską Ewangelicko-Reformowaną, w powiecie białostockim, Synod Reformowany przed niewielu laty polecił być w stosunku z plenipotentem hr. Demblińskiej, bytej dziedziczki dóbr Zabłudów, z którymi graniczą grunta rzeczonyj plebanii, tak i inne do niej należące budowle, co też Synodowi zostało przyrzeczonem. Tymczasem pomiędzy Hrabstwem Zabłudowskim, a Synodem zaszła kwestia o własność jednego placu w mieście Zabłudowiu, lecz synod mając nadzieję, iż plebania zabłudowska przez hr. Dęblińską będzie odbudowana, zaniechał tej kwestii. W tym przeciągu czasu hrabstwo zabłudowskie zostało przez JW. pana nabyte; nadzieja co do plebanii ziszczoną nie została i kwestia o plac synodowy, z którego korzysta mieszczanin zabłudowski Piotr Arciszewski, nie załatwiona. Prowadzone w tej materii przez wicesuperintendenta Mandzelowskiego z plenipotentem JP układy zostały bez skutku. W takim układzie rzeczy Synod udaje się do JW. pana jako gorliwego spółwyznawcy swojego, dbającego o wzrost Kościoła i rozszerzenie zasad Ewangelicznych, z prośbą czy byś JOP nie raczył zaniechać o prawo własności szczupłego kawałka ziemi 7 morgów 1.300 prętów wynoszącego, wszakże dla ubogiego funduszu Jednoty Reformowanej mającego swą wartość. Ceniąc sąsiedzką spokojność i zgodę Ewangeliczną Synod nie chce by popierać tej sprawy drogą sądową, chociaż posiada wszelkie potrzebne na to dowody. Obok tego Synod ma honor prosić, czyby JWP powodowany uczuciem o dobro Wspólnego Kościoła, nie raczył przyjąć na siebie odbudowanie w Zabłudowiu plebanii, dla księdza reformowanego

i zreperowanie kościoła. Małą to będzie dla JWP rzecz, lecz ofiara, w bogobojnym duchu uczyniona będzie nader wielkiej wagi dla ubogiej Jednoty, zbyt szczupłe posiadającej zasoby na utrzymanie kościoła i plebanii. Przy tem Synod ma honor zawiadomić JWP, że Kolegium Wileńskie przedstawiło Synodowi, że JWP oświadczył chęć uczynienia zamiany gruntu w dobrach swoich, na grunta w folwarku Rafałówce, należących do synodu i usunięcie przez to szachownic. Synod chętnie by się zgodził na takową zamianę, lecz że w tej mierze potrzebne jest wzajemne porozumienie się, przeto Synod ma honor prosić JWP jeśliby sobie życzył tę zamianę uskutecznić, polecić swemu plenipotentowi wejść w stosowne rozmowy z wice-superintendentem¹¹⁹.

Dnia 6 (18) sierpnia 1858 r. Aleksander Kruzenstern, nowy właściciel dóbr zabłudowskich, pisał z Warszawy: *Zadosyć czyniąc odezwie Szanownego Wileńskiego Ewangelicko-Reformowanego Synodu mam zaszczyt odpowiedzieć, że w jesieni roku bieżącego będę w dobrach Zabłudowskich, gdzie osobiście nie omieszkać rozpoznać wszelkie okoliczności objęte odezwą Szanownego Synodu (...) reklamowanej na rzecz Parafii Ewangelicko-Reformowanej Zabłudowskiej własności jednego placu, jakoby był w kwestii, a mającego być w posiadaniu mieszczanina Zabłudowskiego Arciszewskiego. Zarazem obowiązany jestem zawiadomić Szanowny Synod, że w Zabłudowiu i w okolicy nie ma wcale wyznawców ewangelickoreformowanych, ja zaś należę do Kościoła Ewangelicko-Augsburskiego, którego to wyznania Parafia jest w Białymstoku. Mniemam przeto, że przeznaczać pastora tam, gdzie nie ma parafian nie jest rzeczą korzystną, a nawet dla przerzeczonego na takie miejsce musi być szkodliwym, gdyż go się odda bezczynności. Szanowny Synod sam raczy uznać że z powodu braku parafian nie mogą przyjmować na siebie obowiązku odbudowania plebanii zrestaurowania kościoła ewangelickoreformowanego, bo by to były przedsięwzięcia bezużyteczne, a pociągające za sobą koszt znaczny i nie tak bagatelny, jak Szanowny Synod mniema, Co się zaś tycze projektowanej zamiany gruntów z folwarku Rafałówka,*

należącego do Szanownego Synodu, na grunta należące do dóbr moich dla usunięcia szachownic, plenipotent mój jest przeze mnie upoważniony do czynienia w tym względzie potrzebnych kroków, podania odpowiedniego projektu, rozpatrzenia projektu podać się mającego przez wicesuperintendenta Mandzelowskiego i ułożenia projektu, warunków ugody. Zechce zatem Szanowny Synod zobowiązać wymienionego duchownego, aby raczył w tym względzie wejść w korespondencją z moim plenipotentem, radcą kolegialnym Miszkiel, a będzie mi bardzo przyjemnie, skoro projektowana zamiana dojdzie do skutku, a przez to zapewnić dogodność, a niepodzielność gruntu, a wyptywającą tak Szanownemu Synodowi, jak i moim dobrom... Upraszam Kolegium Kościelne o przedstawienie załączającej się przy niniejszem odpowiedzi Synodowi Ewangelicko-Reformowanemu Wileńskiemu i poinformowanie ks. Mandzelowskiego¹²⁰ wicesuperintendenta, aby zechciał otworzyć korespondencję z moim plenipotentem radcą kolegialnym Miszkiel, co do zamierzonej zamiany gruntu folwarku Rafałówki na grunt należący do dóbr moich¹²¹.

Ks. Władysław Tołłoczko w 1913 r. pisał: Już w roku 1858 synod ewangelicki nosił się z myślą obsadzenia zboru zabłudowskiego ministrem. Zbór ten władał jeszcze 7 morgami i 130 prętami ziemi. Co się tyczy parafian ewangelików reformowanych, wcale już nie było, a ewangelicy augsburskiego wyznania należeli do parafii w Białymstoku. Mimo to roku 1859 ministrem zabłudowskim został pastor Mandzelowski [były wicesuperintendent - J. M.] i nabożeństwa wznowiono. Pastorem tym był Jan Mandzelowski (24 czerwca 1809 - 29 lipca 1885), senior Wydziału Białoruskiego. Dalej ks. W. Tołłoczko odnotował: *Niedługo jednak potem zbór zakończył swój żywot - został rozebrany*¹²².

Dwaj synowie ministra Jana Mandzelowskiego również uczestniczyli w pracy duszpasterskiej, zarówno Władysław Jan (21 lutego 1837 - 3 października 1901), jak i Józef (11 lutego 1843 - zm. po 1910). Trzecim synem Jana Mandzelowskiego był Ludomir Aleksander (30 stycznia 1838 - 14 lipca 1890),

odzyskaniem aktu z 1687 r. spowodował, że synod litewski Kościoła Ewangelicko-Reformowanego dalej prosił o zwrot całego archiwum. W 1806 r. *archiwum królewieckie już jest sprowadzone, papiery stanowiące ono, gdy jeszcze nie są przejrane, wyszczególnienie onych nie następuje; zaleca się atoli panu archiwisście, aby ono należycie spisał i uporządkował. Chrzcielnica srebrna z temiż nadesłana papierami (...) roboty nader pięknej, podług przeznaczenia napisem u dołu wyrażonego, do Kiejdan oddaje się". W rok później synod odnotował: archiwum z Królewca sprowadzone nie jest jeszcze dotychczas przez JP archiwistę zregestrowane, co jednak na przyszły synod uskutecznione być mogło. Dnia 1 lipca 1808 r. synod odbywający się w Izabelinie dla pamięci zapisał: Archiwum z Królewca do Wilna sprowadzone, że przez (...) archiwistę jest zregestrowane i uporządkowane, zjazd niniejszy z komunikowaniem sobie rejestru takowego archiwum przekonał się z ukontentowaniem¹¹¹. Wraz z archiwum do Wilna przewieziono wyposażenie zboru zabłudowskiego. Było tam: większych naczyń - 1, naczynie mniejsze w futerale - 1, konewka do wina - 1, mała taca - 1, lichtarze - 4, ampułki - 2, konewka cynowa do olejów - 1, kadzielnica - 1, pieczęć kościelna - 1, obrusów ołtarzowych - 2, nakryć na ołtarz - 5, rozmaitych welonów - 14, pokryć rozmaitych - 19¹¹².*

Po 1807 r. z przyłączonym dopiero krajem, dotąd zostającym pod przyrządem kamery białostockiej najjaśniejszego króla JM pruskiego, dostają się pod berto rosyjskie kościoły zabłudowski, z folwarkiem Rafałówką i sidrzański, z folwarkiem Mościcką, z kontynuacją procederu do tegoż kościoła sidrzańskiego zwróconym, tudzież place i grunta orleńskie, gdzie także niegdyś znajdował się kościół,

o powrót których, tak jako wprzód było pod rząd Synodu Prowincjonalnego Wlk.. Ks. Litewskiego, dokąd należy, przenoszą się.

W 1800 r. władze pruskie zapieczętowały „dla starości" kościół katolicki w Zabłudowie. Do czasu wybudowania nowego nabożeństwa przeniesiono do zabłudowskiego zboru, też dość opuszczonego i znacznie zrujnowanego. Kalwini doma-

gali się zwrotu ich świątyni. Dnia 28 lutego 1827 r. rzymskokatolicki pleban zabłudowski, ks. Jakub Pilkiewicz, zaświadczał, *jako kościół w którym teraz odprawuje się nabożeństwo rzymskokatolickie jest własny wyznania reformackiego, a ten był nam pozwolony do nabożeństwa za rządu byłego pruskiego*. Tenże dnia 25 października 1832 r. ponownie stwierdził: *kościół w Zabłudowie reformackiego wyznania zajęty będąc, z woli byłego rządu, na nabożeństwa rzymskokatolickiego i dotychczas przy tym się utrzymuje*¹¹³. W 1842 r. Białostocki Sąd Ziemski informował, że w zborze zabłudowskim zaprzestano odprawiania nabożeństwa ze względu na brak parafian wyznania reformowanego. W budynku tym od 1828 r. do roku 1839 za wiedzą Synodu Ewangelicko-Reformowanego odprawiano nabożeństwa rzymskokatolickie. W 1840 r., w związku z poświęceniem nowego rzymskokatolickiego kościoła, zaprzestano korzystania ze zboru. Świątynia ponownie wróciła do rąk ewangelików. Miał ją przyjąć pastor Jan Mandzelowski (24 czerwca 1809 - 29 lipca 1885) z parafii izabelińskiej.

Dnia 10 marca 1838 r. na sesji Kolegium w Wilnie prezydent Wileńskiego Ewangelicko-Reformowanego Kolegium, Adam Estko, i generalny superintendent Aleksander Aniszewski podpisali z Kazimierzem Michałowskim, plenipotentem właścicielki dóbr zabłudowskich hrabiny Dęblińskiej, dziesięcioletni kontrakt na dzierżawę placów kalwińskich w mieście z zaznaczeniem: *byleby domek, stajenka na placu plebańskim dziś stojąca, nie były znoszone, owszem ile można reperowane*¹¹⁴. Kontrakt podpisany na lata 1838-1848 obejmował:

1. Plac zwany „Plebański”, z domem i stajenką na nim stojącymi, tudzież ogrodzenie do niego należące. Rozciągał się on od Rynku miejskiego do stawu dwornego.

2. Plac, na którym stała lodownia, zbudowana przez Zarębę, niedługo przed 1838 r. zamieszkały był przez Żydów.

za udział w Powstaniu Styczniowym zesłany w głąb Rosji (gubernia wołogodzka, Sól Wyszegodzka).

Archiwum Synodu Ewangelicko-Reformowanego mieściło się przed 1939 r. w Wilnie na ul. Zawalnej. W 1762 r. Wiktor Aramowicz sporządził jego katalog, obejmujący siedem tysięcy akt. Wśród nich 88 tomów z lat 1653-1868 dotyczyło zboru w Zabłudowie. Obecnie w Bibliotece Litewskiej Akademii Nauk w Wilnie przechowywany jest zespół archiwalny nr 40 opatrzony tytułem: „Synod Ewangelików-Reformowanych Litewskich”, obejmujący lata 1429-1944. Liczy on 1.174 jednostki inwentarzowe. W Bibliotece Narodowej w Wilnie znajduje się zespół nr 93 Synodu Ewangelicko-Reformowanego, obejmujący m.in. akta dotyczące zboru w Zabłudowie. W Centralnym Archiwum Historycznym Litwy w Wilnie przechowywany jest zespół 606: „Wileński Konsystorz Ewangelicko-Reformowany” z lat 1631-1839, obejmujący 1.454 jednostki archiwalne¹²³.

Synod litewski z 1776 r. odnotował: *Dom Boży nowo wystawiony w Zabłudowiu, poświęcony jest Bogu w Trójcy Świętej Jedy-nemu, ku czci i ku wystawianiu Imienia jego najświętszego roku 1775 dnia 25 grudnia, w samą uroczystość Bożego Narodzenia, przy frekwencji ludzi wielkich i godnych, w niemałej liczbie. Akt ten celebrował sposobem w Agendzie przepisany, z kazaniem i obrzędem do inauguracji przyzwoitym wb. ks. Beniamin Kanott, senior podlaski i brat wb. ks. Jan Kuhna kaznodzieja zabłudowski.* Synod z 1776 r. zezwolił seniorowi podlaskiemu na wydzierżawianie w Zabłudowie dworku od Stryjeńskich, na mieszkanie kaznodziei i docenta szkoły. Ponownie w 1779 r. synod zezwolił seniorowi podlaskiemu wzięćarendę dworek wielmożnych JMPP Stryjeńskich w Zabłudowiu będący, dla umieszczenia tam JM ks. kaznodziei zabłudowskiego i szkółki, do czasu póki się mieszkanie kaznodziejskie i szkoła nie wybuduje. Jeszcze w 1783 r. Jan Stryjeński, cześnik latyczowski, z sprzedażę kościołowi naszemu

*dworku w Zabłudowie droży się i raczej obcemu komu przedać woli*¹²⁴

Dnia 18 stycznia 1868 r. superintendent dystryktu grodzieńskiego, ks. Józef Mandzelowski, sprzedał właścicielowi dóbr zabłudowskich Aleksandrowi Kruzensternowi cztery place w Zabłudowie: jeden o powierzchni 2389 sążni, graniczący od północy z gruntami rzymskokatolickimi, od wschodu z rzeczką Mielatyną, od południa z ul. Dworną, drugi plac, na którym stał stary kościół o powierzchni 296 sążni, trzeci plac (268 sążni) i czwarty, będący w dzierżawie Żydówki Felgi¹²⁵. Tak zakończyła się 260-letnia obecność kalwinów w Zabłudowie¹²⁶.

Przypisy

¹ Archiwum Archidiecezjalne w Białymstoku, bezsygn. (dalej: AAB), Parafia Rzymskokatolicka w Zabłudowie (dalej: APZ), *Korespondencja Wileńskiej Ewangelicko-Reformowanej Kolegii, 1836-1858*, k. 53-56v.

² Centralne Archiwum Historyczne Litwy w Wilnie (dalej: CAHL), f. 694, op. 2, nr 2641, k. 19.

³ Archiwum Główne Akt Dawnych w Warszawie (dalej: AGAD), Archiwum Radziwiłłów (dalej: AR), dz. VIII, nr 655, s. 1-2.

⁴ AGAD, AR, dz. VIII, nr 713, k. 54v., 60v.

⁵ J. Łukaszewicz, *Dzieje kościołów wyznania helweckiego w Litwie*, t. 2, Poznań 1842, s. 152.

⁶ AGAD, AR, dz. VIII, nr 713, k. 112v. - 113.

⁷ Biblioteka Litewskiej Akademii Nauk w Wilnie (dalej: BLAN), f. 40, nr 1136, s. 55.

⁸ BLAN, f. 40, nr 361.

⁹ Biblioteka Narodowa Litwy w Wilnie (dalej: BNL), f. 93, nr 20, s. 7, 567, 591; nr 21, s. 31, 65, 188, 214, 289, 326, 378, 380; nr 22, s. 3, 169, 173, 199, 206, 237, 306.

¹⁰ AGAD, AR, dz. XI, nr 31, k. 30.

¹¹ BLAN, nr 319, k. 77-78v.

¹² Dnia 1 października 1819 r. Zabłudów stał się własnością dziedziczną Izabelli, hrabiny Dęblińskiej. Sądowy akt nabycia sporządzono 26 lipca 1821 r.; prawa do tego majątku wydała Dęblińskiej izw. Komisja Radziwiłłowska w Wilnie. Po śmierci Dęblińskiej w posiadanie dóbr zabłudowskich weszła trójka jej dzieci: Henryk, Maria Klara hr. Zichy, Zofia hr. Dęblińska. Dnia 22 lipca 1856 r. sprzedali oni dobra Aleksandrowi Kruzenszternowi (1807-1888).

¹³ J. Łukaszewicz, dz. cyt., t. 3, s. 152.

- ¹⁴ E. Chłopicki, *Opowiadania z wędrówki po kraju, „Kłosa”*, 44 (1887), nr 1132, s. 148.
- ¹⁵ J. Łukaszewicz, dz. cyt., t. 1, s. 384.
- ¹⁶ BNL, f. 93, nr 20, s. 44.
- ¹⁷ CAHL, f. 606, op. 1, nr 191, k. 6.
- ¹⁸ BNL, f. 93, nr 21, s. 302.
- ¹⁹ BNL, f. 93, nr 20, s. 541, 567, 581.
- ²⁰ J. Łukaszewicz, dz. cyt., t. 1, s. 249-250, 357-360.
- ²¹ W 1680 r. synod kalwinów litewskich postanowił: *Pewnie będąc informat o wielkiej słabości ks. superintendenta podlaskiego [Jana Krzysztofa Kraińskiego - J. M.] zlecamy ks. Gabrielowi Ręczyńskiemu, aby czego Boże uchwyci in casu mortis w b. seniora quantocy do Węgrowsa zbieżał, zbór objął i wszelkiej przykładał pilności do konserwacji tego miejsca.* BNL, f. 93, nr 20, s. 77-78.
- ²² BNL, f. 93, nr 20, s. 144, 154 i 232.
- ²³ Pastor Jakub Kleofas Ręczyński żył jeszcze w 1771 r. Zob. S. Konarski, *Szlachta kalwińska w Polsce*, Warszawa 1936, s. 254-255.
- ²⁴ CAHL, f. 606, op. 1, nr 191, k. 6.
- ²⁵ BNL, f. 93, nr 20, s. 252, 581.
- ²⁶ *Prawa i przywileje miasta i dóbr ziemskich Zabłudów XV-XVIII w.*, oprac. J. Maroszek, Białystok 1994, nr 63, s. 284-286.
- ²⁷ J. A. Chrapowicki, *Diariusz*, cz. 1, opr. T. Wasilewski, Warszawa 1978, s. 216-219.
- ²⁸ *Archeograficeskij sbornik dokumentov odnosjaščichsja k istorii severo-zapadnoj Rusi izdava-emyj pri upravlenii Ylenskago Učebnago okruga*, t. 7, Wilna, s. 1.
- ²⁹ AAB, APZ, *Korespondencja Wileńskiej Ewangelicko-Reformowanej Kolegii, 1836-1858*, k. 54-56v.
- ³⁰ AAB, APZ, *Korespondencja Wileńskiej Ewangelicko-Reformowanej Kolegii, 1836-1858*.
- ³¹ J. Siedlecki, *Brańsk Bogusława Radziwiłła 1653-1669*, Białystok 1991, s. 55.
- ³² W AAB zachował się *Inwentarz imienia Dojlid JO księcia Krzysztofa Radziwiłła (...)* spisany (...) podany w dzierżenie arendownym sposobem (...) *Samuelowi Przyppkowskiemu w roku 1628 dnia 17 novembris.*
- ³³ J. A. Chrapowicki, dz. cyt., cz. 1, s. 604.
- ³⁴ Z. Morsztyn, *Wybór wierszy*, oprac. J. Pelc, Wrocław 1975, s. XIII-XV; J. Tazbir, *Arianie w Białymstoku i okolicach*, [w:] *Studia i materiały do dziejów miasta Białegostoku*, t. 1, Białystok 1968, s. 81-105.
- ³⁵ BLAN, f. 40, nr 361, k. 6.
- ³⁶ *Prawa i przywileje*, nr 32, s. 214-219; AGAD, AR, dz. VIII, nr 652, s. 1-17.
- ³⁷ B. Radziwiłł, *Autobiografia*, oprac. T. Wasilewski, Warszawa 1979, s. 337; *Prawa i przywileje*, nr 38, s. 230-231.
- ³⁸ J. Tazbir, dz. cyt., s. 87.
- ³⁹ BLAN, f. 40, nr 361, k. 10; AGAD, AR, dz. VIII, nr 655, s. 7; *Prawa i przywileje*, nr 27, s. 205.
- ⁴⁰ BNL, f. 93, nr 1796.
- ⁴¹ *Prawa i przywileje*, nr 31, s. 213.
- ⁴² CAHL, f. 694, op. 2, nr 2642, k. 35v.
- ⁴³ Dawid Nesmet już przed 1675 r. był żonaty z Heleną Kamelówną.
- ⁴⁴ Dnia 13 stycznia 1688 r. Aleksander Sztalkar pełnił funkcję rajcy miejskiego, a 24 czerwca 1688 - burmistrza. Zob. AAB, APZa, Chrzty 1681-1706, k. 40v.

⁴⁵ Później w 1851 r. dzwon wisiał na wieży kościoła katolickiego, a pleban katolicki zaznaczał, że jego przemieszczenie miało nastąpić z daru hrabiny Dęblińskiej. Zob. Biblioteka Uniwersytetu Wileńskiego, f. 36019.

⁴⁶ J. Łukaszewicz, dz. cyt., t. 2, s. 167. Był on synem Jana (1686-1771), strażnika starodubowskiego. Ów strażnik *najechany w domu przez konfederatów, od pobicia zmarł*. Jego pogrzeb odbył się w Serejach 15 października 1771 r., po czym już 26 tego miesiąca w nocy jego ciało z *polecenia ks. St. Siostrzencewicza, kanonika wileńskiego, syna nieboszczyka, kradzionym sposobem z ziemi dobyte, do Balwierzyszek odwiezione i tam 29 października w katolickim obrządku pochowane*. Następnie jednak *za rozkazem króla pruskiego, huzarzy czarni 11 stycznia 1772 r. ciało w Balwierzyskach wykopali z powrotem w Serejach w kościele z zachowaniem obrządków pochowali*.

⁴⁷ Archiwum Diecezjalne w Siedlcach, nr D 155, k. 313v.; Archiwum Diecezjalne w Drohiczyźnie, nr III/I/I.

⁴⁸ AGAD, AR, dz. VIII, nr 650, s. 4-9.

⁴⁹ AAB, APZ, *Korespondencja*, k. 54-56v.

⁵⁰ BNL, f. 93, nr 20, s. 7.

⁵¹ AGAD, AR, dz. VIII, s. 19-22.

⁵² S. Estko, dozorca spraw księżnej Ludwiki Karoliny, żył jeszcze w 1705 r. Zob. S. Niezabitowski, *Dzienniki 1695-1700*, oprac. A. Sajkowski, Poznań 1998, s. 352.

⁵³ Radca dworu; minister króla Prus Fryderyka I, zmarł w 1705 r. Rezydował w Berlinie.

⁵⁴ Stanisław Niezabytowski (1641-1717), generał - major wojsk Wlk. Ks. Litewskiego.

⁵⁵ AAB, APZ, *Korespondencja*, k. 54-56v.

⁵⁶ Tobiasz z Małusz Pękalski był w 1667 r. sędzią grodzkim wileńskim, w 1673 r. sekretarzem królewskim, w latach 1673-1680 łowczym wileńskim, 9 marca 1680 r. ożenił się w Piaskach Luterskich z Teofilą ze Stryjeńskich. Zob. S. Konarski, dz. cyt., s. 235-236.

⁵⁷ Alexander Czamer z Zabłudowa występuje jako ojciec chrzestny w kościele katolickim 3 kwietnia 1696 r. Zob. AAB, APZ, *Chrzty 1681-1706*, k. 82v. Jednak Jakub Czamer w 1668 r. brał ślub w zborze w Wiatowicach. Zob. S. Konarski, dz. cyt., s. 58.

⁵⁸ Kalwakator - doświadczony ujeżdżacz koni.

⁵⁹ Por. Z. Koszyła, *Bitwa pod Białymstokiem w dniu 13 lipca 1769 r.*, [w:] „Rocznik Białostocki”, 2 (1961), s. 435-444.

⁶⁰ W. Konopczyński, *Grabowski Jan Jerzy*, [w:] *Polski Słownik Biograficzny*, t. 8, Wrocław 1959-1960, s. 494-495.

⁶¹ BNL, f. 93, nr 21, s. 97.

⁶² BNL, f. 93, nr 21, s. 149, 176, 38, 210.

⁶³ BNL, f. 93, nr 22, s. 251, 270, 302.

⁶⁴ *Tabella dymów rolniczych w powiecie Grodzieńskim... 1794...* (druk AN Kórnik, nr 35276).

⁶⁵ BNL, f. 93, nr 20, s. 22.

⁶⁶ W 1696 r. niejaki „Rzeczyński” arendował w dobrach zabłudowskich folwark Tylwica. Zob. CAHL, f. 694, op. 2, nr 2639, k. 8. Może w 1688 r. w Zabłudowie był pastorem Daniel Ręczyński? Zob. S. Konarski, dz. cyt., s. 253.

⁶⁷ AGAD, AR, dz. VIII, nr 655, s. 4, 62-79.

⁶⁸ AAB, APZ, *Korespondencja Wileńskiej Ewangelicko-Reformowanej Kolegii*, 1836-1858, k. 47-48. Ignacy Kuszell był już w 1797 r. komisarzem zabłudowskim.

- ⁶⁹ BLAN, f. 40, nr 318/2, k. 137.
- ⁷⁰ AGAD, AR, dz. VIII, nr 655, s. 7, 15-18, 62.
- ⁷¹ BNL, f. 93, nr 20, s. 7,78, 158.
- ⁷² BNL, f. 93, nr 21, s. 11,303.
- ⁷³ BLAN, f.40,nr318/l,k. 30.
- ⁷⁴ BLAN, f.40, nr 319, k. 76.
- ⁷⁵ BLAN, f. 40, nr 318/2, k. 137.
- ⁷⁶ BLAN, f. 40, nr 19.
- ⁷⁷ J. Łukaszewicz, dz. cyt., t. 2, s. 169.
- ⁷⁸ AGAD, AR, dz. VIII, 655, s. 3-6.
- ⁷⁹ Jan Krzysztof Kraiński, superintendent zborów kalwińskich, zm. 1685 r. Zob. S. Konarski, dz. cyt., s. 152.
- ⁸⁰ J. Łukaszewicz, dz. cyt., t. 2, s. 170.
- ⁸¹ BLAN, f. 40, nr 319, k. 104-104v. W 1681 r. synod zarządził Asygnację księżęcia JMP Bogusława Radziwiłła koniuszego Wlk. Ks. Litewskiego na zł 600 seminarii zabłudowskiemu służące in archwo majori ma być szukane, a więc nie 1000, a 600 zł! Zob. BNL, f. 93, nr 20, s. 97.
- ⁸² Zaświadczała o tym w 1685 r. wdowa po nim. Zob. BNL, f. 93, nr 20, s. 161.
- ⁸³ AGAD, AR, dz. VIII, nr 655, s. 9.
- ⁸⁴ BNL, f. 93, nr 92.
- ⁸⁵ CAHL, f. 694, op. 2, nr 2639, k. 4v.
- ⁸⁶ AB, APZ, Chrzyty 1681-1706, k. 48v., 56v.
- ⁸⁷ AGAD, AR, dz. VIII, nr 654, s. 5-8 i 9-12.
- ⁸⁸ W 1679 r. kalwin Daniel Kamel był dzierżawcą dóbr ziemskich Sobolewo. Bernardyńscy tykocińscy skarżyli go, że nie zezwalał im na zabranie drzewa z Puszczy Sobolewskiej na odbudowę klasztoru. AGAD, Kapićjana, nr 42, s. 481.
- ⁸⁹ Niżyńscy byli rzymskimi katolikami. Dnia 1 marca 1739 r. porucznik wojsk koronnych Wawrzyniec Niżyński zeznawał przed magistratem Zabłudowa, że zapisał 90 prętów ogrodowych własnego gruntu ks. plebanowi Ludwikowi Skorupskiemu. Zob. AAB, Archiwum Dworu Zabłudowskiego.
- ⁹⁰ BNL, f. 93, nr 20, s. 44.
- ⁹¹ AGAD, dz. VIII, nr 655, s. 7, 15-18.
- ⁹² BNL, f. 93, nr 21, s. 419.
- ⁹³ Syn Wespazjana, brat Bogusława. Dnia 28 listopada 1697 r. wziął ślub w Grzymale (Sieczki) z Anną Agnieszką Dembińską. Zmarł 1 lipca 1700 r., pogrzeb odbył się w Piaskach Luterskich. Zob. S. Konarski, dz. cyt., s. 275.
- ⁹⁴ Brat Bogusława, miecznik litewski, uczestniczył w sejmie 1703 r. S. Niezabitowski, *Dzienniki 1695-1700*, Poznań 1998, s. 369. Zmarł w niewoli rosyjskiej w 1711 r. Zob. *Urzędnicy centralni i dostojnicy Wlk. Ks. Litewskiego XIV-XVIII wieku. Spisy*, opr. H. Lulewicz, A. Rachuba, nr 110, s. 38.
- ⁹⁵ W latach 1702-1705 był pisarzem słuckim, w 1718 r. podstarościm księstwa słuckiego. Ożenił się z Anną Hazler. Został pochowany w 1739 r. w Słucku. Zob. S. Konarski, dz. cyt., s. 201.
- ⁹⁶ Autor dziełka „*Examen sumnienia*”. Był konseniorem żmudzkiem, kaznodzieją kiejdańskim. Michał Ryczyński został pochowany w Piaskach Luterskich 21 marca 1770 r. Zob. S. Konarski, dz. cyt., s. 268, S. Niezabitowski, dz. cyt., s. 368.

- ⁹⁷ Marszałkowicz wołkowyski, w latach 1695-1697 porucznik rajtarski JKM, w latach 1708-1714 pułkownik JKM, 30 stycznia 1695 r. wziął ślub z Zofią Niezabytowską. Zob. S. Konarski, dz. cyt., s. 220.
- ⁹⁸ Daniel Ręczyński w godności konseniora dystryktu wileńskiego podpisał synod wileński w 1719 r. Zob. J. Łukaszewicz, dz. cyt., t. 2, s. 232.
- ⁹⁹ BNL, f. 93, nr 20, s. 181, 226, 256, 535.
- ¹⁰⁰ J. Łukaszewicz, dz. cyt., t. 2, s. 169-170.
- ¹⁰¹ BNL, f. 93, nr 21, s. 64, 127, 156.
- ¹⁰² BNL, f. 93, nr 21, s. 289; CAHL, f. 606, op. 1, nr 168.
- ¹⁰³ BNL, f. 93, nr 20, s. 188, 226, 252, 539.
- ¹⁰⁴ BNL, f. 93, nr 21, s. 188, 215.
- ¹⁰⁵ J. Łukaszewicz, dz. cyt., t. 2, s. 237.
- ¹⁰⁶ BNL, f. 93, nr 21.
- ¹⁰⁷ CAHL, f. 606, op. 1, nr 191, k. 6.
- ¹⁰⁸ BNL, f. 93, nr 22, s. 302, 372.
- ¹⁰⁹ BLAN, f. 40, nr 319, nr 945.
- ¹¹⁰ BNL, f. 93, nr 22, s. 306, 365.
- ¹¹¹ BNL, f. 93, nr 23, 541-691.
- ¹¹² BLAN, f. 40, nr 945.
- ¹¹³ BLAN, f. 40, nr 319, k. 79.
- ¹¹⁴ AAB, APZ, *Korespondencja Wileńskiej Ewangelicko-Reformowanej Kolegii, 1836-1858*, k. 44,49, 57-57v.
- ¹¹⁵ BLAN, f. 40, nr 319, k. 103.
- ¹¹⁶ Kazimierz Chrzanowski (20 lutego 1790 - 21 lutego 1868).
- ¹¹⁷ AAB, APZ, *Korespondencja Wileńskiej Ewangelicko-Reformowanej Kolegii, 1836-1858*, k. 52-53.
- ¹¹⁸ BLAN, f. 40, nr 77, s. 395.
- ¹¹⁹ AAB, APZ.
- ¹²⁰ Ks. Jan Mandzelowski (1809-1885).
- ¹²¹ AAB, APZ.
- ¹²² Ks. W. Tołłoczko, *Zabłudów, „Litwa i Ruś”, 2 (1913), z. 10-12, s. 130; AAB, APZ, Inwentarz Zabłudowskiego Rzymsko-Katolickiego kościoła... 1927; J. Maroszek, Inskrypcje ze zboru w Izabelinie, „Białostoczczyzna”, 1991, s. 19.*
- ¹²³ E. Chwalewik, *Zbiory polskie*, t. 2, Warszawa-Kraków 1927, s. 472; *Przewodnik po zbiorach rękopisów w Wilnie*, oprac. M. Kocójowa, Kraków 1993.
- ¹²⁴ BNL, f. 93, nr 21, s. 210, 231, 304,419.
- ¹²⁵ BLAN.f. 40, nr 319, k. 106.
- ¹²⁶ W archiwum parafii rzymskokatolickiej w Zabłudowie do naszych czasów przetrwał poszyt liczący 65 kart, zatytułowany: *Korespondencja Wileńskiej Ewangelicko-Reformowanej Kolegii, z lat 1836-1858*. Obecnie w AAB.

Izabela Szymańska

PODLASKI FRAGMENT HISTORII RODZINY SAKOWICZÓW HERBU POMIAN W XIX W.

Niewiele informacji można odnaleźć w literaturze odnośnie Sakowiczów. Oprócz informacji w herbarzach nie ukazało się opracowanie historii rodziny¹. Jedyne Ewa Kelma zajęła się początkową historią rodu Sakowiczów w XV i pierwszej połowie XVI wieku². Władysław Semkowicz opracował moment pojawienia się rodu Sakowiczów i mechanizmy z tym związane³.

Nie zachowało się zbyt wiele materiałów źródłowych, które pozwoliłyby ustalić dokładną historię rodziny. Udało się jednak odtworzyć pewne fragmenty dziejów tego szlacheckiego rodu. Wywodzili się oni najprawdopodobniej z bojarskiego rodu Saka.

Protoplastą rodu Sakowiczów był Stanisław Sak przyjęty, w Horodle w 1413 r. przez Jana Pellę biskupa włocławskiego, do herbu Pomianów⁴. Członkowie tego rodu w XV i XVI wieku dostąpili wielu dostojęństw państwowych. Byli wśród nich starostowie, wojewodowie, namiestnicy. Ród bardzo prężny a jego członkowie zdołali w swych rękach skupić duże majątki⁵.



W 1892 r. Konstanty Sakowicz poszukiwał informacji na temat swojej rodziny. Próbując odtworzyć jej dzieje zwrócił się z prośbą o pomoc w poszukiwaniach do Aleksandra Wallickiego. W jednym ze swoich listów umieścił następującą informację *herb rodziny mojej Korwin. Jednak zapytuję i o Sakowiczów Pomianów, gdyż jest podanie w rodzinie (...), że w początkach XVI wieku, któryś z Pomianów przyjął herb Korwin*⁶.

Herb Pomian wywodzi się od herbu Wieniawa. Przedstawienia obu herbów są bardzo podobne. Oba zawierają głowę żubra. Z tą jednak różnicą, że w herbie Wieniawa żubr posiada kółko przeciągnięte przez nozdrza. Wyjaśnieniem tego jest legenda herbowa. Zgodnie z nią Łastek Hebda z Grabia zabił brata swego Jaranda dziekana gnieźnieńskiego za to, że często strofował go za nieodpowiednie życie. Ukaranego go w ten sposób, że z herbu Wieniawa, którym pieczętował się, zdjęto kółko i miecz przez głowę żubra przebito. Nazwę herbu zmieniono na Pomian, co miało oznaczać *po-mnij nań*, czyli pamiętaj za herb Wieniawa⁷.

Niestety pomiędzy przedstawicielami tego rodu w XV i XVI w. a Sakowiczami związanymi z Podlasiem w XIX w. istnieje duża luka źródłowa, której nie udało się wypełnić. W tym miejscu nasuwa się postulat o dalsze badania źródłowe nad tą rodziną.

Jan Sakowicz urodził się w 1772 r. w Tylwicy pod Zabłudowem. W aktach parafii zabłudowskiej zachował się akt chrztu. 17 maja 1772 r. ochrzczony został Jan Nepomucen Franciszek Sakowicz syn urodzonych Franciszka Sakowicza i Ludwiki z Izbickich. Rodzicami chrzestnymi byli: Franciszek Chocianowski komisarz i Anna Wołkowycka podczaszyna starodubowska⁸. W akcie tym pojawiła się jeszcze jedna dość istotna informacja. Mianowicie zapisano – *Tylwica ad praesens straż*. Oznaczało to, że ojciec Jana, Franciszek Sakowicz był dość ważną osobą. Prawdopodobnie był zarządcą lub nad-

zorcą majątku Tylwica w dobrach zabłudowskich. Możliwe, że już wtedy rodzina Sakowiczów była związana z domem Radziwiłłów. Bardzo prawdopodobne, że pełnili funkcje urzędnicze w dobrach radziwiłłowskich np.: zarządców.

Jan Sakowicz ożeniony z Anną miał 5 synów – Jakuba, Dionizego, Jana, Eugeniusza i Witolda – oraz córkę Idalię. Nie wiadomo dokładnie od kiedy związał się z Radziwiłłami, na pewno już w 1808 r. był geometrą (komornikiem⁹)¹⁰. Książę Dominik Radziwiłł tak oto pisał o Janie Sakowiczu w swoim liście z Nieświeża 27 czerwca 1810 r.: *Kiedy nasz Komornik Sakowicz wiele w dobrach moich gruntów przemierzywszy i one uregulowawszy dla objaśnienia niektórych wątpliwości do niejakięgo czasu jeszcze mniej jest potrzebny. Generalna Administracja moja póty tegoż Jegomością przy dawnych obowiązkach utrzyma, póki inna wyraźna w tej mierze nie nastąpi wola*¹¹. W roku 1815 Jan Sakowicz występuje już jako sędzia graniczny powiatu nowogródzkiego. Tegoż samego roku otrzymał plenipotencję do rozliczeń pomiędzy majątkiem księżniczki Stefanii Radziwiłłówny a dzierżawcami dóbr, (...) *rachunki realizować względem ich decydować, wszelki porządek podług regulaminu geometryczno-ekonomicznego wprowadzać, inwentarze podawcze z zakreśleniem powinności, danin podpisywać. (...) do sporządzania inwentarzy regulamentowo-ekonomicznych tak dóbr Zabłudowskich jako też Sławatyckich, Domaczewskich, Bielskich. Lustratorom dawać lasy i straż leśną organizować, włościan do powinności i postuszeństwa inwentarzami zakreślonej przez przodki, (...) plany zabudowań zatwierdzać, (...) umowy zawierać, pensje wyznaczać, układy czynić, itd*¹².

Na dokumencie dotyczącym spadkobierców Hrabstwa Zabłudowskiego po Izabeli Demblin, która nabyła majątność z Komisji Massy Radziwiłłowskiej 26 lipca 1821 roku od Stefanii Radziwiłłówny, na dole wymienione zostały osoby, które sporządzały plany. Wśród nich pod datą 22 kwietnia 1822 r. widnieje nazwisko Jana Sakowicza¹³.

Pojawia się również w inwentarzu majątku Janopola vel. Królowego Mostu z 1815 roku, gdzie na ostatniej stronie pod podpisem Lustratora jest wpis *takowy inwentarz rewersalnie podpisuje, 15 maj 1816 w Mińsku Jan Sakowicz, sędzia nowogródzki*¹⁴.

Od 1815 r. otrzymał prawo zastawne na folwark Janopol v Królowy Most na 12 lat¹⁵. Między 1815 a 1846 rokiem stał się właścicielem wspomnianego majątku. Być może stało się to w już w 1819 r. kiedy to *sama prokuratoria czyniąc układ o wybycie Janopola (...) dla Sakowicza taxując*¹⁶. W 1817 r. sędzia Sakowicz został wezwany do *objaśniania dokładnego i wytłumaczenia skarg włościan zabłudowskich*¹⁷. W swoim liście z 30 kwietnia 1817 r. Jan Sakowicz oznajmił wykonanie powierzono mu zadania i przekazał swoją opinię na ten temat. Obawiał się, że jeśli sprawa włościan nie zostanie stanowczo i szybko rozwiązana to *zmniejszą Masę do tyłuż, że nawet na satysfakcję kredytorów nie stanie, a o Radziwiłłach i zapomnieć wypadnie*¹⁸. Zmarł przed rokiem 1846.

Jakub Sakowicz, syn Jana, urodził się prawdopodobnie w 1810 r.. Ożeniony z Wiktorią z Grądzkich. Grądzcy herbu Rawicz pochodzili od Grotów – Rawicz. Nazwisko wzięli od nazwy wsi Grądy w ziemi wiskiej. Jedna linia tej rodziny w XV wieku przesiedliła się na Podlasie. Jednym z potomków tej linii rodziny był Franciszek Grądzki właściciel wsi Srebrowo. Był sędzią pokoju powiatu łomżyńskiego. Wylegitymował się w Królestwie Polskim w 1837 r.¹⁹ Właśnie z tej linii rodziny pochodziła Wiktoria żona Jakuba Sakowicza.

Jakub Sakowicz zapewne poprzez swoje małżeństwo wszedł w posiadanie wsi Srebrowo położonej w powiecie łomżyńskim guberni augustowskiej. Dobrami zajmował się dzierżawca²⁰.

W obwodzie białostockim przyznano szlachcie pewne prerogatywy i dopuszczono do obejmowania stanowisk

w instytucjach publicznych. W powiatach działały tzw. Rady Szlacheckie. Co 3 lata wybierano ze stanu szlacheckiego marszałka obwodu. Wraz z 4 delegatami powiatowymi tworzyli Radę Szlachecką. Szlachta każdego powiatu wybierała swego marszałka powiatowego na okres 3 lat²¹. Jakub Sakowicz pełnił funkcję marszałka szlachty powiatu białostockiego²². W 1858 r. utworzono Komitet Gubernialny Grodzieński, który miał na celu zorganizować i przeprowadzić uwłaszczenie włościan. Wśród delegatów powiatowych, wchodzących w skład Komitetu, znalazł się między innymi również Jakub Sakowicz. *Delegaci powiatów: (...) białostockiego: Jakub Sakowicz, zastępca Kazimierz Michałowski*²³.

Jakub Sakowicz był fundatorem kaplicy p.w. Św. Anny w Janopolu vel. Królowym Moście. Kaplice na kresach przeważnie funkcjonowały przy polskich dworach. Uczęszczali do nich właściciele majątków i służba dworska. Szczególnie ważną rolę odgrywały, gdy parafia była daleko. W drugiej połowie XIX wieku kaplice te stanowiły namiastkę parafii wobec przeszkód, jakie stawał carat.

W związku z przeszkodami uniemożliwiającymi powstanie nowych kościołów, niektóre kaplice prywatne przejmowały funkcje kościołów parafialnych²⁴.

7 lipca 1856 roku Jakub Sakowicz wystąpił z prośbą o zezwolenie na wybudowanie kaplicy w majątku Janopol vel. Królowy Most²⁵. 8 stycznia 1857 roku otrzymał zgodę na zbudowanie murowanej rzymskokatolickiej kaplicy²⁶. W marcu tego samego roku zostały zatwierdzone plany budowy²⁷.

Pomimo tego, że w większości mieszkańcy okolicznych wsi byli wyznania prawosławnego wydano pozwolenie na budowę rzymskokatolickiej kaplicy. Jakub Sakowicz podał bardzo przekonujący argument a mianowicie podstawą pozwolenia była ciężka choroba jego żony Wiktorii, której to stan zdrowia nie pozwalał na uczęszczanie do parafialnego kościoła w Białymstoku²⁸.

Czasy powstania styczniowego dotknęły Jakuba Sakowicza i jego majątek ziemski. Ogniskami ruchu powstańczego na Białostocczyźnie były majątki: Czaplin (Henryka Rogowskiego), Horodniany (Tomasza Kobylińskiego), Sobótka (Bolesława Ołdakowskiego), Tylwica (Napoleona Ołdakowskiego), Zalesiany (Kazimierza Kobylińskiego). W czerwcu 1861 roku manifestacje w Białymstoku i okolicach przybrały na sile. Często tym wystąpieniom towarzyszyły pieśni patriotyczne, śpiewano między innymi *Boże coś Polskę* i *Z dymem pożarów*²⁹.

Na Białostocczyźnie powstanie rozpoczęło się w kwietniu koncentracją uczestników podczas Zielonych Świątek (19 maja według starego stylu). Nastąpiło to we wsi Kamionce należącej do majątku Majówka. Funkcjonował wówczas zwyczaj udawania się katolików z okolicznych miejscowości w procesji do Supraśla. Dawało to możliwość przejścia organizujących się uczestników niezauważonym przez władze. Pomogło to w koncentracji i konspiracyjnemu przemieszczaniu się powstańców.

Pielgrzymki udawały się Traktem Napoleońskim i właśnie w Królowym Moście dochodziło do rozłączenia się uczestników i pielgrzymów. Ci pierwsi kierowali się na prawo do Kamionki, a drudzy na lewo do Supraśla³⁰. Fakt ten mogą potwierdzać wspomnienia powstańców Ignacego Aramowicza i Pawła Powierzy. Pierwszy z nich wskazuje jako miejsce koncentracji Kamionkę, drugi zaś lasy koło Królowego Mostu³¹.

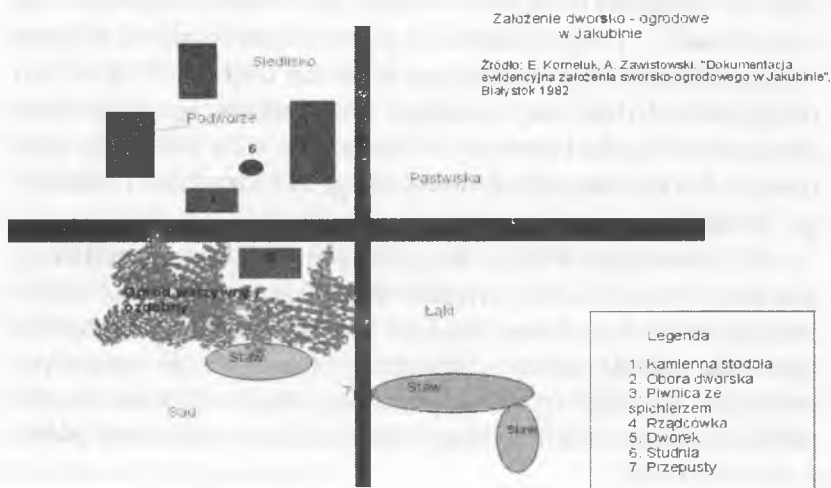
W kwietniu 1863 roku przeprowadzono mobilizację pierwszych oddziałów powstańczych. *Na punkt zborny oddziałów białostockich wybrano lasy koło Królowego Mostu, należące do marszałka szlachty Jakuba Sakowicza. Stawiło się do tysiąca powstańców. Byli to przeważnie: urzędnicy, studenci, uczniowie, oficyjaliści i drobna szlachta. Mniej więcej połowa miała broń palną, a pozostali kosy*³².

Represje popowstaniowe dotknęły również samego Królowego Mostu v. Janopola. Na szczęście majątek nie został skonfiskowany tak jak wiele innych majątków w pobliżu. Na przykład Michałowo – Niezbudka przekazana została carskiemu pułkownikowi Stankiewiczowi, majątek Majówkę otrzymał pułkownik Kawelin³³.

Jednym z najdotkliwszych skutków powstania styczniowego, jakie dotknęły Królowy Most i jego właściciela było zamknięcie kościoła katolickiego św. Anny, filii parafii białostockiej i zamienienie go na cerkiew prawosławną.

21 grudnia 1865 roku do generała – gubernatora Kaufmana wpłynęło podanie włościan wsi: Załuki, Pieszczaniki, Kołodno, Nowosiółki, Downiewo, Zasady i Sokole. Była to prośba o utworzenie w zamkniętym poprzedniego roku kościele katolickim cerkwi prawosławnej. *W Janopolskim kościele zbierali się „miateżniki” [powstańcy] przed wstąpieniem do „bandy” [oddziału powstańczego]. W ogóle wokół tego miejsca gdzie stoi kościół wiele było ofiar od bestialskich, zdemoralizowanych i zajadłych Polaków oddanych swojemu rządowi*³⁴.

Jakub Sakowicz zmarł 27 sierpnia 1903 r. w Białymstoku,



w wieku 93 lat. Pozostawił po sobie córkę Albertę Wiktorię Marię³⁵. Prawdopodobnie też był powtórnie żonaty, gdyż w metryce pogrzebowej, w rubryce - *kogo zostawił?*- obok córki wpisano wdowę Leokadię urodzoną Wojtkiewicz³⁶.

W sporządzonym w 1907 r. testamentie, Alberty z Sakowiczów Małachowskiej, polecała ona swojej głównej spadkobierczyni, Janinie Dederko, uiścić należność za organy zamówione przez jej ojca, Jakuba Sakowicza, *dla kościoła rzymskokatolickiego w Białymstoku*³⁷. Fundacja ta dotyczy organów w farze białostockiej.

Na organach umieszczono pamiątkową tabliczkę, której napis głosi: *za staraniem i skrzętnością księdza kanonika Wilhelma Szwarca dziekana białostockiego, ufundowany został ten organ z ofiary b[yłego] marszałka powiatu białostockiego Jakuba Sakowicza, a wybudowany przez Antoniego Szamańskiego w Warszawie 1908 roku*³⁸.

Jakub Sakowicz i jego żona Wiktoria zostali pochowani na Cmentarzu Powązkowskim w Warszawie. Tam też pochowany został mąż Alberty Małachowskiej i ona sama³⁹. Była to kwatera 83 nr 1 - 3. Niestety w tym miejscu zachował się tylko jeden nagrobek - Karola Małachowskiego, inżyniera, urodzonego w 1848 r., a zmarłego w 1902 r.. Inne nagrobki nie zachowały się, pozostały po nich tylko ślady. Córka, Jakuba Sakowicza, Alberta Małachowska zmarła w Warszawie 12 lipca 1914 r.

Nie udało się odnaleźć żadnych wiadomości o jednym z braci Janie i siostrze Idalii po mężu Tołłoczko. Pozostali bracia zarządzali swoimi majątkami ziemskimi.

Dionizy Sakowicz posiadał majątek Dubno w powiecie bielskim⁴⁰. Ożeniony był z Józefą. Miał syna Jana i córkę Bronisławę. O Janie udało się ustalić tylko tyle, że miał córkę Janinę po mężu Dederko. Po śmierci Alberty Małachowskiej został on dożywotnim użytkownikiem majątku Królowy

Most v. Janopol⁴¹. Natomiast, córka Dionizego, Bronisława 19 września 1861 r. wyszła za mąż za Włodzimierza Dąbrowskiego. Ślub odbył się w kościele św. Anny, w Janopolu. Świadkami byli: stryj Jakub Sakowicz, Wacław Karpowicz i Józef Mudkowski, ziemianie powiatu białostockiego. Bronisława Sakowicz miała 24 lata i należała do kościoła bielskiego. Jej narzeczony (lat 34) był kapitanem Mohylewskiego Pułku Piechoty. Rodzice panny młodej to Dionizy i Józefa (nazwisko nieczytelne) Sakowiczowie⁴².

Nie udało się ustalić, jakie dobra posiadał, jeśli w ogóle jakieś posiadał, kolejny z braci Eugeniusz Sakowicz. Z informacji zamieszczonych w metryce pogrzebowej wynika, że był on w chwili śmierci *ważnym szlacheckim sowietnikiem* (radcą państwa)⁴³. Taką rangę szlachta w zaborze rosyjskim otrzymywała za zasługi na rzecz rządu rosyjskiego. Nie wiadomo, czym zasłużył się Eugeniusz, aby otrzymać ten tytuł. Urodził się prawdopodobnie w 1810 r. Zmarł 4 lutego 1903 r. w wieku 93 lat. Zastanawiająca jest zbieżność z rokiem śmierci i liczbą lat jego brata Jakuba. Być może byli to bracia bliźniacy, a być może błędnie wpisano wiek zmarłego. Eugeniusz pozostawił dwie córki Józefę Marię po mężu Ostromecką i Marię⁴⁴.

Na starym cmentarzu katolickim w Grodnie znajduje się grób Józefy z Janiewiczów Sakowiczowej. Jest to grób żony Eugeniusza Sakowicza. Z boku umieszczone były dwie tabliczki. Na jednej z nich zachował się napis - Józefa z Sakowiczów Ostromecka, a na drugiej - (nieczytelne imię) Ostromecki. Jak wynika z tego pochowana jest tam córka Eugeniusza Józefa Maria. Potwierdzeniem może też być inskrypcja na płycie głównej grobu:

J.W. RADCZYNI JÓZEFIE Z JANIEWICZÓW SAKOWICZOWEJ DOBREJ MATCE I ŻONIE TEN POMNIK ŻALU I PAMIĘCI JEJ CNÓT DOMOWYCH JAKO WZÓR DO NAŚLA-

DOWANIA DLA JEJ DZIECI
 MĄŻ ZASMUCONY POSTAWIŁ
 UMARŁA 22 WRZEŚNIA 1848 R.
 ŻYŁA LAT 29. „J. W. Radczyni”
 Eugeniusz Sakowicz był
 „sztatskim sowietnikiem”, czyli
 radcą.

O kolejnym z braci Witoldzie niestety niewiele informacji udało się ustalić. Wiadomo jedynie, że był właścicielem dwóch wsi w powiecie łomżyńskim guberni augustowskiej. Były to Siostrzanki i Mocarze⁴⁵. Z informacji znajdujących się w testamencie Alberta Małachowskiej wiadomo, że pozostawił syna Mariana Sakowicza⁴⁶.



Losy rodziny Sakowiczów związane były z majątkiem Janopol vel Królowy Most. To dzięki nim w XIX wieku majątek rozwinął się i dobrze funkcjonował.

Pierwszy z nich Jan Sakowicz rozbudował, kilkanaście otrzymanych folwarków, w jeden bardzo duży majątek. Dziedzicząc po nim, jego syn, Jakub powiększył dochodowość Janopola. Starając się uzyskać dodatkowe źródło dochodu doprowadził on do uprzemysłowienia majątku. Rozwinęła się produkcja, która dała dodatkowe przychody dla właściciela, ale jednocześnie polepszyła sytuację okolicznych mieszkańców. Dało im to nowe miejsca pracy i możliwość dodatkowego zarobku ze sprzedaży swoich produktów na potrzeby fabryki.

Właściciele pomimo posiadania dworu w majątku mieszkali w Białymstoku przy ulicy Aleksandryjskiej 354 (obecnie ulica Warszawska 9). W aktach notarialnych zawie-

ranych przez Jakuba Sakowicza zapisano – *mieszkający w mieście Białystok na ulicy Aleksandryjskiej w swoim domu*⁴⁷. Była to obszerna, murowana kamienica dwukondygnacyjna o powierzchni użytkowej 850 m². Prawdopodobnie z pierwotnym przeznaczeniem mieszkalnym i częścią biurową na parterze⁴⁸. Bliskie położenie Janopola vel Królowego Mostu umożliwiało im częste odwiedzanie i dogłądanie własności ziemskiej. Kamienica w mieście, położona przy jednej z prestiżowych ulic, ulicy Warszawskiej, potwierdzała dobry status materialny i wysoką pozycję Sakowiczów.

Pomimo tego, że Sakowiczowie mieszkali w Białymstoku w majątku istniały dwa dwory. Jeden jak już wspomniano wyżej w Królowym Moście, a drugi wybudowany przez Jakuba w folwarku Jakubin. W 1982 r. powstała *Dokumentacja*



ewidencyjna założenia dworsko-ogrodowego w Jakubinie. Przy pracach związanych z tą dokumentacją odnaleziono ślady dworku i założenia ogrodowego⁴⁹. Do dnia dzisiejszego można jeszcze zobaczyć ślady dawnej rządcówki i obory oraz pozostałości ogrodu. Niestety po dworku nie ma nawet śladu.

Malownicze położenie Janopola na pewno zachęcało właścicieli do spędzania tu lata i dużej części swego czasu.

W 1903 r. zmarł Jakub Sakowicz. Cały jego majątek odziedziczyła jedyna jego córka Alberta Wiktoria Maria Małachowska. Po jej bezpotomnej śmierci w 1914 r. spadkobierczynią była bliska krewna z rodziny jej ojca – Janina z Sakowiczów Dederko.

Niestety pod jej zarządem majątek zaczął przechodzić trudne chwile. Zapewne było to też spowodowane trudną sytuacją gospodarczą kraju. Janopol vel Królowy Most nie przynosił zbyt wysokich dochodów. W tym czasie nie funkcjonował już przemysł. Z chwilą zamknięcia fabryk „wyszło” dodatkowe źródło dochodów. Właścicielka chcąc zachować posiadłość ziemską wykorzystywała zasoby leśne. Zapewne pieniądze uzyskane ze sprzedaży drzewa z lasów majątku nie wystarczały na jego utrzymanie i sprawne funkcjonowanie. Dlatego też w 1921 r. sprzedała Janopol vel. Królowy Most rodzinie Młodeckich, z którą to wiązą się dalsze losy majątku.

Przypisy

¹ Herby rycerstwa polskiego na zamku w Kórniku, t. 2, Warszawa 1998; S. Uruski, *Rodzina. Herbarz szlachty polskiej*, t. IV, Warszawa 1907; tenże, *Rodzina ...*, t. XI, Warszawa 1914; *Polska Encyklopedia Szlachecka*, t. 8, Warszawa 1937; A. Boniecki, *Poczet rodów w WKL w XV i XVI wieku*, Warszawa 1883.

² E. Kelma, *Ród Sakowiczów i jego majątkości w XV i pierwszej połowie XVI wieku*, [w:] *Lituano – Slavica Posnaniensia. Studia Historica*, t. 3, Poznań 1989.

³ W. Semkowicz, *O litewskich rodach bojarskich zbratanych ze szlachtą Polską w Horodle roku 1413*, [w:] *Lituano – Slavica Posnaniensia. Studia Historica*, t. 3, Poznań 1989.

- ⁴Tamże, s. 114.
- ⁵E. Kelma, *Ród Sakowiczów ...*, s. 155 – 156.
- ⁶Biblioteka Narodowa w Warszawie (dalej cyt.: BN w Warszawie), Korespondencja i drobne utwory XIX i XX wieku, nr 41322, k.2.
- ⁷*Herby rycerstwa polskiego na zamku w Kórniku*, t. 2, Warszawa 1998, s. 738 – 739.
- ⁸Archiwum Archidiecezjalne w Białymstoku (dalej cyt.: AA w Białymstoku), Akta Parafii Zabłudów, Chrztu 1770 – 1791, k. 16v.
- ⁹komornik – dawniej wysoki urzędnik dworski, książęcy, magnacki, państwowy sprawujący różne funkcje. *Słownik języka polskiego*, t. 1, Warszawa 1995, s. 914.
- ¹⁰Archiwum Główne Akt Dawnych w Warszawie (dalej cyt.: AGAD w Warszawie), Archiwum Radziwiłłowskie (dalej cyt.: AR), dz. XXI, teka 33, k. 11.
- ¹¹AGAD w Warszawie, AR, dz. XXI, teka 33, k. 1.
- ¹²AGAD w Warszawie, AR, dz. XXI, teka 33, k. 7-10.
- ¹³Materiały udostępnione przez profesora Józefa Maroszka.
- ¹⁴AGAD w Warszawie, AR, dz. XXV, nr 1487, k.9.
- ¹⁵Centralne Archiwum Historyczne Białorusi w Mińsku (dalej cyt.: CAHB w Mińsku), F. 694, op. 2, dz. 2648, k. 90.
- ¹⁶CAHB w Mińsku, F. 694, op. 4, dz. 518, k. 1v.
- ¹⁷CAHB w Mińsku, F. 694, op. 2, dz. 2659, k. 24.
- ¹⁸AGAD w Warszawie, AR, dz. V, nr 13741, k.1
- ¹⁹S. Uruski, *Rodzina. Herbarz szlachty polskiej*, t. IX, Warszawa 1914, s. 369 – 370.
- ²⁰Archiwum Państwowe w Białymstoku (dalej cyt.: APB), Komisja Województwa Augustowskiego i Rząd Gubernialny Augustowski (dalej cyt.: KWA i RGA), nr 130, k. 9, 13.
- ²¹H. Mościcki, *Białystok. Zarys historyczny*, Białystok 1933, s. 93.
- ²²APB, Starszy Notariusz Sądu Okręgowego w Grodnie (dalej cyt.: St. Not. Gr.), nr 79, k. 107.
- ²³F. Biłgorajski, *Pamiętnik o sprawie chłopskiej w 1863 roku*, Wrocław 1956, s. 13.
- ²⁴J. Skarbek, *Organizacja parafialna w diecezji wileńskiej w latach 1772/3 – 1914*, „Studia Teologiczne”, t. 5/6, 1987 – 1988, s. 121 – 130.
- ²⁵CAHB w Grodnie, F. 1, op. 34, nr 2154, k. 3.
- ²⁶CAHB w Grodnie, F. 1, op. 34, nr 2154, k. 4.
- ²⁷CAHB w Grodnie, F. 1, op. 34, nr 2154, k. 14.
- ²⁸CAHB w Grodnie, F. 1, op. 34, nr 2154, k. 1-2.
- ²⁹Z. Kosztyła, R. Kraško, *Z dziejów powstania styczniowego na Białostoczczyźnie (1863 – 1864)*, Białystok 1963, s. 15.
- ³⁰J. Maroszek, *Supraśl. Dzieje klasztoru i miasta*, w druku.
- ³¹I. Aramowicz, *Marzenia. Pamiętnik o ruchu partyzanckim w województwie grodzieńskim w 1863 i 1864 roku*, [w:] *Zapomniane wspomnienia*, opr. E. Kozłowski, Warszawa 1981, s. 9; P. Powierza, *Wspomnienia z Powstania Styczniowego 1863 roku. Testament moralny autora*, Białystok 1996, s. 12.
- ³²P. Powierza, *Wspomnienia ...*, s. 12.
- ³³P. Borowski, *Powstanie 1863 roku: szanse, oceny, tradycje*, [w:] *Obok Orła znak Pogoni... Powstańcy styczniowi na Białostoczczyźnie*, pod red. Z. Kosztyła, Białystok 1985, s. 72.
- ³⁴CAHB w Grodnie, F. 97, op. 1, nr 102, k. 21. Tłumaczenie z rosyjskiego własne.

- ³⁵ AA w Białymstoku, Księgi metrykalne, księga pogrzebów za 1903, nr 453.
- ³⁶ AA w Białymstoku, Księgi metrykalne, księga pogrzebów za 1903, nr 65.
- ³⁷ Litewskie Państwowe Archiwum Historyczne w Wilnie (dalej cyt.: LPAH w Wilnie), F. 604, op. 1, nr 5988, s. 4.
- ³⁸ Napis spisany z tabliczki umieszczonej na organach w farze.
- ³⁹ LPAH w Wilnie, F. 604, op. 1, nr 5988, s. 2 - 3.
- ⁴⁰ P. Dikov, *Spisok ziemlewladinij w grodnienskoj gubernii*, cz. 1, Grodno 1890, s. 94.
- ⁴¹ LPAH w Wilnie, F. 604, op. 1, nr 5988, k. 2.
- ⁴² APB, Księgi metrykalne kościoła janopolskiego, Wypisy o zaślubionych z 1861 r., nr 50, k. 170.
- ⁴³ AA w Białymstoku, Księgi metrykalne, księga pogrzebów za 1903, nr 65.
- ⁴⁴ AA w Białymstoku, Księgi metrykalne
- ⁴⁵ APB, KWA i RGA, nr 129.
- ⁴⁶ LPAH w Wilnie, F. 604, op. 1, nr 5988, k. 3.
- ⁴⁷ APB, St. Not. Gr., nr 79, k. 106.
- ⁴⁸ Wojewódzki Urząd Ochrony Zabytków w Białymstoku (dalej cyt.: WUOZ w Białymstoku), *Karta ewidencyjna zabytków architektury i budownictwa. Kamienica miejska*, opr. Z. Cybulko, Białystok 2001, nr 3276.
- ⁴⁹ WUOZ w Białymstoku, *Dokumentacja ewidencyjna założenia dworsko-ogrodowego w Jakubinie*, opr. E. Korneluk, A. Zawistowski, Białystok 1982.

Katarzyna N. Tumanik

JÓZEF ADAMOWSKI I POCZĄTKI ŻEGLUGI PAROWEJ NA SYBERII ZACHODNIEJ W POŁOWIE XIX W.

Badanie działalności gospodarczej Polaków na Syberii w XIX stuleciu jest jednym z najbardziej obiecujących tematów współczesnej historiografii pogranicza. Szczególnie dotyczy to okresu od początku do połowy wieku, kiedy przykłady ekonomicznych inicjatyw wychodźców z Królestwa Polskiego były dla nas całkowicie nieznanymi stronicami historii. Niemniej jednak słuszne jest twierdzenie, że działalność gospodarcza Polaków na Syberii w okresie przedkapitalistycznym była zjawiskiem powszechnym, a polscy przedsiębiorcy często decydowali się na przedsięwzięcia, które dla rosyjskich kupców i przemysłowców wydawały się nazbyt ryzykowne, niebezpieczne i nierealne. Przykładem może być działalność Józefa Adamowskiego w zakresie powołania spółki żeglugowej na Syberii Zachodniej na rzekach Bija, Katurń, Wasiugan, Czułym i Ket.

W źródłach rosyjskich prawie nie ma usystematyzowanych informacji na temat inicjatyw gospodarczych J. Adamowskiego i dlatego ośmielam się [przypuszczać, że dzięki archiwistycznym poszukiwaniom uda nam się przywrócić historii jeszcze jedno zapomniane nazwisko. O Józefie Adamowskim, który w Rosji nazywał siebie Osipem Osipowi-

czem, istnieje wzmianka w odczycie Bronisława Piłsudskiego *Polacy w Syberii*: „Adamowski w 1860 r. daje początek flocie parowej na Syberii”¹. W komentarzach do odczytu B.S. Szostakowicz zauważa, że informacje o Adamowskim „nie są ustalone”². I rzeczywiście, mówiąc o rozwoju żeglugi parowej na Syberii, autorzy specjaliści pomijają milczeniem jego nazwisko i działalność³. Wyjątkiem jest monografia W.N. Bołyszakowa o żegludze rzecznej Syberii XIX w., ale przytoczone przez autora dane, przy całej niekwestionowanej wartości dla naszych badań, są zbyt ogólnikowe i fragmentaryczne⁴. Jest to, niestety, praktycznie wszystko, co w rosyjskojęzycznej historiografii zostało napisane o jednym z założycieli syberyjskiej żeglugi, nietuzinkowym przedsiębiorcy Józefie Adamowskim.

Udało mi się odnaleźć niezwykle cenne, aczkolwiek zdawkowe informacje o J. Adamowskim w literaturze polskiej. Ale interesujące jest, że prawdopodobnie w Polsce nic nie wiadomo o tym, że Adamowski w latach 50. XIX w. rozwinął poważny interes na Syberii. Posiadane przez polskich kolegów informacje pochodzą sprzed 1858 r., kiedy to Józef Adamowski został ułaskawiony, ale „do ojczyzny nie powrócił”. Przytoczmy informacje ze słownika biograficznego Wiktorii Śliwowskiej: Adamowski Józef Joachim urodził się około 1815 r.; jego ojciec, też Józef, był organistą w kościele w Zabłudowie koło Białegostoku. Józef Adamowski skończył gimnazjum w Białymstoku, następnie studiował w Wileńskiej Akademii Medyczno-Chirurgicznej. Aresztowano go w Wilnie wraz z lekarzem M. Łowickim aż do sprawy J. Woźniakowskiego. Został skazany na katorgę i przybył na Syberię w 1840 r., później na mocy wyroku wcielono go jako szeregowego do Samodzielnego Korpusu Syberyjskiego i skierowano do służby w oddziale sanitarnym w Tomsku, w którym pełnił funkcję lekarza. 10 sierpnia 1856 r. został awansowany do

stopnia podoficerskiego. W czerwcu 1857 r. dowódca Korpusu Syberyjskiego zabiegał o demobilizację J. Adamowskiego w stopniu rejestratora kolegiального i o jego powrót do Polski. 22 marca 1858 r. prośba została spełniona, Adamowski otrzymał rangę 14 klasy według Tabeli rang i zezwolenie na powrót do Królestwa Polskiego. Ale później, jak pisze W. Śliwowska, „Adamowski nie wrócił [...] do ojczyzny, tylko wyjechał do Petersburga z zamiarem kontynuowania służby w jednostce medycznej”⁵. Jednak, jak udało się ustalić, nie to było jego głównym „zamiarem”. W stolicy Józef Adamowski „przez dwa lata starał się uzyskać przywilej od rządu” na utworzenie żeglugi parowej na rzekach Bija, Katuń, Wasiugan i Ket, „który i wydany” został „na mocy najwyższej decyzji 5 stycznia 1861 r. pod nr 70., a odebrany 16 grudnia roku tego”⁶. Po uzyskaniu przywileju Adamowski zobowiązał się „wyruszyć na Syberię celem zarządzania nie krócej niż 4 lata sprawami żeglugi parowej”, a już w marcu 1862 r. odnajdujemy go w Fermie i Kungurze całkowicie pochłoniętego organizowaniem własnego interesu⁷.

Zbyt mało jeszcze wiadomo o szczegółach życia prywatnego tego człowieka, o jego statusie społecznym i drodze, która przywiodła go na Syberię, lecz teraz możliwa jest chociaż częściowa charakterystyka gospodarczego projektu Adamowskiego. Z będących w naszym posiadaniu źródeł wynika, że J. Adamowski był człowiekiem o wysokiej kulturze i wszechstronnym wykształceniu. Do informacji ze słownika W. Śliwowskiej można dodać: Rodzina Adamowskich występuje w spisach szlachty pomorskiej (kaszubskiej) oraz wśród szlachty powiatu białostockiego. Odnajdujemy również nazwisko Józefa Adamowskiego wśród zesłanych do Tomska w 1840 r. „konarczyków”. Natomiast sam J. Adamowski dawał świadectwo swojego pobytu na Syberii od 1840 r. Potwierdzają to również dane ksiąg metrykalnych tomskiej parafii rzymskokatolickiej z lat 1830-1860, zebrane przez R. W. Oplakańską -

autorka wspomina Józefa Adamowskiego, szeregowego tomskiego oddziału sanitarnego⁸. Najbardziej interesująca wydaje się kwestia wielkości posiadanego przez Adamowskiego kapitału i sposobów, jakimi go zdobył. Założenie spółki żeglugowej za Uralem J. Adamowski planował już w 1853 r.; w 1858 r. miał na ten cel znaczne środki pieniężne (przypuszczalnie 100 tys. rubli srebrem lub więcej), zgromadzone w jakimś stopniu, jeśli nie w całości, już na Syberii. Można przypuszczać, że pochodziły one ze spadku. Jeśli jednak przyjąć dane W. Śliwowskiej na temat ojca J. Adamowskiego, to wersja ta wydaje się dość wątpliwa. Źródłem kapitału mogła być albo prywatna praktyka lekarska, albo prowadzona przez pewien czas działalność gospodarcza, w której J. Adamowski odnosił sukcesy. Za drugą wersją przemawia jego handlowe doświadczenie, głęboka wiedza ekonomiczna oraz znajomość realiów rynku syberyjskiego. J. Adamowski wykazywał świetną orientację w branży i doświadczeniach żeglugi parowej A. Poklewskiego i innych syberyjskich kupców.

W swoich badaniach opieram się na dokumentach ze zbiorów Rosyjskiej Biblioteki Narodowej, zebranych w ramach teczki pod ogólną nazwą: „Adamowski Osip Osipowicz, założyciel żeglugi parowej na Syberii. »Uwagi o Syberii w aspekcie przemysłowym«, sporządzone przy składaniu do Ministra Finansów prośby o przywilej⁹. Ramy chronologiczne dokumentów wyznaczają lata 1858-1862. Całość materiałów zawiera zarówno dokumenty urzędowe administracji państwowej, jak i korespondencję prywatną, materiały o charakterze publicystycznym, źródła z zakresu historii ekonomiki. Pozyskaliśmy także materiały z dziedziny administracji Archiwum Państwowego Obwodu Tomskiego z zasobów Urzędu Głównego Syberii Zachodniej, opisujące stan żeglugi parowej w regionie w drugiej połowie XIX wieku¹⁰.

Baza źródłowa badań nad żeglugą parową na Syberii Środkowej w omawianym okresie jest dosyć specyficzna i fragmentaryczna. Jak zauważa W. Bolszakow, badając ten temat historyk napotyka ogromne trudności, ponieważ w dokumentach pierwszej połowy XIX w., zarówno archiwów lokalnych, jak i centralnych, początki syberyjskiej żeglugi parowej są przedstawione niezwykle skąpo i w sposób nieusystematyzowany. Historię trzeba odtwarzać dosłownie po kawałku, często opierając się na pośrednich danych. Przekonałiśmy się o tym sami, prowadząc poszukiwania w zasobach Rosyjskiego Państwowego Archiwum Historycznego (Sankt Petersburg) i archiwum Obwodu Tomskiego. W świetle tych problemów rozpatrywany zestaw dokumentów jest najogólniej, zjawiskiem unikatowym i wnosi cenny wkład w badanie tematu.

Decyzja o utworzeniu na Syberii Zachodniej potężnej spółki żeglugi parowej zrodziła się u Józefa Adamowskiego najprawdopodobniej na początku lat 50. XIX w. Do tego czasu rzeki dorzecza Obu i Irtyszu przecinały statki kompanii „Parochodstwo A.F. Poklewskiego-Kozieł i Sp.” (1846-1953), „Polza” (od 1853, w roku 1857 zmieniono nazwę na „Opyt”). Według danych Adamowskiego, pod koniec 1861 r. żegluga parowa w dorzeczu Obu istniała już od 15 lat¹¹. W 1858 r. utworzono Spółkę Obdorsko-Obską pod kierownictwem uralskiego właściciela kopalni złota L Riazanowa. Ale dla syberyjskich przestrzeni było to, oczywiście, dalece niewystarczające. To był zaledwie początek dający ogromne pole działania inicjatywie gospodarczej. Dorzecza dużych syberyjskich rzek, na których brzegach wyrastały nowe wsie i powstawały bogate kopalnie złota, w dalszy ciągu nie były żeglowne, co hamowało rozwój przemysłu i negatywnie wpływało na proces zagospodarowania całej Syberii. Kompanie żeglugowe nie potrafiły wprowadzić do sfery swojej działalności połączeń po

tak ważnych pod względem ekonomicznym rzekach południa Syberii Zachodniej, jak Bija, Katuń, Wasiugan, Czuluym i Ket. Tę właśnie lukę postanowił wypełnić przedsiębiorczy Polak, znajdując dla siebie znaczące miejsce wśród „syberyjskich tuzów” żeglugowego interesu.

„Wystarczy rzucić okiem na mapę kraju syberyjskiego, by przekonać się o tym, że żeglowna Ket jest jedyną rzeką, przez którą można utworzyć połączenie wodne między Syberią Zachodnią a Wschodnią na przestrzeni 6000 wiorst, z wyjątkiem 50-wiorstowego odcinka od wsi Makowskoje do miasta Jenisejsk i rzeki Jenisej. Rzeką Ket tworzy centralne połączenie między żeglownymi systemami rzecznyymi Obu i Jeniseju” - zapisał w 1861 r. J. Adamowski. Utworzenie żeglugi przez rzekę Ket, oprócz niewątpliwej korzyści dla państwa, obiecywało ogromne korzyści i dochody także przedsiębiorcy - właścicielowi floty rzecznej, otwierało nęcące perspektywy rozwoju przyszłego interesu. Jest dziwne, że przed Adamowskim żaden z bogatych kupców nie potrafił zdecydować się na zagospodarowanie przestrzeni między Obem a Jenisejem. Istnieją wprawdzie dane, że o udzielenie przywileju na połączenie żeglugowe wystąpił w 1858 r. mieszczanin Gładyszew, a w 1859 r. mieszczanin Mielnikow, ale obaj uzyskali odpowiedź odmowną, gdyż rząd uznał, że wnioskodawcy nie są zdolni podjąć przedsięwzięcia¹². Głównym powodem odmowy udzielenia przywileju był również fakt, że miejscowi przedsiębiorcy nie mieli informacji o warunkach nawigacji w tym rejonie, nie został wyliczony wynik finansowy z ewentualnego przedsięwzięcia, a nikt nie miał ani możliwości, ani zdolności, ani też zapewne szczególnej chęci tracić czas, pieniądze i energię na długoletnie badania.

1 grudnia 1858 r. Józef Adamowski złożył do Ministra Finansów prośbę o przywilej na prawo utworzenia i utrzymania żeglugi parowej. Jednocześnie ubiegający się musiał

przedstawić jej uzasadnienie zawierające nie tylko informacje o posiadanym kapitale, ale również ekonomiczny projekt przyszłego przedsięwzięcia, z analizą stanu ogólnego poziomu i perspektyw rozwoju sił wytwórczych kraju. Najczęściej władze centralne odmawiały prośbom kupców, uważając, iż są one niedostatecznie uzasadnione, dlatego też Adamowski złożył jednocześnie sporządzone na poparcie prośby „Zapiski o Syberii w aspekcie przemysłowym”. Nie były jednak one formalnym, dodatkowym dokumentem. „Zapiski...” można nazwać samodzielnym utworem publicystycznym, ważnym świadectwem epoki, które nie utraciło swojego znaczenia nawet dziś. Nieocenione są również informacje o charakterze gospodarczo-ekonomicznym oraz dane o zasobach naturalnych kraju, w szczególności o stanie arterii rzecznych, ważnych nawet dziś. Materiały do „Zapisków...” autor zbierał długo i rzetelnie: *„W dziele tym trudziłem się na Syberii przez lat pięć w celu zdobycia pożytecznych wiadomości i pomiarów głębokości rzek”* - zapisał J. Adamowski w 1862 r.¹³

Była to w świetle polityki państwa praca bardzo ważna. Trudno to sobie wyobrazić, ale rząd w połowie lat pięćdziesiątych XIX w. nie miał w ogóle „żadnych wiadomości o żegludze parowej na Syberii Zachodniej!”¹⁴ Zainteresowanie stanem żeglugi syberyjskiej pojawiło się po rozpatrzeniu przez Aleksandra II raportu generała-gubernatora Syberii Zachodniej za rok 1855, w którym wzmiankowano, że *„należące do osób prywatnych trzy parowce ułatwiają transport na Syberii Zachodniej”*, a także wyrażano opinię, *„że zwiększenie transportu parowego wielce jest pożądane dla lepszego rozwoju naszych stosunków handlowych przez Semipalatyńsk z Chinami i Kokandem i dla ułatwienia przewozu towarów z Syberii Wschodniej do Rosji i na odwrót na całym odcinku od Tiumentia do Tomsku”*¹⁵. Imperator rozkazał *„zwrócić na to uwagę szczególną”* i zażądał dokładnej relacji, ale Główny Urząd Dróg Komunikacyj-

nych i Obiektów Publicznych, zapewne ze względu na swoje niedoinformowanie, nie potrafił udzielić monarsze żadnych dokładnych informacji. Na początku stycznia 1857 r. Urząd w ogromnym pośpiechu zamówił w Głównym Urzędzie Syberii Zachodniej następujące „najbardziej wiarygodne” informacje: *„Przez kogo i na jakich wodach utworzono żeglugę parową, jest ona towarowa czy też osobowa, jakie zanurzenia dopuszcza głębokość toru wodnego rzeki, jak duży jest ładunek przewożony przez każdy parowiec w okresie żeglownym, co jest przedmiotem przewozu, jak duża jest opłata przewozowa za pud, jaką moc mają maszyny i gdzie kursują parowce”*¹⁶.

Należy zaznaczyć, że lokalne władze dość późno zaczęły gromadzić informacje. Dopiero pod koniec kwietnia 1857 r. wysłały do Petersburga relację zaledwie na czterech stronach napisanych dużym pismem kancelisty. Wszystkie zamówione informacje ze szczegółową analizą społeczno-ekonomiczną rząd otrzymał dopiero po roku od osoby prywatnej - byłego zesłańca politycznego, a teraz śmiałego i myślącego w kategoriach strategicznych przedsiębiorcy Józefa Adamowskiego. Dzięki analizie jego „Zapisków...” mamy możliwość porównania danych z dwóch dokumentów, aby zrozumieć, kto był bardziej zainteresowany korzyścią dla państwa i rozwojem gospodarki Syberii, kto lepiej znał sytuację socjalną, gospodarkę i handel kraju - urzędnicy państwowi czy osoba prywatna ubiegająca się o udzielenie przywileju na rozwój żeglugi parowej.

Charakteryzując siły wytwórcze regionu i ogólną sytuację na Syberii, J. Adamowski pisze że *„od czasu odkrycia kopami złota” w 1823 r. do 1858 r. wydobywanie tego kruszcu trwale zajęło najważniejsze miejsce w syberyjskiej gospodarce: „Obecnie wydobywanie złota w kraju syberyjskim daje początek rozwojowi całego handlu i obrotowi kapitałem, a od zwiększenia lub zmniejszenia owego zwiększa się albo zmniejsza [...]. handel, rzemiosło i uprawa zbóż”*¹⁷. Adamowski uważa, że tendencja ta będzie rosnąć, a

wtedy głównym rejonem wydobywania złota będzie Syberia Wschodnia, Syberia Zachodnia zaś dostawcą zboża. Na tej podstawie J. Adamowski zwraca uwagę na słabość więzi ekonomicznych między Syberią Zachodnią a Wschodnią:

Rzeczywiście, wydobywanie złota jako ogólna to, dzwignia wszystkich działań, powiększyło na Syberii handel, rzemiosło i uprawę zbóż [...], ale dziwne jest, że na równi z wydobywaniem złota nie rozwija się uprawa zbóż, manufaktury i połączenia wewnątrz syberyjskiego kraju"¹⁸. Celem spółki żegludowej J. Adamowskiego było zaopatrywanie regionów wydobywania złota na Syberii wschodniej, tzn. ustanowienie trwałych gospodarczo-handlowych stosunków wewnątrz ogromnego kraju, dostawa „zboża i innych zapasów z Guberni Topkiej i Tomskiej do Jenisejskiej, co najmniej dla zatrudnionych w przemyśle wydobywania złota”¹⁹. Pod koniec lat 50. XIX w., zauważa autor „zapisków...”, że pojawiły się wszelkie ku temu przesłanki: „dokonana została Ewolucja techniczna w żegludze rzecznej, w sposób istotny zwiększyło się wydobycie złota, wzrosła kultura przedsiębiorczości”. Te obserwacje Adamowskiego są bardzo ważne, ponieważ przekazywały rządowi rzeczywistą sytuację na Syberii. Globalne przemiany gospodarczo-ekonomiczne i społeczne zwykle były mało uwzględniane w polityce państwa - Syberia w oczach ośrodka władzy pod koniec lat 50. XIX w. najczęściej była jedynie dostawcą złota i miejscem zesłania. J. Adamowski swoją prośbą usiłuje zmienić takie stereotypowe podejście, wzywając władze do przyjrzenia się naszemu krajowi jako obiecującemu i pełnoprawnemu polityczno-ekonomicznemu regionowi.

Opisując ogólny stan Syberii, J. Adamowski przedstawia społeczny obraz regionu, dzieląc ludność „według zajęć na cztery główne klasy”: „1 - Wojskowi i urzędnicy, 2 - Zatrudnieni przy wydobywaniu złota, 3 - Kupcy, handlowcy i rzemieślnicy, 4 - Rolnicy: chłopci i osiedleńcy. Z [...] ostatniej klasy trzeba odliczyć [...] 30 000 robotników [...] w kopalniach złota”²⁰. Ponadto zauważa on ważne procesy społeczne zachodzące na Syberii, która dzięki „gorączce złota”

stała się miejscem awansu społecznego i społecznego upadku, gigantyczną społeczną windą zarówno w górę, jak i w dół: „Wciąż rzucają się w oczy przykłady, jak drobni kapitaliści, kupcy, subiekci, chłopci [...] różnych stanowisk ludzie, a także dzieci zesańców, stopniowo przechodząc do innych warstw, stają się właścicielami kopalni złota [...]. Ale [...] zwróćmy uwagę na tych [...], którzy pogrzebali w ziemi na zawsze [...] kapitał w gotowiźnie, a niektórzy z nich pozbawieni zostali kawałka chleba powszedniego i zmuszeni byli [...] wstąpić na służbę do innych właścicieli kopalni złota”²¹. Szkicując portret socjalny nowej „złotej” burżuazji, J. Adamowski podkreśla, że niewielu tu „twórczych kapitalistów”, „ludzi rozważnych, wstępujących na niwę handlowych praktycznych obrotów”. Solidni kupcy, obawiając się utraty kapitału i statusu społecznego, najczęściej rezygnują z „budzących zazdrość sukcesów, z którymi związane jest duże ryzyko i przypadkowość”²². Poszukiwacz zaś złota, przeciwnie, demonstrowuje całkiem inny stosunek do interesu, często stawia na jedną kartę cały swój kapitał i w poszukiwaniu ogromnego zysku, „pragnąc otrzymać rubel na czysto od rubla co rok lub więcej [...] przy pierwszej nadarżającej się okazji rozkręca interes w kopalni dwa lub trzy razy większy niż posiadany przez niego kapitał i środki”²³. Właściciele kopalni złota, na przekór wszelkiemu rozsądkowi, skłonni są do zwiększania „swojego interesu nieproporcjonalnie do trwałego kapitału”. W tej najbardziej niebezpiecznej sytuacji „w razie niepowodzeń” oni „połykają wszystkie drobne kapitały innych osób różnego stanu, pożyczając pieniądze od nich na duży procent (od 12 do 60% rocznie). Wskutek takich procentów, a inni z kolei z powodu luksusu, wpadają w poważne długi”²⁴.

I tu Adamowski podejmuje jeden z najważniejszych problemów ekonomicznych, związany z zaopatrzeniem Syberii w produkty żywnościowe, którego cały ciężar spoczywa na barkach nielicznej „klasy” miejscowych rolników - „kosztem ich pracy żyją trzy pierwsze klasy ludności”. Ale to nie wszystko: „Ta klasa narodu powinna dawać zboże dla robotników

zatrudnionych w kopalniach złota, i dla półdzikich lub w części tylko zrusyfikowanych plemion, takich jak Ostiacy, Tunguzi, Sojoci, Kamucy, koczowniczy Tatarzy i Kirgizi"²⁵. Jedno z utrwalonych przez autora „Zapisków...” realiów syberyjskiego życia połowy XIX w. to stabilne zwiększanie osiedlania się narodów, którego źródłem i przyczyną - zdaniem Adamowskiego - jest przesiedlanie państwowych chłopów z guberni centralnych i południowo-zachodnich, wzrost liczby eksploatowanych kopalni złota oraz przyłączenie i zagospodarowanie Przyamurza. Szczególna uwaga rządu skupia się właśnie na migracjach chłopów, a wszystko po to, aby zwiększyć na Syberii ilość zboża. J. Adamowski nie wątpi w sukces polityki przesiedleńczej, ale zauważa: „Przewidujący rząd, [...] dążąc do wzmocnienia dobrobytu kraju syberyjskiego, [...] nie mógł jeszcze w tak krótkim czasie osiągnąć pożądaných wspaniałych wyników, które już niedługo z pewnością nadejść powinny. Ale zanim osiedleńcy zwiększą uprawy rolne, wielu z nich trzeba w pierwszych latach karmić; tak samo jak i udających się za zarobkiem do kopalni złota, które wielce są obiecujące"²⁶. J. Adamowski wyraźnie dostrzega, że rolnictwo Syberii Wschodniej, przy uwzględnieniu rozwoju technicznego w dziedzinie wydobywania złota, w ciągu najbliższych dziesiątków lat nie ma szans na zrównanie tempa swojego rozwoju ze wzrostem przemysłu. Dodajmy do tego także czynnik ludzki, wszak „wydobywanie złota dla ludzi przedsiębiorczych jest bardzo kuszące i interesujące"²⁷ - po cóż zatem marnować energię na coś tego? Wszystko to doprowadziło J. Adamowskiego „do pozytywnego podsumowania w cyfrach, że liczba spóżywców zboża rośnie szybciej od liczby uprawiających rolę, a z przyczyny tej cena zboża w Syberii z roku na rok w porównaniu z cenami lat poprzednich wyższą się staje"²⁸.

W „Zapiskach...” podana jest tabela „informacyjnych cen na zboże” i innych produktów w guberni tomskiej, tobołskiej i jenisejskiej, opracowana J. Adamowskiego na podstawie obserwacji w latach 1840-1858. Porównując ceny, autor

dostrzega „zdumiewającą różnicę” między Syberią Zachodnią a Wschodnią. Przykładowo, średnia cena mąki żytniej w guberni tobolskiej i tomskiej wynosi 15 kop. za pud, a w Jenisejskiej - 75 kop. Cena owsa, odpowiednio, 14¼ kop. i 65 kop.; chudego masła 2 rub. 64¼ kop. i 4 rub. 50 kop., wołowiny 60 kop. i 1 rub. 50 kop.²⁹ Mimo to dotychczas żaden z syberyjskich kapitalistów nie wykorzystał tak opłacalnej różnicy cen i nie nawiązał kontaktów handlowych między Zachodem a Wschodem! J. Adamowski wymienia następujące tego przyczyny: „Z moralnych: a) chęć mieszkańców Syberii do szybkiego wzbogacenia się, wywołana wydobywaniem złota, i; b) brak ludzi przedsiębiorczych, niedowierzanie wynalazkom i nieuczciwość. Z fizycznych: c) ogromne odległości zarówno drogą lądową, jak i wodną”³⁰.

Rzeczywiście, burzliwy rozwój wydobywania złota, możliwość „szybkiego wzbogacenia się” i „wejście w posiadanie pieniędzy małym wysiłkiem”³¹ doprowadziły do tego, że przeważająca większość syberyjskich przedsiębiorców nie chciała zajmować się niczym innym jak tylko poszukiwaniem cennego kruszcu. W dziedzinie żeglugi parowej i rozwoju handlu sytuacja niewiele różniła się od stanu spraw w rolnictwie. Za przykład mogą posłużyć losy Nikity Miasnikowa, częściowo przybliżone przez J. Adamowskiego. Po uzyskaniu w 1842 r. 10-letniego przywileju na utworzenie połączeń żeglugowych odstąpił on to prawo A. Poklewskiemu³², a sam zainwestował prawie cały swój kapitał w wydobywaniu złota. „Po 1850 roku” syberyjskie towarzystwo handlowe zdumiały „ogromne bankructwa poszukiwaczy złota”, „razem do 20 000 000 rubli srebrem (taka suma może być porównywalna z zamożnością domów panujących w mniejszych, drugoplanowych państwach europejskich)”³³, wśród których bankructwo Miasnikowa odbiło się najgłośniejszym echem³⁴. Ogólnie można stwierdzić, że wydobywanie złota

zdemoralizowało kupców. „No i po cóż [...] trzeba było wprowadzać parowce w mało zasiedlonej Syberii, kiedy brakowało w niej i wciąż brakuje rąk do pracy w kopalniach złota, a do żeglugi parowej trzeba by było przeznaczać ludzi znających się na tym, przy tym żegluga parowa, choć jest to przedsięwzięcie pozytywne, nie mogła przynosić tak wielkich korzyści, jak wydobywanie złota przynoszące szczęście i będące dziełem przypadku” - stwierdzał z goryczą J. Adamowski³⁵. A tymczasem żegluga parowa była nie mniej dochodowym, fascynującym, a nawet romantycznym zajęciem niż poszukiwanie złota.

Jako następną z ważnych przyczyn niedoceniaania parowców przez miejscowych kupców J. Adamowski wymienia ignorancję i lekceważenie osiągnięć postępu technicznego. Dotyczyło to przede wszystkim przedstawicieli starszego pokolenia, ale problem polega na tym, że zgodnie z wprowadzonym w rodzinach kupieckich patriarchalnym porządkiem dysponentem kapitału była głowa rodu, zwykle osoba w wieku dojrzałym i preferująca życie według starych zasad. J. Adamowski pisze: „Rodzice kwestionowali u swoich dzieci, wprowadzających parowce, możliwość pływania żelaza w wodzie, a po zbliżeniu się do statku drapali paznokciem ścianki owego, by upewnić się, czy rzeczywiście jest to żelazo (co w ostatnim czasie zdarza się tylko wśród Ostiaków)”³⁶. Żeglugowy interes na Syberii ożywił się dopiero ze zmianą pokoleń kupieckich pod koniec lat 50. XIX w., kiedy to wczorajsze „dzieci” stały się samodzielnymi kapitalistami. „Ten przewrót w syberyjskiej żegludze dokonał się w ostatnich trzech latach, tzn. od 1858 do 1860 roku, w rezultacie praktycznego przekonania o korzyściach płynących z wykorzystania parowców” - podkreśla J. Adamowski³⁷.

W swoich „Zapiskach...” J. Adamowski przytacza ważne informacje o stanie syberyjskiej żeglugi parowej końca lat 50. XIX w., których z pewnością nie znajdziemy w innych źródłach, tym bardziej w oficjalnych raportach urzędników. A więc stwierdza on, że właśnie teraz „kupcy starają się jak mogą, aby

wprowadzić więcej parowców na różne rzeki syberyjskiego kraju i starają się uzyskać od rządu przywileje na utworzenie żeglugi parowej³⁸. Przywilej uzyskał kupiec Riazanow na żeglugę na rzece Ob między Tobolskiem, Bierzowym i Obdorskiem oraz Rieszetnikow i Tiufin - na rzece Tawdzie, Soswie i Łoźwie. O przywilej żeglugi na Jeniseju do Kraju Turuchańskiego występował w 1861 r. jenisejski kupiec Daniłow, ale otrzymał decyzję odmowną, a także Piersin, Zubow i Jadrysznikow na żeglugę po Lenie. Niemniej Daniłow zaczął interes żeglugowy bez przywileju³⁹. Jako pioniera i parowej w Syberii Zachodniej zarówno J. Adamowski, jak i źródła rządowe wymieniają A. Poklewskiego. Przytacza on między innymi interesujące dane o próbach nawiązania przez Poklewskiego i zamożnego kupca Krasilnikowa kontaktów handlowych między gubernią tobolską a jenisejską przez rzekę Ket. W czasie żeglugi w latach 1847-1848 podjęli się oni dostaw do wsi Makowskoje za pomocą statków napędzanych siłą koni. Rejs był źle zorganizowany, trasa rzeczna słabo zbadana, a sami właściciele ładunku w czarnych barwach widzieli rzeczywiste warunki żeglugi. Skutkiem tego ich statki wyruszyły ku rzece Ket zbyt późno, w lipcu, w ciągu doby pokonywały 25 wiorst i zamarzyły na trasie do wsi Makowskoje. Ciekawe, że po tym niepowodzeniu wszyscy syberyjscy przedsiębiorcy stracili nadzieję na utworzenie połączenia handlowego rzeką Ket, „dlatego tylko, że panów Poklewskiego-Kozietto i Krasilnikowa uważano i uważa się za syberyjskich tuzów”, tzn. „za najrozsądniejszych ludzi pod względem obrotów i wszelkich przedsięwzięć”⁴⁰. Ale J. Adamowski wybrał inną drogę - już wtedy zamierzał uczynić Ket swoją „parową ojczyzną” i w tym celu przedsięwziął bezprecedensowe dla ówczesnej Syberii zbadanie warunków nawigacji po rzekach, po których o żeglugę wnioskował w przywileju. Z całą wiarygodnością można rzec, że praca J. Adamowskiego nie straciła znaczenia rów-

nież obecnie. I - co najważniejsze - podsumowując doświadczenia Poklewskiego i Krasilnikowa na podstawie dokładnych danych liczbowych, zdecydowanie oświadczył: „Ogromna odległość od urodzajnych południowych okręgów Guberni Tobolskiej i Tomskiej do Jenisejskiej, tzn. lądem, od 1400 do 2500 wiorst, jeszcze większa odległość wodą, od 2500 do 4000 wiorst [...] czynią dostawę zboża drogą wodną z wykorzystaniem statków napędzanych końmi, holowania statków na linie w górę rzeki i statków żaglowych niemożliwą. Pozostaje tylko jeden wyjątkowy i niezawodny sposób dostawy [...] parowcami, a najlepiej pła-skodennymi”⁴¹.

Jako porę dogodną do żeglugi Adamowski wymienił „nawet przy niskim stanie wód w latach suchych od 1 maja rzeką Ket do 15 sierpnia rzeką Czutyłm do 15 września i do pierwszego lodu na rzece, a rzeką Ob do 10 października”⁴². Ciekawe, że i obecnie po rzekach Syberii statki kursują mniej więcej w tym samym czasie. W 1857 r. rząd zamówił informacje na temat głębokości syberyjskich arterii wodnych. W odpowiedzi Główny Urząd Syberii Zachodniej dostarczył zbliżone dane dotyczące jednakże tylko dwóch najważniejszych rzek: „Natomiast jeśli chodzi o głębokość toru wodnego rzek Ob i Tomi, to na pierwszej z nich spław ładunku odbywa się bez przeszkód i nie było przykładów, aby statki i w ogóle maszyny napędzane końmi z dosyć znacznym ładunkiem stawały na mieliźnie, a co się tyczy ostatniej, to ona szczególnie wtedy, gdy wody odstąpią od brzegów, staje się nieżeglowna i ładunki nie mogą podejść do przystani w Tomsku”⁴³. Podkreślmy, że w urzędowej prezentacji nie ma ani jednej cyfry, a same dane można uprawdopodobnić chyba tylko na podstawie pogłosek wśród obywateli. Porównajmy, jak wysoki poziom informacji zaprezentował w swoich „Zapiskach...” J. Adamowski: „Głębokość rzek Bija, Katuń, Wasiugan, Czutyłm i Ket po wiosnie wynosi kilka sążni, od 1 czerwca woda zaczyna opadać, a około 15 sierpnia wynosi 7 i 5 ćwierci arszyna - zazwyczaj w gorze rzek [...] Głębokość [...] od 15 sierpnia

do 15 września w górze rzeki Ket koło wsi Makowskoje wynosi 5 i 7 ćwierci arszyna, a w górze rzeki Czutyłm koło Aczyńska wynosi 7 i 10 ćwierci arszyna. Od 15 września do zamarznienia wody znów często przybywa z powodu stałych deszczów i głębokość rzek zwiększa się o kilka ćwierci arszyna⁴⁴.

J. Adamowski niezwykle dokładnie określił też warunki żeglugi - z całą stanowczością można stwierdzić, że było to pierwsze takie badanie pięciu rzek regionu zachodniosyberyjskiego. Ustalił on, że żegluga po Bii, Katuni i Wasiuganie jest możliwa tylko wiosną „z prądem rzeki” do ujścia Ket lub do ujścia Czutyłm. Zbadawszy nurt dwóch ostatnich rzek, Adamowski zostawił następujący ważny opis potwierdzający ekonomiczną celowość wykorzystania ich do rzecznoego transportu: „Rzeki Ket i Czutyłm przepływają przez nizinne zalesione tereny, nie mają żadnych progów, z wyjątkiem piaszczystych płycizn pojawiających się po jesieni. Prąd w tych rzekach jest bardzo wolny, od 3 do 4 wiorst na godzinę (co sprzyja żegludze pod prąd); wiosną lód puszcza w ostatnich dniach kwietnia, a pokrywają się lodem około połowy października⁴⁵. J. Adamowski obliczył, że w danych warunkach parowiec przeciętnie będzie pokonywać w ciągu doby z prądem rzeki 250 wiorst, a pod prąd 125 wiorst. W ten sposób, uwzględniając liczne przystanki, „trzeba na 1000 wiorst z prądem rzeki 4 doby, a pod prąd - 8⁴⁶. Na podstawie ustalonych danych Adamowski sporządził tabelę nawigacyjną „o odległościach między najważniejszymi miejscowościami na trasie ruchu parowców i o czasie potrzebnym na odbycie rejsu”. Punktami kluczowymi na trasie rejsu parowców były: Bijsk, Aczyńsk, Tomsk, Tiumeń, Semipałatyńsk, wieś Spiryno (magazyny soli), wieś Togurskoje (ujście Ket), wieś Samarowo (ujście Irtyszu) i wieś Makowskoje. Przykładowo, liczba dni dla rejsu z Tiumentia do Makowskiego wynosiła 28 dni, a w odwrotnym kierunku - 20 dni. Rejs Bijsk-Tiumeń-Bijsk wyliczony został na 20 dni (tam) i 28 dni (z powrotem), Semipałatyńsk-Makowskoje-Semipałatyńsk - na 34 i 32 dni, Sama-

rowo-Makowskoje-Samarowo - 24 dni i 12 dni; na kurs do Tomska z Bijska potrzebne było 5 dni, na drogę powrotną - 10 dni⁴⁷. Ta skomplikowana, złożona z 29 rubryk tabela z wyliczeniem odległości i czasu w całym dorzeczu rzek Czutyłm, Wasiugan, Ket, od ujścia Tomi do Tomska i od ujścia Irtyszu Ido Tumenia była podstawą rozkładu kursów przyszłej żeglugi parowej. *„Niezależnie od tego, kiedy by to było i jaka byłaby dostawa, zawsze można było liczyć z dużą pewnością (co zaznaczono w tabeli odległości), że w ciągu 1 jednego lata swobodnie można odbyć 3 do 6 rejsów do 15 sierpnia po rzece Ket i do 15 września po rzece Czutyłm, tzn. swobodnie można przewieźć w ciągu lata 100 do 150 tysięcy pudów ładunku w jedną tylko stronę, a w obie strony nawet więcej - na jednym holowniczym żelaznym parowcu o mocy 50 koni mechanicznych lub na 2 parostatkach od 25 do 30 koni mechanicznych każdy”* - podsumowuje J. Adamowski⁴⁸.

Obliczył on potrzebną do przewozu ilość zboża oraz najbardziej korzystne do jego przygotowania rejony Syberii Zachodniej. Jednocześnie podaje informacje o najbardziej „urodzajnych” okręgach, odzwierciedlając stan produkcji rolnej tego okresu. Zboże (potrzeba go było rocznie „do miliona albo i więcej pudów”) dla mieszkańców guberni jensejskiej, a szczególnie dla robotników kopalni złota proponowano wozić albo z guberni tomskiej - okręgu bijskiego, barnaulskiego i koływańskiego, albo z tobolskiej - z okręgu tarskiego, jałutorowskiego i iszymskiego - „jednym słowem: gdzie latem będzie większy urodzaj i tanio, tam powinno się zimą przygotowywać zboże”⁴⁹. Tym samym J. Adamowski miał zamiar wyprzeć nie tylko przewoźników zboża łodem, który dostarczali towar z okręgu aczyńskiego i marińskiego, ale i w sposób istotny zepchnąć na boczny tor jensejskich flisaków mających praktycznie monopol na dostawę zapasów dla kopalni złota. Wszak ceny produktów, jak podaje w wyliczeniach Adamowski, na Syberii Zachodniej były 4-5 razy niższe niż w guberni jensejskiej, a oprócz zboża proponowano wwóz

„wołowiny, masło tłuste i chude, miód i inne”⁵⁰. Już po uzyskaniu przywileju J. Adamowski zapisał: „Oprócz tego jest jeszcze na oku w roku przyszłym i latach następnych najkorzystniejszy ze wszystkich wymienionych przewóz miejscowych syberyjskich produktów do pół miliona pudów rocznie z Syberii na giełdę w Sankt Petersburgu w celu sprzedaży w Rosji i za granicą”. Łatwo odgadnąć, że tymi „produktami” mogły być altajs miód i łosie skóry, a zysk z ich dostaw do europejskiej części imperium w tym również do Królestwa Polskiego, Adamowski osobno podkreślił w „Zapiskach...”⁵¹.

Uzyskanie przywileju było wielkim osiągnięciem ekonomicznym Adamowskiego, ważnym zwycięstwem i sukcesem. Rząd uznał jego prośbę 2 godną poparcia i uzasadnioną zarówno w odniesieniu do teorii, jak i perspektyw praktycznego wprowadzenia w życie. Niewątpliwie największe wrażeni wywarły „Zapiski...”, dzięki którym uzyskano wyczerpujące informacje nie tylko o stanie i perspektywach rozwoju żeglugi syberyjskiej, ale i o całej gospodarce kraju - dane, które praktycznie bez efektu starano się uzyskać z nie liczyh i powierzchownych relacji urzędników państwowych. Należy podkreślić, że często nawet bogaci i wpływowi właściciele parowców, np. N. Tiufin, ponosili porażki w uzyskaniu specjalnych prerogatyw na rozwój swego interesu. Na dodatek właśnie na przełomie lat 1850-1860 państwu bardziej zależało na wolnej konkurencji w transporcie rzeczonym. Ale J. Adamowski otrzymał „wyjątkowe, na okres lat dziesięciu, prawo na utworzenie i utrzymanie żeglugi parowej”. W przywileju ściśle zastrzegano, że jeśli w ciągu trzech najbliższych sezonów nawigacyjnych spółka nie zostanie utworzona to „przyznane prawo wygasa”⁵². Należało się spieszyć. Ale J. Adamowski był pewny swoich sił. Żegluga parowa po Czułymie i Kecie obiecywała ogromne korzyści, bo przecież dostawa towarów drogą wodną była dwa do trzech razy tańsza od lądowej.

Uzyskawszy przywilej, Adamowski trafnie określił swą nową uprzywilejowaną sytuację w miejscowych kręgach handlowych: „Kto zostanie posiadaczem przywileju i żeglugi parowej na rzece Ket, ten przejmie cały transport towarów i żelaza wychodzący z Targów Irbitskich i uralskich zakładów do kopalni złota Syberii Wschodniej [...] przez miasto Jenisejsk [...] i przewóz, po części, herbaty, wychodzącej z Kiachty [...] do Tiumentia i Rosji [...]. Ilość przewożonych towarów przez wymienioną wyżej żeglugę wynosi co roku do 300 000 pudów, a opłaty przewozowe [...] do 300 000 rubli srebrem corocznie [...]. Kwotę opłaty przewozowej za dostawę i sprzedaż zboża można zwiększyć do miliona rub. sreb. w jednym roku”⁵³. Czas pokazał, że Adamowski miał rację. Już w latach 1865-1870 żegluga w dorzeczu Obu z Irtyszem zmieniła się w najbardziej dochodową dziedzinę inwestowania, a wydatki na budowę parowców zwracały się w ciągu dwóch-trzech rejsów⁵⁴.

Niewątpliwie na horyzoncie syberyjskiej przedsiębiorczości pojawiła się nowa znacząca postać, dobrze zapowiadająca się i konkurencyjna. Ponadto J. Adamowski zaczął rozwiązywać globalne geopolityczne zadanie utworzenia niezawodnych połączeń transportowych wewnątrz ogromnego regionu Syberii, ponieważ „Ket tworzy centralne połączenie wodne między Syberią Zachodnią a Wschodnią”⁵⁵. Żeglugą parową Adamowskiego zainteresowane nie tylko miejscowe instytucje administracji, ale również wojsko; od sukcesu jego przedsięwzięcia zależał nie tylko los kopalni złota, ale i sytuacja rdzennych ludów Syberii, dalsze ekonomiczne i polityczne zagospodarowanie kraju. Oprócz przewozu ładunków handlowych celem żeglugi były dostawy zboża „dla biednej warstwy mieszkańców” w latach nieurodzaju „na przestrzeni 6 tys. wiorst”, przewóz państwowej miedzi z fabryk Szazunia [...] na Targi Nizegrodzkie”, „przewóz soli państwowej do guberni syberyjskich ze spiryńskich magazynów soli”, „przewozy [...] wojskowego wyposażenia, amunicji, dostawa prowiantu dla wojska [...].

dostawa państwowego ziarna dla Ostiaków [...] "56. J wtedy „opamiętali się” miejscowy kupcy, którzy przez długi czas nie zdecydowali się na zagospodarowanie przestrzeni wodnej, a teraz nagle „uświadomili sobie całe znaczenie tej żeglugi”. Kiedy, dowiedziawszy się o uzyskaniu przywileju, jeden z najbardziej wpływowych właścicieli parowców D.L Teckow zaproponował J. Adamowskiemu za pośrednictwem tomskiego kupca 2. gildii M.I. Aczymowa utworzenie wspólnej spółki żeglugi parowej, ten bez namysłu odmówił⁵⁷. Adamowski słusznie odgadł zamiar Teckowa „skorzystania z cudzego przywileju”. Nie miał jeszcze ani jednego parowca, dopiero zamierzał je budować, podczas gdy D.L Teckow nie pozostawał z niczym, będąc w 1861 r. założycielem własnego transportu wodnego i właścicielem największego na rzekach Zachodniej Syberii parowca „Jermak” o mocy 100 KM oraz jeszcze jednego 60-konnego parowca. Logiczne więc, że „Jermak” mógłby być podstawą nowo tworzonej spółki, ale J. Adamowski wolał działać samodzielnie i niezależnie, zamierzając już jesienią 1862 r. „uruchomić” swój pierwszy 60-konny parowiec⁵⁸. Na początek Adamowski zamierzał zbudować jeden 50 konny lub dwa 20-30-konne parowce. W końcu przyjął pierwszy wariant, planując kupić maszynę parową w Rosji lub za granicą, ale sam żelazny korpus koniecznie chciał zbudować w Jekaterynburgu lub w tagiłskich fabrykach, a gotowy parowiec wodować na przystani tiumeńskiej „w celu uniknięcia podwójnych wydatków na transport”⁵⁹. Plany te wskazują, że Adamowski zamierzał działać dokładnie tak jak A. Poklewski i N. Tiufin, którzy budowali swoje parowce w Niżnim Targu lub Jekaterynburgu w fabryce Haksahulleta (w 1860 r. fabrykę ze względu na zwiększenie zamówień przeniesiono do Tiumenia).

Początek lat 60. był okresem ostrej walki konkurencyjnej między właścicielami parowców na Syberii Zachodniej.

Wciąż powstawały i upadały różne spółki, ktoś wchodził w posiadanie czegoś, ktoś inny tracił wcześniejszą pozycję, ktoś w ogóle nie mógł sprostać konkurencji i bankrutował. Mogłoby się wydawać, że Adamowski nie miał innego wyjścia, jak tylko zawiązać monopolistyczną spółkę z któryś z syberyjskich kupców - właścicieli parowców. Tak właśnie uczynił A. Poklewski, nie gardząc miejscową handlową spółką. Ale Adamowski wybiera własną drogę. Zakłada spółkę cichą, do której od 20 stycznia 1861 r. do 15 (27) maja 1862 r. przystępuje osiem osób. Warunki spółki były następujące: Adamowski zobowiązywał się przed współnikami do wykorzystania swojego kapitału w wysokości 90 tys. rubli na utworzenie i utrzymanie żeglugi parowej. Wydatki przeznaczone zostały na „budowę [...] parowca z maszyną wysokociśnieniową o mocy 60 koni mechanicznych i z całym sprzętem do żeglugi - 26 000 rub., [...] dwóch barek drewnianych z takielunkiem o ładunku do 25 tyś. pudów - 7000 rub., na zakup różnego ziarna i zapasów od 50 do 100 tyś. pudów - 35 000 rub., na roczne utrzymanie żeglugi i ubezpieczenie parowców w Hamburgu albo Londynie - 21 500 rub., na papier stemplowy, podatki od kontraktu - 500 rub.”⁶⁰. Zaznaczyć należy, że początkowo J. Adamowski zamierzał zbudować nie dwie, ale trzy barki na przystani tiumeńskiej i pięć dodatkowych w okolicy Bijska na Bii lub Katuni, gdzie zamierzał kupować ziarno, masło i miód. Potrzeba było ośmiu barek, aby nadrobić stracony czas i aby za jednym razem przewieźć jak największą ładunku z Bijska do wsi Togurskoje. „Ałtajskie” barki lepiej było budować mniejsze, „aby żeglować swobodnie o każdej porze roku, nawet jesienią, przy niskim stanie wód aż do zamarzania rzeki, tj. po 10 września”⁶¹. W końcu już przy utworzeniu spółki Adamowski zdecydował się zbudować dwie barki o ładowności 25 tys. pudów i sześć o ładowności 75 tys. pudów.

Łączny kapitał spółki cichej powinien wynosić 150 tys. rub. (100 udziałów). Zgodnie z pozostałymi warunkami spółki Adamowski nie na krócej niż cztery lata wyruszał na Sybe-

rię celem zarządzania sprawami żeglugi, zobowiązywał się do zwodowania pierwszego statku w sierpniu 1862 r. oraz do umożliwienia zarządzania spółką w części technicznej „*chcącemu być współnikiem lub jego osobistemu pełnomocnikowi*”. Adamowski wyrażał zgodę na przekazanie po czterech latach głównego stanowiska w spółce innej osobie, wybranej za ogólnym porozumieniem wszystkich współników⁶². Bardzo ciekawym i rzadkim faktem jest to, że spółka została utworzona według czysto narodowego kryterium - należeli do niej tylko Polacy. Jest dla nas oczywiste, że było to świadome i miało określony cel. Być może J. Adamowski, dobrze znający sytuację w miejscowych kręgach kupieckich, nie ufał ostro konkurującym ze sobą syberyjskim kapitalistom, przypuszczając, że bardziej doświadczeni właściciele parowców mogą go, jako nowego samodzielnego przedsiębiorcę w biznesie żeglugowym, oszukać. Przy tym, uzyskawszy przywilej, tj. monopolistyczne prawo żeglugi, nie potrzebował wsparcia z zewnątrz, gdyż miał własne środki na budowę parowców. Ale bezsensowne i niebezpieczne było pozostawanie w pojedynkę wobec utworzonego w 1861 r. „Pośrednictwa Handlowej Syberyjskiej Holowniczej Żeglugi Parowej”, którym zarządzał D. Tielcow (stosunki z nim już były nie najlepsze) i w którego skład weszli wszyscy właściciele parowców dorzecza Obu i Irtyszu. Wydaje się, że Adamowski, rozumiejąc złożoność podobnej walki konkurencyjnej, postanowił utworzyć własną spółkę żeglugową z osób pewnych. Nie jest wykluczone, że chciał stworzyć swoim rodakom możliwość zainwestowania kapitału w gospodarczy podbój Syberii. Tak czy inaczej, na rzekach Syberii zrodziła się „polska” żegluga. Mamy unikatową możliwość poznać nazwiska wszystkich tych, którzy przystąpili do „towarzystwa żeglugi parowej” Józefa Adamowskiego: 1) Nadworny lekarz JWI *Paweł Iwanowicz Kruniewicz*, zamiesz-

kały w Guberni Petersburskiej, zawarł umowę 5 lipca 1861 r. na kwotę 25 tys. rub. sreb., z czego wpłacił połowę; 2) Posiadacz ziemski z Guberni Witebskiej *Włodzimierz Joachimowicz Gutorowicz*, przystąpił do spółki 20 stycznia 1862 r., podpisując umowę na 9 tys. rub. sreb., z czego wpłacił jako zaliczkę połowę; 3) Sekretarz kolegialny *Piotr Wincentowicz Jankowski*, zamieszkały w Guberni Grodzieńskiej, przystąpił 23 stycznia 1862 r. z kwotą umowy na 6 tys. rub. sreb. - 4 udziały, wpłacając również połowę; 4) Radca izby skarbowej Guberni Tomskiej *Mikołaj Iwanowicz Maciejewski*, podpisał umowę 10 marca 1862 r. na 6 tys. rub. sreb. - 4 udziały, wpłacając 2 tys.; 5) Kapitan korpusu leśniczych Guberni Permskiej *Władysław Iwanowicz Solimani*, przystąpił 22 marca 1862 r. z kwotą 2 tys. 250 rub. sreb. - 1,5 udziału, wpłacając 150 rubli; 6) Zamieszkały w Guberni Permskiej inżynier podpułkownik *Lucjan Stanisławowicz Butkiewicz* przystąpił również 22 marca 1862 r. z kwotą 750 rub. sreb. - 0,5 udziału, wpłacając 100 rubli; 7) Podporucznik w stanie spoczynku z Guberni Witebskiej *Bronisław Onufriewicz Lutkiewicz* podpisał umowę 15 kwietnia 1862 r. na 6 tys. rub. sreb. - 4 udziały i wpłacił 2 tys.; 8) Kupiec 2. Gildii Warszawskiej *Aleksander Francewicz Rodkiewicz*, przystąpił 15 (według kalendarza europejskiego - 27) maja 1862 r. z umową na 1,5 tys. rub. sreb. - 1 udział, wpłacając jedną trzecią kwoty⁶³.

Jak widać, zdecydowana większość akcjonariuszy przystąpiła do spółki w pierwszej połowie 1862 r., gdy żegluga parowa Adamowskiego rozpoczęła już działalność na dobre. Największe kwoty pieniężne wpłacili *Włodzimierz Gutorowicz* (4,5 tys. z 9 tys. rub.), *Piotr Jankowski* (połowę z 6 tys.) oraz *Mikołaj Maciejewski* (2 tys. z 6 tys.) i *Bronisław Lutkiewicz* (2 tys. z 4). Jeśli uwzględnić skład społeczny uczestników, to spółka należała praktycznie do szlachty, z wyjątkiem war-

szawskiego kupca A. Rodkiewicza. Trzech z przystępujących było wojskowymi - kapitan W. Solimani II, podpułkownik L. Butkiewicz, podporucznik (w stanie spoczynku) B. Lutkiewicz. Jeden był posiadaczem ziemskim - W. Gutorowicz. Trzech służyło w służbie cywilnej - lekarz nadworny P. Kruniewicz, sekretarz kolegiálny P. Jankowski i radca izby skarbowej N. Maciejewski. Najzamożniejsi w spółce byli Włodzimierz Gutorowicz i Piotr Jankowski, najbiedniejszymi i zapewne próbującymi poprawić swój status społeczny przez uczestnictwo w żeglugowym interesie byli Lucjan Butkiewicz i Władysław Solimani II. I rzeczywiście, rozwój żeglugi parowej w tym okresie, zwłaszcza na Syberii Zachodniej, był zajęciem wielce obiecującym i pod względem ekonomicznym pozbawiony jakiegokolwiek ryzyka. Potrzebny był jedynie kapitał początkowy i właściwa organizacja przedsięwzięcia.

Miejsce szczególne w spółce Adamowskiego zajmował Paweł Kruniewicz zarówno ze względu na swoje pochodzenie społeczne (dworzanin), jak i uwagi na to, że jako pierwszy przystąpił do spółki, pół roku wcześniej niż inni. Na uwagę zasługuje zwłaszcza fakt, że Kruniewicz już niejednokrotnie usiłował założyć własny interes na Syberii - w roku 1861 złożył prośbę o zezwolenie na żeglugę po Angarze, a nieco wcześniej na żeglugę po rzece Wach⁶⁴. To właśnie Kruniewicz został najbliższym pomocnikiem Adamowskiego i pierwszym pod względem znaczenia „towarzyszem”, gdyż zgodnie z umową nabył jedną czwartą udziałów całej spółki. Zobowiązany był wnieść w przedsięwzięcie 37 500 rub. sreb., z czego gotówką 10 tys., a pozostałą kwotę przeznaczyć na budowę kołowego holowniczego 55-konnego parowca ze średniociśnieniową maszyną parową i zwodować go w Tiumentiu w maju 1863 r., wynajmując do nadzoru nad budową i eksploatacją statku rzeczno specjalnego mechanika. Tym

sposobem na początku 1862 r. udziały podzielone były następująco: 60 (na kwotę 90 tys. rub.) objął Adamowski i 25 (na kwotę 37,5 tys.) Kruniewicz. Nieobjęte zostało 15 udziałów na kwotę 22,5 tys. rub. które po pozyskaniu nowych współników - dodając do kwoty 10 tys. Kruniewicza, Adamowski zamierzał przeznaczyć na budowę wspomnianych już sześciu barek i trzeciego, najmniejszego parowca⁶⁵.

Zdziwienie budzi różnica między kwotą końcowej umowy Kruniewicza - 25 tys. rub., a faktyczną zaliczką - zaledwie 500 rubli (tyle samo wniósł A. Rodkiewicz przy umowie na I udział). Prawdopodobnie w planach lub sytuacji finansowej P. Kruniewicza coś musiało się zmienić i przekazał on spółce około 10 udziałów. W czerwcu 1862 r. udziały zostały podzielone następująco: 60 - Adamowski, 17 - Kruniewicz, 21 - pozostali współnicy, 2 - nieobjęte. Niemniej jednak Adamowski, celem uzupełnienia wkładu, otrzymał od udziałowców gotówką 12 750 rub., a jego zamiary prawie się nie zmieniły - do sezonu żeglugowego 1863 r. zamierzano zbudować dwa niewielkie parowce (25-30 KM) lub jeden duży (55-60 KM), kilka barek na 75 tys. pudów oraz dwa barkasy do przewozu robotników (prawdopodobnie do kopalni żłota), każdy mogący zabrać po 1 tys. osób. Również J. Adamowski sprecyzował początkowe zamiary co do nabycia towarów w celu dostarczenia do Makowskoje i innych osiedli guberni jeniseyskiej - przeznaczono na nie 35 tys. rub. srebr. Planowano zakup 50 tys. mąki żytniej po 15 kop. za pud, 10 tys. pudów kaszy jaglanej i jęczmiennej w średniej cenie 25 kop. za pud i tyle samo masła i miodu w średniej cenie 2 rub. 50 kop.⁶⁶ Zwróćmy uwagę na jeden ważny szczegół - Adamowski, nie chcąc krępować się dodatkowymi handlowymi zobowiązaniami, postanowił we własnym zakresie dokonać zakupu podstawowej części ładunku do transportu. Był to prawidłowy rachunek ekonomiczny, gdyż często właściciele pa-

rowców ponosili znaczne szkody i bankrutowali, ponieważ doprowadzali do zniszczenia cudzego towaru wskutek zatonięcia lub zamarznienia statków i zmuszeni byli płacić właścicielom ładunku gigantyczne kary umowne. Przykładowo, kiedy w 1862 r. wiele parowców zamarzło między Surhutem a Narymem, Teckow, Poklewski i inni zapłacili za przestoje i zepsucie części towarów ponad 20 tys. rub., a w 1863 r. N. Tiufin zapłacił 100 tys. właścicielom zamoczonych towarów⁶⁷.

O dalszych losach żeglugi parowej J. Adamowskiego mamy niestety bardzo ogólne informacje, które jednak rzucają dodatkowe światło na ten najbardziej interesujący etap dziejów Syberii. 18 marca 1862 r. w Kungurze J. Adamowski zawarł umowę z poddanymi angielskimi, P.W. Haksem i G.I. Hulletem, na budowę statku holowniczego o napędzie łopatkowym z korpusem z blachy żelaznej i z wysokociśnieniową maszyną parową o mocy 60 KM. Parowiec miał być wodowany 15 sierpnia tego roku całkowicie przygotowany do żeglugi. Za jego zbudowanie J. Adamowski zapłacił zgodnie z rachunkiem 26 tys. rub.⁶⁸ Jednocześnie wynajął na kontrakt na trzy lata inżyniera mechanika S.E. Orange, do którego obowiązków należał nie tylko nadzór nad budową i eksploatacją parowca, ale również ogólne obowiązki handlowe związane z żeglugą parową. Nie rozpoczęto budowy barek, ponieważ znalazły się całkiem nowe, które zbudowała dla siebie kupcowa Korczemkina i odsprzedała je nowo utworzonej spółce Adamowskiego. Już 28 marca S. Orange powiadomił Adamowskiego, że przeforsował wcześniejszy termin wodowania parowca - 1 sierpnia - dzięki czemu zyskał dodatkowe 15 dni żeglugi. Jednocześnie inżynier, na wniosek Hulleta, prowadził negocjacje w sprawie zabrania pierwszego ładunku z Tiumentia do Tomsku. Korczemkina po sprzedaży barki za pośrednictwem Haksa i Hulleta gotowa była nawet od-

stąpić towar - beczki ze spirytusem i winem, które zamierzała przewozić za cenę od 8 do 10 rub. sreb. Orange, mając nadzieję, że uzyska z rejsu co najmniej 5760 rub. zysku dla spółki, proponował Adamowskiemu załadować na każdą z dwóch barek po 360 beczek, spuścić ładunek z Tiumenia do Tobolska wodą, „aby zyskać na czasie i dopóki wody jest dość dużo” (za radą Haksa), „a tam czekać, aż parowiec przybędzie”⁶⁹. 15 kwietnia 1862 r. J. Adamowski zatelegrafował do P. Haksa z Permu: „Zgadzam się przewieźć nie więcej niż 720 beczek spirytusu, dlatego że drugi rejs to będą makariewskie towary. Wziąć tysiąc rubli zaliczki. 2000 rubli i pełnomocnictwa zostały Panu wysłane”⁷⁰. Jak widać, Adamowski do tego czasu zdążył już podpisać kontrakt na przewóz towarów z Targów Makariewskich.

Z całą pewnością można założyć, że już w czasie sezonu żeglugowego 1862 r. spółka dysponowała 60-konnym parowcem odbywającym regularne rejsy na trasie Tiumeń-Tobolsk-Tomsk. Zachował się kosztorys rocznego utrzymania żeglugi parowej: „Wynagrodzenia: zarządzającemu żeglugą [...] I 800 [rub.], sześciu pośrednikom na zakup zboża [...] 4 500, kapitanowi parowca., I 200, jego pomocnikowi [...] 500, mechanikowi [...] I 000, maszyniście [...] 500, jego pomocnikowi [...] 250 [...] Wynagrodzenie latem: 2 loc-manom [...] 500, 2 sternikom [...] 200, I cieśli [...] 80, I kowalowi [...] 100,

II [...] robotnikom niewykwalifikowanym [...] 550, I kucharzowi [...] 70, I lokajowi [...] 70, na utrzymanie 30 robotników i służby na statku [...] po 5 rub. sr. miesięcznie, na każdego przypada za 6 miesięcy [...] 900, [...] na utrzymanie biura statku [...] nagrody dla służby i robotników [...] 3000”⁷¹. Również Adamowski sporządził „Opis rejsów żeglugowych I i 2 roku”. Na miejsce zimowego postoju parowców wybrano Aczyńsk jako punkt najbardziej korzystny do handlu i żeglugi. W 1863 r. od 23 maja do 10 października zamierzano odbyć trzy rejsy: 1) Tiumeń-Tomsk, z towarami z Targów Irbitskich i wyrobami żelaznymi dla kopalni złota; 2) Tomsk-Bijsk-ujście Ket,ujście Ket-Makowskoje-ujście Ket (3 krót-

kie rejsy) - zboże i różnego rodzaju zapasy; 3) ujście Ket-Spirino-Aczyńsk - dostawa soli państwowej, chude masło, miód. Na rok 1864 zaplanowano 4 rejsy: 1) Aczyńsk-Samorowo-Tiumeń - ładunek herbaty; 2) Tiumeń-Makowskoje - z „żelazem" dla kopalni; Makowskoje-Spirino-Koływań-ujście Ket, ujście Ket-Makowskoje-uj-Iście Ket (2 krótkie rejsy) - zboże; 4) ujście Ket-Tiumeń-Aczyńsk - towary z Targów Makariewskich, wiezione do Kiachty⁷². Również w czasie trwania obu sezonów żeglugowych zaplanowano przewóz robotników do kopalni złota. W ciągu 2 lat Adamowski planował zwiększenie dochodu z żeglugi od kapitału początkowego 90 000 rub. do 215 715 rub., „a przy sprzyjających warunkach do 326 550 rub. sreb."⁷³.

„ Jeszcze wcześniej, w 1861 r. Adamowski postanawia zrealizować swój dawny pomysł połączenia Zachodniej i Wschodniej Syberii bezpośrednią i krótką trasą handlową. Występuje z prośbą do Ministerstwa Finansów o zezwolenie na budowę kanału lub kolei między Ket a Jenisejem. Mimo że nie uzyskuje pozytywnej odpowiedzi, latem 1862 r. rozpoczyna prace poszukiwawcze miejsc do budowy kanału i w lipcu tego roku prosi o nowy przywilej na przedsięwzięcie na okres 10 lat. Prośba nie została rozpatrzona pozytywnie z jednego tylko powodu - w Petersburgu zwątpiono, że przedsięwzięcie o takim rozmachu mogłoby zostać zrealizowane przez osobę prywatną, chociaż Adamowski ponosiłby wynikające z kosztorysu koszty budowy w wysokości 0,5 miliona rubli⁷⁴. Ważne jest podkreślenie odwagi i inicjatywy J. Adamowskiego. Chciał realizować projekty na skalę państwową, których wprowadzanie w życie rozpocznie się dopiero dwadzieścia lat później, i nie widział przeszkód w wykonaniu swoich planów. Niestety, inicjatywy te hamowała sama władza, która w ostatecznym rozrachunku powstrzymywała gospodarczy rozwój wschodnich regionów Rosji ja-

ko całości.

A zatem J. Adamowski, który w 1840 r. znalazł się za Uralem na politycznym zesłaniu, już po 10-12 latach postrzegał Syberię niejako, kraj wygnania", lecz jako miejsce realizacji swoich planów życiowych, swoją drugą ojczyznę. Jego stanowisko jest punktem widzenia syberyjskiego patrioty, gotowego poświęcić wysiłek i środki materialne na rozwój gospodarczy kraju i jego późniejsze kulturalno-ekonomiczne zagospodarowanie. Dla J. Adamowskiego oraz dla wielu Polaków mieszkających w XIX w. za Uralem Syberia stawała się zarówno „krajem interesów", jak i częścią historii własnego narodu. Ważna jest również inna kwestia: historia w końcu odkryła na nowo nazwisko tego człowieka - nieustraszonego przedsiębiorcy zmieniającego Syberię, aktywnie i z rozmachem realizującego swoją działalność w imię zagospodarowania, ekonomicznego i kulturalnego przekształcenia zaurskiej części Rosji.

Przekład z rosyjskiego
Jerzy Rossienik

Przypisy

- 1 B. Piłsudskij, *Polaki w Sibiri/Sibir' w historii i kulturę polskiego naroda. Naučnoje izdanie*, red. A. Kućinskij, PS. Romanów, Moskwa 2002, s. 28.
- 2 *Ibidem*.
- 3 Zob. np. M. Śulatikov, *Očerki sudochodstva po rekam Zapadnoj Sibiri*, Moskwa 1893; G.H. Pabinowicz, *Monopolizacja rečnogo parochodstva w Sibiri i na Dolnem Vostoke: Konec XIX w. - 1917 r. Istoričeskie zapiski*, Omsk 1973, Reka i ludi, t. 91, s. 113-149.
- 4 V.N. Bolsakov, *Očerki instorii rečnogo transporta Sibiri XIX w.*, Nowosibirsk 1991, s. 79, 108.
- 5 W. Sliwowska, *Zesłańcy polscy w Imperium Rosyjskim w pierwszej połowie XIX wieku. Słownik biograficzny*, Warszawa 1998, s. 25.
- 6 Oddział rękopisów Rosyjskiej Biblioteki Narodowej (OR RBN). F. (zespół) 1000, Op. (inwentarz) 2, D. (teczka 9), L. (karta) 12.
- 7 *Ibidem*, L. 12, s. 28.
- 8 R. W. Oplakanskaja, *Polskaja diaspora w Sibiri w końcu XVIII - pervoj polovine XIX veka*.

- Dissertacja na soiskaniye učenoy stepeni kandidata istoričeskich nauk, Nowosybirsk 2001, s. 284.*
- 9 OR RBN. F.1000, Op. 2, D. 9.
- 10 Archiwum Państwowe Obwodu Tomskiego (APOT). F.3, Op.2, D.775, D. 1845.
- 11 OR RBN. F.1000, Op.2. D.9. L.II.
- 12 W.N. Bolsakoy, *op. cit.*, s. 108-109.
- 13 OR RBN. F.1000, Op.2, D.9, L.12.
- 14 APOT. F.3, Op.2, D.775, L.1.
- 15 *Ibidem*, L.1, s. 1.
- 16 *Ibidem*.
- 17 OR RBN. F. 1000, Op.2, D.9, L.1.
- 18 *Ibidem*, L.1, s. 2.
- 19 *Ibidem*, L.1, s. 4.
- 20 *Ibidem*, L.1, s. 1.
- 21 *Ibidem*, L.1, s. 3
- 22 *Ibidem*, L.1.
- 23 *Ibidem*, L.A.
- 24 *Ibidem*, L.5.
- 25 *Ibidem*, L.2.
- 26 *Ibidem*, L.2, s. 2.
- 27 *Ibidem*, L.2.
- 28 *Ibidem*, L.3.
- 29 *Ibidem*, L.3, s. 4.
- 30 *Ibidem*, L.A.
- 31 *Ibidem*.
- 32 APOT. F.3, Op.2, D.775, L.9.
- 33 OR RBN. F. 1000, Op.2, D.9, L.5.
- 34 Później N. Miasnikow podreperował swój majątek właśnie dzięki żegludze parowej na Syberii Wschodniej.
- 35 OR RBN. F. 1000, Op.2, D.9, L.6.
- 36 *Ibidem*, L.6.
- 37 *Ibidem*.
- 38 *Ibidem*.
- 39 *Ibidem*.
- 40 *Ibidem*, L.5.
- 41 *Ibidem*, L.6, s. 7
- 42 *Ibidem*, L.8.
- 43 APOT. F.3, Op.2, D.775, L.9.
- 44 OR RBN. F. 1000, Op.2, D.9, L.8, s. 8.
- 45 *Ibidem*, L< 8.
- 46 *Ibidem*.
- 47 *Ibidem*, L.9, s. 10.
- 48 *Ibidem*, L.9.
- 49 *Ibidem*, L.7.
- 50 *Ibidem*.
- 51 *Ibidem*, L.8, s. 4.
- 52 *Ibidem*, L.13.
- 53 *Ibidem*, L.13, s. 12.
- 54 W.N. Bolsakov, *op. cit.*, s. 124.
- 55 OR RBN. F. 1000, Op.2, D.9, L.II.
- 56 *Ibidem*, L. 12.
- 57 *Ibidem*.
- 58 *Ibidem*, L. 14.
- 59 *Ibidem*, L. 10
- 60 *Ibidem*, L.14, s. 15.
- 61 *Ibidem*, L. 10.
- 62 *Ibidem*, L. 14.
- 63 *Ibidem*, L. 16.
- 64 W.N. Bolsakov, *op. cit.*, s. 108, 113.
- 65 OR RBN. F. 1000, Op.2, D.9, L. 15, s. 15.
- 66 *Ibidem*, L.18.
- 67 W.N. Bolsakov, *op. cit.*, s. 122.
- 68 OR RBN. F. 1000, Op.2, D.9, L. 17, 25-26.
- 69 *Ibidem*, L.27, s. 27.
- 70 *Ibidem*, L.28.
- 71 *Ibidem*, L.17, s. 17.

przedruk:

Wrocławskie Studia Wschodnie 10 (2006)

Wydawnictwo Uniwersytetu Wrocławskiego

Ks. Adam Szot

WIZYTA PASTERSKA BISKUPA STEFANA ALEKSANDRA ZWIEROWI- CZA W ZABŁUDOWIE W 1898 R.

W dniach od 25 sierpnia do 16 września 1898 r. biskup wileński Stefan Aleksander Zwierowicz odbył wizytację kanoniczną dekanatu białostockiego¹, w tym zwizytował również parafię w Zabłudowie. Wizytował parafie, które znał z lat młodości. Kształcił się bowiem w Białymstoku i trudno sobie wyobrazić, by nie był przynajmniej w niektórych okolicznych, podbiałostockich świątyniach.

Stefan Aleksander Zwierowicz urodził się 26 grudnia 1842 r. w parafii Wyrozęby, w guberni siedleckiej. Nauki początkowe pobierał w Drohiczynie, a gimnazjum ukończył w Białymstoku. W 1863 r. wstąpił do seminarium duchownego w Wilnie. Musiał być dobrym i zdolnym studentem skoro został posłany w 1867 r. na dalszą naukę do Akademii Duchownej w Petersburgu, gdzie uzyskał stopień magistra teologii. Dnia 21 lipca 1869 r. otrzymał święcenia kapłańskie. Pierwszą parafią, na której pracował, była parafia pw. św. Anny w Wilnie. Po pięciu latach pracy duszpasterskiej został wykładowcą i profesorem wileńskiego seminarium. Aż do swych święceń biskupich, czyli całe swoje kapłańskie posługiwanie, spędził w Wilnie. W 1883 r. został proboszczem parafii pw. św. Rafała w Wilnie i dziekanem dekanatu wileń-

skiego. Trzy lata później powołano go na rektora seminarium duchownego. Po śmierci sufragana wileńskiego, biskupa Ludwika Zdanowicza², w 1896 r. został administratorem diecezji. 2 sierpnia 1897 r. został konsekrowany w Petersburgu na biskupa wileńskiego.

Dał się poznać jako gorliwy pasterz i dobry rządca diecezji. Wizytował parafie, dbał o rozwój seminarium duchownego. Troszcząc się o rozwój życia religijnego pisał szereg listów pasterskich skierowanych do prostego ludu. W 1900 r., jako jeden z nielicznych dziewiętnastowiecznych biskupów wileńskich, odwiedził Stolicę Apostolską, odbywając podróż *Ad limina Apostolorum*. Rok później ogłosił w diecezji wileńskiej wielki jubileusz. W marcu 1902 r. został skazany na wygnanie z diecezji za to, iż wydał list pasterski zabraniający rodzicom katolickim posyłania dzieci do szkółek cerkiewnych i prawosławnych. Przebywał na wygnaniu w Twerze przez kilka miesięcy.

Po powrocie z wygnania nie wrócił już do Wilna i swej diecezji wileńskiej, której poświęcił tak wiele serca. W listopadzie 1902 r. został skierowany do diecezji sandomierskiej, którą kanonicznie objął 30 grudnia tego samego roku. W nowej diecezji, dzięki jego staraniom, seminarium zyskało klasztor po siostrach benedyktynek. Również w Sandomierzu stał na straży wyznania katolickiego. Wydał cyrkularz o rodzicach chrzestnych, którymi nie mogą być ludzie innej wiary. Zmarł 4 stycznia 1908 r. mając 65 lat życia. W Wilnie pasterzował 5 lat i tyleż samo w Sandomierzu. Jego doczesne szczątki spoczęły w podziemiach pod katedrą sandomierską.

Do kaplicy św. Barbary w katedrze sandomierskiej przekazał obraz Najświętszej Maryi Panny Ostrobramskiej, który otrzymał od duchowieństwa diecezji wileńskiej. Biskup S. A. Zwierowicz był kapłanem ogromnej wiary i niezmiernej dobroci. Pospolicie nazywany był „Pasterzem”³.

Po objęciu jesienią 1897 r. stolicy biskupiej w Wilnie biskup Zwierowicz już wiosną 1898 r. rozpoczął wizytację parafii swej diecezji. Najpierw zwizytował parafie dekanatu oszmiańskiego. Letnia przerwa upłynęła na przygotowaniu i zorganizowaniu wizytacji dekanatu białostockiego, leżącego na przeciwległym skraju diecezji wileńskiej.

Dekanat białostocki leżał w ówczesnym powiecie białostockim, w gubernii grodzieńskiej. Ostatnia wizytacja pasterska tej części diecezji wileńskiej miała miejsce prawie pół wieku wcześniej, w latach 1850-1852. Dokonał jej wówczas biskup wileński Wacław Żyliński.

Wizytacja biskupa Zwierowicza nie objęła jednak wszystkich parafii dekanatu. Pod koniec XIX w. dekanat białostocki składał się z 15 kościołów parafialnych i 5 filii. Teren dekanatu zamieszkiwało wówczas około 94200 wiernych Kościoła rzymskokatolickiego⁴, wśród których pracowało 19 księży. Wybrano wczesnojesienną porę ze względu na zakończenie prac letnich na polach, a przed rozpoczęciem wykopków i jesiennych obowiązków rolnych. Ze względu na porę roku, coraz krótszy dzień i kłopoty komunikacyjne odłożono wizytację dwóch parafii: Suraża i Giełczyna, jak i czterech innych filii parafialnych (Wasilkowa, Supraśla, Uhowa i Brzozowej) na inny termin.

Biskupowi podczas wizytacji asystowało kilku księży i klerycy. Były to te same osoby, które towarzyszyły mu na wiosnę w dekanacie oszmiańskim. Niestety, nie znamy ich nazwisk. Biskup zazwyczaj zabierał ze sobą kogoś z kapituły katedralnej, osoby godne zaufania i sprawdzone w długich i często męczących podróżach.

Wyjazd biskupa z Wilna nastąpił 25 sierpnia 1898 r. W podróży pasterz diecezji zatrzymał się na kilka godzin w Grodnie, gdzie złożył wizytę wyższym urzędnikom Gubernii Grodzieńskiej. Nie wiemy dokładnie, czy taki był wymóg

prawa państwowego, czy uczynił to ze zwyczajnej kurtuazji. Wielce prawdopodobnym wydaje się fakt, iż władze państwowe wymagały nie tylko oficjalnego poinformowania o odbywanej wizytacji, ale również odbycia niezbędnych spotkań z urzędnikami administracji państwowej.

Po złożeniu wizyty wstąpił na chwilę do fary grodzieńskiej. Tam na progu świątyni spotkał biskupa miejscowy proboszcz i dziekan grodzieński ks Julian Ellert⁵ wraz duchowieństwem, młodzieżą kształcą się w miejscowych zakładach naukowych i wiernymi. Przyjąwszy homagium ordynariusz diecezji udzielił zebrany błogosławieństwa. Po chwilowym wypoczynku na plebanii udał się kolejną w dalszą drogę i wieczorem przybył do Białegostoku.

Od wizytacji największej parafii i siedziby stolicy dekanatu biskup Zwierowicz rozpoczynał swą wizytację kanoniczną. Spotkał się z dziekanem dekanatu ks. Wilhelmem Szwarcem⁶. To podczas wizytacji w 1898 r. biskup wileński zlecił „poszerzenie” istniejącego kościoła. Architekt J. Dziekoński⁷ przygotował projekt nowej świątyni, który zakładał powiązanie istniejącego kościółka, pomniejszonego o prezbiterium, z nową olbrzymią świątynią, wzniesioną w stylu neogotyckim. Ks. Szwarz powołał Komitet Budowy Kościoła i rozpoczął gromadzić fundusze i materiały na budowę nowego kościoła. W kwietniu 1900 r. rozpoczęto prace budowlane, a 11 czerwca 1900 r. ks. Szwarz dokonał uroczystego poświęcenia kamienia węgielnego. W czasie kolejnej wizytacji pasterskiej, tym razem biskupa Edwarda Roppa⁸, został poświęcony nowy kościół. Z upoważnienia biskupa, w dniu 17 września 1905 r., dokonał tego ks. prałat Jan Kurczewski⁹, który towarzyszył ordynariuszowi w wizytacji.

Biskup Zwierowicz rozpoczynając wizytację dekanatu białostockiego od parafii pw. Wniebowzięcia NMP w Białymtoku, po kilku dniach, 1 września 1898 r., zawitał do pa-

rafii pw. św. Apostołów Piotra i Pawła w Zabłudowie. Proboszczem w Zabłudowie był wówczas ks. Lucjan Monkiewicz. Był to młody kapłan i proboszcz nie mający zbyt długiego doświadczenia w sprawowaniu swego urzędu. Urodził się w 1866 r. Święcenia kapłańskie przyjął w Wilnie w roku 1891. Obowiązki proboszcza parafii pw. św. Apostołów Piotra i Pawła w Zabłudowie objął w 1898 r., na kilka miesięcy przed wizytą biskupa Zwierowicza. Swą posługę duszpasterską nie pełnił długo. Zmarł bowiem nagle, 20 października 1898 r., w wieku 32 lat. Został pochowany na cmentarzu parafialnym w Zabłudowie, tuż obok kaplicy pw. św. Rocha. Na zabłudowskiej nekropolii spoczął obok swych poprzedników, proboszczów zabłudowskiej parafii, ks. Wiktora Jabłonowskiego¹⁰ i ks. Konstantego Biernikowicza¹¹.

W ciągu kilku kolejnych dni wizytacji biskup Zwierowicz był w Juchnowcu, Turośni i Niewodnicy, a następnie w Choroszcy i Dobrzyniewie. W ciągu kolejnych 10 dni zwizytował jeszcze parafie w Knyszynie, Kalinówce, Jasionówce, Dolistowie, Goniądzu i Trzciannem.

Na zakończenie ostatniego dnia wizytacji pasterskiej w parafii w Trzciannem odśpiewano chwalebne *Te Deum*, dziękując Bogu za pomyślnie odbytą wizytację. Dla uczczenia ostatnich chwil pracy pasterskiej, duchowieństwo dekanatu przy świetle pochodni spotkało pasterza ze śpiewem na cmentarzu i wprowadziło biskupa do kościoła. Ze śpiewem *Ecce sacerdos* odprowadzili biskupa Zwierowicza do bramy cmentarnej. Na pamiątkę pobytu i choć częściowe wsparcie biedaków, uzostała urządzona przez duchowieństwo składka na pogorzalców. Kapłani wraz z biskupem ofiarowali 86 rubli, które wręczono miejscowemu proboszczowi¹².

Wizytacja kanoniczna diecezji należała do podstawowych obowiązków ordynariusza diecezji. Kodeks Prawa Kanonicznego nakazywał biskupowi wizytowanie parafii przynajm-

niej raz na pięć lat. Obowiązek ten miał spełniać osobiście, a w wypadku uzasadnionych przeszkód, wizytację w jego imieniu mógł sprawować wikariusz generalny lub inny wyznaczony do tego zadania kapłan. Praktycznie, od połowy XIX w. nie było wizytacji pasterskich, tym bardziej w okresie represji carskich po Powstaniu Styczniowym, gdy wiele diecezji było wakujących, nie posiadały biskupów ordynariuszy. Wizytacje parafii ograniczały się wyłącznie do wizytacji dziekańskich. Dziekan wizytował poszczególne parafie własnego dekanatu, choć i te wizytacje były przez administrację rosyjską mocno ograniczone.

Wizytacji biskupa podlegały osoby, rzeczy i zakłady pobożne znajdujące się na terenie podległym administracji biskupiej, z wyjątkiem tych, które otrzymały od Stolicy Apostolskiej specjalną egzempcję od wizytacji. Zazwyczaj były to domy zakonne, ale na terenie dekanatu białostockiego klasztorów w końcu XIX w. już nie było. Jedyny klasztor dominikański, który istniał w Choroszczycy, został przez władze carskie skasowany, jako represje za udział zakonników w Powstaniu Listopadowym¹³.

Celem wizytacji pasterskiej było troska o zachowanie zdrowej i prawowiernej nauki, ochrona dobrych a naprawa złych obyczajów, popieranie pobożności i karności wśród ludu i duchowieństwa¹⁴.

Jednym z podstawowych celów wizytacji było udzielenie sakramentu bierzmowania. Szafarzem zwyczajnym tegoż sakramentu był zawsze biskup. Tylko w nadzwyczajnych wypadkach mógł to być kapłan upoważniony szczególnym indultem. Podczas wizytacji dekanatu białostockiego, w przeciągu trzech tygodni, biskup Zwierowicz udzielił go 71000 wiernych, co w sumie daje imponującą liczbę 3380 osób pobierzmowanych w ciągu jednego dnia.

Skoro ostatnia wizytacja pasterska dekanatu białostockiego miała miejsce prawie pięćdziesiąt lat wcześniej nie może dziwić fakt, iż większość wiernych nie przystąpiła wcześniej do bierzmowania. Sytuacja taka, we wszystkich wizytowanych parafiach, spowodowała nie tylko wzrost ilości wiernych uczestniczących w wizytacji, ale kładła na biskupa obowiązek udzielenia sakramentu bierzmowania wielu tysiącom osób. Przez sakrament bierzmowania wierni otrzymywali pełnię darów Ducha Świętego. Sakrament ten, zaliczany do sakramentów inicjacji chrześcijańskiej, był więc niejako dopełnieniem chrztu.

Do godziwego przyjęcia sakramentu bierzmowania potrzebny był stan łaski, a u dorosłych ponadto znajomość zasad wiary. Ten ostatni warunek nie zawsze dało się zweryfikować, dlatego dla moralnej pewności udzielenie bierzmowania poprzedzone było nauką katechizmową na temat sakramentu dojrzałości chrześcijańskiej. O stan łaski uświęcającej zadbali kapłani w parafiach białostockiego dekanatu zachęcając do korzystania z sakramentu pokuty. W Białymstoku przez cały dzień poprzedzający przyjazd biskupa kapłani w konfesjonalach stałych i improwizowanych, w kościele i poza kościołem, spowiadali tłumy gotujących się do bierzmowania. Do spowiadania było wyznaczonych 16 kapłanów, ale i tak nie daliby rady, gdyby wielu wiernych nie wyspowiadało się w swoich parafiach¹⁵.

Kanony prawne nakładały na biskupa obowiązek „postępowania po ojcowsku” w sprawach odnoszących się do przedmiotu i celu wizytacji. Biskup miał odbywać ją w wielką uwagą i pilnością, lecz zbytnio nie przedłużać, by nikomu nie być ciężarem.

Wydaje się, iż biskup Zwierowicz właśnie w taki sposób, sprawny, ale i odpowiedzialny, traktował swój obowiązek wizytacji pasterskiej. Przestrzegał wszystkich wymogów pra-

wa kanonicznego. Nie mógł się wzorować na swych poprzednikach na stolicy biskupiej w Wilnie, na żadnych wcześniejszych wzorcach. Sam tworzył porządek wizytacji, która czasami w trakcie jej trwania ulegała pewnym modyfikacjom. Pod wpływem lokalnych uwarunkowań zmieniały się nieraz jej szczegóły, choć przygotowany za wczesnego jej plan i program nie ulegał zmianie.

O szczegółach odbytej wizytacji pasterskiej w dekanacie białostockim w 1898 r. mówi zachowany i przechowywany w Bibliotece Litewskiej Akademii Nauk w Wilnie tekst pt. *Wizyta kanoniczna Dekanatu Białostockiego odbyta w roku 1898 od 25 Sierpnia do 16 Września przez J. E. Biskupa Wileńskiego Zwierowicza*¹⁶. Nie znany jest jego autor. Był nim niewątpliwie kapłan z orszaku biskupa, uważny i bystry obserwator otaczającej go rzeczywistości.

Sprawozdania z odbytej wizytacji prawdopodobnie nie pisał na bieżąco, choć czynił pewne uwagi lub być może spisywał własne spostrzeżenia. Na pewno tekst sprawozdania uzupełnił po zakończeniu pasterskiej wizytacji. Świadczyć o tym może choćby zamieszczona w relacji informacja o śmierci zabłudowskiego proboszcza, ks. Lucjana Monkiewicza, która miała miejsce kilka miesięcy po odbyciu wizytacji parafii przez ordynariusza diecezji¹⁷. Brakuje w niej również pewnych danych, jak choćby ilości osób, którym udzielono bierzmowania w poszczególnych parafiach. W tekście sprawozdania jego autor zostawił wolne miejsca z nadzieją, że w przyszłości uzupełni te braki i wpisze ilość pobierzmowanych. Dlaczego tego nie uczynił, nie wiemy.

Tekst ten, pomimo tych niewielkich braków, jest jednak doskonałym źródłem do poznania przebiegu wizytacji pasterskiej biskupa Zwierowicza. W bardzo przystępny i interesujący sposób przedstawia również warunki funkcjonowania Kościoła na białostockiej ziemi, pobożność ludu zamieszkują-



cego parafie dekanatu białostockiego, czy opis świątyń dekanatu białostockiego. Dzięki niemu możemy lepiej poznać warunki odbywania wizytacji pasterskiej, jak choćby związane z nią trudności w podróżowaniu, sposób przeprowadzania wizytacji i sposób udzielania sakramentu bierzmowania wielotysięcznym tłumom. Czasami autor opisu pozwalał sobie na osobiste spostrzeżenia i uwagi, choć raczej pozostawał ostrożny i oszczędny w ich udzielaniu.

Również o parafii w Zabłudowie, odbytej w niej wizytacji w dniach 30 i 31 sierpnia 1898 r., jest spory pasus w sporządzonym opisie. Warto się z nim zapoznać, by poznać warunki duszpasterstwa w parafii zabłudowskiej w końcu XIX w. i osoby, które miały ogromny wpływ na życie tej miejscowości, na jej duchowy rozwój.

Wizyta kanoniczna Dekanatu Białostockiego odbyta w roku 1898 od 25 Sierpnia do 16 Września przez J. E. Biskupa Wileńskiego Zwierowicza [fragment]

Po obiedzie pożegnaliśmy pracowitą niwę [Białystok] i gościnne progi dziekana [ks. Wilhelm Szwarz], wyruszając w drogę do Zabłudowa, parafii odległej stąd o 16 wiorst. Dzień pogodny, słońce sierpniowe przygrzewa, droga piaszczysta, konie postępują noga za nogą. Dokoła rozlegają płaskie, miejscami leśne, ale wszystkie posępne okolice Białegostoku. Lud jednak tu zamożny, zawdzięcza się to ponoć nie tak glebie, jak bliskości przemysłowego miasta. Gdzie niegdzie po wsiach dają się widzieć domy murowane, zacierają się i w ubiorach prostota dawniejsza, a bodaj i obyczaje, i uczucia. I smutno, i tęskno staje się na sercu temu, kto ukochał przeszłość. Ale oto na straży wsi stoją krzyże – one świadczą, iż jeśli się zmienił świat – wiara jeszcze żyje po dawnemu, zgromadzając u stóp swych pokolenia przechodzące i przychodzące, starców i dzieci. I krzyże jedne stare, drugie nowe, tamte mówią dzieciom o dawniejszej wierze ojców, te świadczą starcom, iż wiara ich żyje w sercu potomności. I wiele, wiele, mówią te krzyże przydrożne – stróże doli i niedoli tułacza ziemskiego.

Z tej zadumy obudza mile z dala witający Zabłudów. Na pierwszym rzut oka robi on wrażenie większego miasteczka – oprócz kościoła¹⁸ ma jeszcze na okrainach dwie kaplice¹⁹ na cmentarzach murowane. Dopiero wjechawszy do miasteczka widzi się ubóstwo jego i zwykły wygląd naszych prowincjonalnych miasteczek.

Ale dziś wygląda odświętnie. Ulice zapelnione ludem, na placu przed kościołem tłum, ledwo przejechać można. Na cmentarzu chorągwie, baldachim, aniołki – tworzą zachwycający obrazek tak, aż się chce zatrzymać i napatrzeć się. Nie dziw, iż ciekawi powłazili na dachy i na sztachety, nawet parkanu kościelnego. Poważny i majestatyczny fronton kościoła wsparty na filarach suto i gustownie ubrany wieńcami i kwiatami, ono, jak oblubienica wychodzi zdobnie

i uroczysto na spotkanie oblubieńca swego. Uderzyły dzwony z nimi i serca tłumów zadrgały. Ileż to tysięcy ludu tego, po raz pierwszy ujrzą Pasterza [biskup S. A. Zwierowicz] swego, o którym słyszeli tylko z opowiadań – ileż stanie się uczestnikami tej chwili, o której im starcy opowiadali. Nie dziw, iż ze zbliżeniem się Pasterza wzmaga się rozrzewnienie, ukazują się łzy na powiekach... Staje nareszcie Ojciec wśród dzieci, wszyscy na kolanach



witają. Zaczyna się uroczysty ingres. Tłumy powstają rychło, każdy, jak może tłoczy się do kościoła. Staje się ścisk, zamieszanie, szmer i okrzyki zlewają się ze strofami *Te Deum* i z organem. Ogromny kościół momentalnie wypełnia się po brzegi – wynoszą zemdlonych... Taki był ingres w Zabłudowie.

Dla zapobieżenia na przyszłość podobnemu zamieszaniu postanowiono odtąd, po wejściu Pasterza do kościoła, natychmiast drzwi zamykać i nie otwierać aż nie dojdzie Pasterz do wielkiego ołtarza i wtedy dopiero powoli, po porządku, wpuszczać mogący jeszcze się zmieścić lud. Dla uniknięcia nieporozumień i narzekań, jeden z kapłanów asystujących biskupowi zostawał przy drzwiach i przekładał ludowi potrzebę chwilowego wstrzymania się od wejścia. To było skuteczne i nadzwyczaj praktyczne.

Imponująco rozmiarami i ozdobnością swoją przedstawił się nam w tej chwili kościół zabłudowski. Jest to gmach jak na prowincję olbrzymi; o trzech nawach sklepionych, opierających się wewnątrz kościoła na dwóch architrawach podpartych dwoma rzędami kolumn w stylu jońskim. Zbudowany w r. 1840 kosztem hr. Dembińskiego, był przez czas niejaki zaniedbany. Dopiero za proboszczów ks. Konstantego Biernikowicza²⁰, Stanisława Maciejewicza²¹, zaczęto go doprowadzać do porządku. Obecny proboszcz ks. Lucjan Monkiewicz²² gustownie i gruntownie dokończył chwalebne dzieło swych poprzedników, nie tylko zdobiąc ściany i ołtarze, ale zaopatrując w bogate aparaty zakrystię. Nie żałował grosza, wkopał się biedak w długi, ale co dokonał – klękajcie narody – niejednen z pierwszorzędnych proboszczów uważałby sobie za chlubę, gdyby mógł pokazać takie ornaty i kapy, jak w Zabłudowie. Jakaż to bolesna strata dla diecezji, iż zacny ks. Monkiewicz, nie pocieszył się długo skutkiem swych zabiegów, ale wskutek zaziębienia, przeniósł się do przybytków Bożych. Oby mu tam było tak zdobnie i pięknie, jak on tu na ziemi ozdobił świątynię Bożą. Stanąwszy przed Bogiem – może powiedzieć – *Dilesci decorum domus tuae Domine!* [...]

Praca duchowa w Zabłudowie, tak jak i w Białymstoku, zaczęła się od godziny piątej rano i trwała aż do później nocy. We dnie bierzmowano na cmentarzu, w nocy w kościele. Bierzmowanie w kościele zabezpieczało co prawda od przeziębienia powolnego, ale narażało na gwałtowne przez ostre przeciągi od otwierania drzwi i okien. Rady jednak na to nie było, nikomu nie przyszło na myśl wprzód racjonalne otwieranie okien i drzwi dla zapobieżenia przeciągom. Ze biskup i asysta jego ciągle na to narażeni wyszli bez szwanku, była to widoczna łaska Boża, bo rzeczy podobne działy się w ciągu całej wizyty. Wszyscy zalni potem, nieraz znienacka odświeżani bywali, jak sztyletem rażącym w płuca, prądem chłodnego powietrza.

Nazajutrz po ingresie w Zabłudowie była niedziela XIV po [Zielonych] Świątkach. Do bierzmowania stanęły tłumy. Pasterz chcąc je wybierzmować, bo wielu było z daleka, odprawił o 7.00

Mszę św. cichą i o 8.00 zaczął bierzmować po nauce o bierzmowaniu. Bierzmowanie trwało do godziny 11.30 po czym biskup udał się na chwilowy wypoczynek. Sumę celebrował ks. Kazimierz Rogowski²³, neoprezbiter z parafian zabłudowskich, należący do asysty biskupiej. Kazanie na temat słów Ewangelii: „Spójrzcie na ptaki niebieskie”, wypowiedział kaznodzieja biskupi. Los człowieka pracującego porównany został do losu ptactwa niebieskiego i lilii polnych. Wskazana była Opatrzność kierująca losem doczesnych tułaczy. Nawoływanie do ufności w Opatrzność, która w tym dniu przez pobyt Pasterza daje widoczne dowody swej opieki, było zakończeniem nauki z wielką uwagą i rozrzewnieniem słuchanej. Po nauce zapanowała tak głęboka cisza, iż zdawało się, [że] Opatrzność niewidoczna zawładnęła sercami wszystkich i zlała się w jedną modlitwę. Była to chwila rzadka, napominająca wiarą, i ufność, i poddanie się woli Bożej pierwszych wieków christianizmu.

Każdy modlił się szczerze i z wylaniem duszy, polecając swe losy Opatrzności, wspominając przebyte próby i doświadczenia i gotując się do nowych. Modlił się i kapłan i lud, możni obywatele i prostaczkowie, stracy i młodzieńcy. Jedna wiara obudziła się w sercu ich światłem promiennym, jeden duch Boży owionął tę gromadę dzieci Kościoła. Powtórzyła się owa chwila, o której wspominają Dzieje Apostolskie: „Ci wszyscy trwali jednomyślnie na modlitwie”. Takie chwile rzadko się w życiu spotykają, nie pochodzą od ludzi, tu sam Bóg „karze”.

Po nabożeństwie znowu się zaczęło bierzmowanie i trwało do godziny czwartej po obiedzie. Po obiedzie o godzinie szóstej była nauka o bierzmowaniu i znowu bierzmowanie, a do godziny w pół do jedenastej. W ciemności nocnej rozeszliśmy się na kwatery. W plebanii doprowadzonej do porządku i niedokończonych nie było pomieszczenia. Rozlokowaliśmy się tedy po prywatnych mieszkaniach. Gościnność i życzliwość gospodarzy przyjmujących nas pod dach swój zasługiwały na uznanie i wdzięczność. Nazajutrz po wybierzmowaniu reszty przystępujących, a było ich wszystkich razem [b.d.] ruszamy do Juchnowca odległego o 10 wiorst.

Przypisy

¹ Dekanat białostocki powstał na początku XIX w., w okresie, gdy Białostoczczyzna znalazła się pod zaborem pruskim, a parafie należały do diecezji wigierskiej. W 1898 r. do dekanatu białostockiego, należącego wówczas do diecezji wileńskiej, należało 15 parafii i 5 filii.

² Bp Ludwik Zdanowicz – ur. 1814, wyśw. 1837, zm. 1896 r.

³ P. Nitecki, *Biskupi Kościoła w Polsce. Słownik biograficzny*, Warszawa 1992, s. 238; A. F., *Zwierowicz Stefan Aleksander*, w: *Podręczna Encyklopedia Kościelna*, red. Z. Chelmiński, t. XLI-XLII, Poznań-Warszawa-Wilno 1916, s. xxxxxx

⁴ Goniądz – 8230 wiernych, Białystok – 16094, Supraśl – 1340, Wasilków – 3803, Jasionówka – 2545, Trzcianne – 9452, Dolistowo – 5690, Knyszyn – 8497, Turośń – 3500, Choroszcz – 6063, Gielczyn – 1323, Juchnowiec – 3375, Kalinówka – 3272, Brzozówka – 1452, Niewodnica – 2938, Dobrzyniewo – 5184, Suraż – 2105, Uhowo – 1383 i Zabłudów – 8002; *Directorium horarum canonicarum et Missarum pro dioecesi vilnensi In Annum Domini MDCCCXCIX*, Vilnae 1898, s. 197-200.

⁵ Ks. Julian-Alojzy Ellert – ur. 1866 r., wyśw. 1889 r., zm. 1925 r.

⁶ Ks. Wilhelm Szwarz – ur. 1837 r., wyśw. 1861 r., zm. 1915 r.

⁷ Józef Pius Dziekoński – ur. 1844 r., zm. 1927 r.; architekt, konserwator zabytków, dziekan Wydziału Architektury Politechniki Warszawskiej.

⁸ Bp Edward Ropp – ur. 1851 r., wyśw. 1886 r., zm. 1939 r.

⁹ Ks. Jan Kurczewski – ur. 1854 r., zm. 1917 r.

¹⁰ Ks. Wiktor Jabłonowski – ur. 1811 r., wyśw. 1837 r., zm. 13 XI 1886 r. w Zabłudowie. Proboszcz parafii zabłudowskiej w latach 1860-1886.

¹¹ Ks. Konstanty Biernikowicz – ur. 1833 r., wyśw. 1857 r., zm. 2 I 1896 r. w Zabłudowie. Proboszcz parafii zabłudowskiej w latach 1888-1896.

¹² Proboszczem w parafii Trzcianne był wówczas ks. Edward Pietkiewicz – ur. 1865 r., wyśw. 1888 r.

¹³ S. Brzozecki, *Klasztor dominikanów w Choroszczy 1654-1832*, w: *550 lat parafii rzymskokatolickiej w Choroszczy*, red. T. Kasabuła, A. Szot, Białystok 2009 [w druku].

¹⁴ F. Bączkowicz, *Prawo kanoniczne. Podręcznik dla duchowieństwa*, t. 1, Opole 1957, s. 515-516.

¹⁵ F. Bączkowicz, *Prawo kanoniczne. Podręcznik dla duchowieństwa*, t. 2, Opole 1958, s. 16-19.

¹⁶ Biblioteka Litewskiej Akademii Nauk w Wilnie (BLAN), F 318-22268, *Wizyta kanoniczna Dekanatu Białostockiego odbyta w roku 1898 od 25 Sierpnia do 16 Września* przez J. E. Biskupa Wileńskiego Zwierowicza.

¹⁷ Ks. L. Monkiewicz zmarł 20 października 1898 r.

¹⁸ Pod wezwaniem św. Piotra i Pawła.

¹⁹ Pod wezwaniem: św. Rocha i św. Marii Magdaleny.

²⁰ Ks. Konstanty Biernikowicz – ur. 1834 r., wyśw. 1857 r., zm. 1896 r. w Zabłudowie. Proboszcz parafii zabłudowskiej w latach 1888-1896.

²¹ Ks. Stanisław Maciejewicz – ur. 1869 r., wyśw. 1894 r., zm. 1940 r. Proboszcz lub administrator parafii zabłudowskiej w latach 1897-1898.

²² Ks. Lucjan Monkiewicz – ur. 1866 r., wyśw. 1891 r., zm. 20 X 1898 r. w Zabłudowie. Proboszczem w Zabłudowie był jedynie przez kilka miesięcy w 1898 r.

²³ Ks. Kazimierz Rogowski – ur. 1874 r., wyśw. 1898 r., zm. 1929 r.

ks. Andrzej Górski

KSIĄDZ STANISŁAW WIĘCKIEWICZ PROBOSZCZ PARAFII PW. ŚW. APOSTOŁÓW PIOTRA I PAWŁA W ZABŁUDOWIE W LATACH 1940-1946

Historia ma to do siebie, że co nie zostało nigdy zapisane, prędzej czy później odchodzi w zapomnienie. Wskutek upływu lat wiele ciekawych zdarzeń i informacji ulega powolnemu zanikowi. Dzieje się tak nie tylko z pewnymi odkryciami, lecz także z osobami, które spotkaliśmy na swej życiowej drodze. To, co dla jednych wydaje się zbyteczne, w oczach innych jest zachętą do zainteresowania się daną postacią lub wydarzeniem. Pamięć o tych, którzy odeszli już z tego świata, jest godna podkreślenia niezależnie od tego, czy dana osoba dokonała czegoś niezwykłego, czy też nie wyróżniała się niczym szczególnym. Pamięć o ludziach jest ważna.



9 września 2009 r. mija 25 lat od śmierci ks. Stanisława Więckiewicza. Jako gorliwy kapłan czas II wojny światowej spędził w parafii w Zabłudowie, pełniąc tam przez sześć lat urząd proboszcza. W czasie swego pobytu w parafii nie zastąpił jako wielki budowniczy, chociażby kościoła parafialnego lub innego obiektu przeznaczonego do kultu bożego, dlatego też pamięć o nim wśród parafian zabłudowskich powoli odchodzi w zapomnienie, tak jak odchodzą ci, którzy go jeszcze pamiętali.

Większość informacji, jakie podają autorzy dokumentów, które zostały wykorzystane do napisania owej pracy, pochodzi z Archiwum Archidiecezjalnego w Białymstoku oraz Archiwum Parafialnego w Zabłudowie. Pomocny okazał się również wywiad przeprowadzony z ks. Tadeuszem Balukiem, przyjacielem ks. Stanisława Więckiewicza.

Mam nadzieję że dzięki tej pracy postać ks. Stanisława Więckiewicza, długoletniego kapłana naszej archidiecezji, a także jednego z proboszczów parafii w Zabłudowie nie zostanie tak szybko zapomniana.

* * *

Ksiądz Stanisław Więckiewicz urodził się 5 września 1898 roku w Łopaciszkach w, parafii Ossowo, w powiecie lidzkim na Wileńszczyźnie, w rodzinie Macieja i Katarzyny z domu Walukiewicz. Wstąpił do Wyższego Seminarium Duchownego w Wilnie, które ukończył 14 czerwca 1924 roku, przyjmując święcenia kapłańskie z rąk biskupa Jerzego Matulewicza¹.

Na początku swojej kapłańskiej drogi, ks. Więckiewicz otrzymał nominację na wikariusza parafii pw. Świętego Jana i Wszystkich Świętych w Wilnie. Przepracował w niej trzy

lata i była to jego jedyna placówka, na której był wikariuszem. Od sierpnia 1924 r. do sierpnia 1927 r. był prefektem etatowym w szkole powszechnej w Wilnie.

W 1927 roku otrzymał nominację na proboszcza parafii Mołczadź, w powiecie baranowickim, w której przebywał do 7 maja 1935 r. Tu również, mimo pełnienia funkcji proboszcza, nauczał w szkole. W dwóch kolejnych parafiach, w których był proboszczem, katechizował, pełniąc funkcję etatowego prefekta. Związane to było z wynagrodzeniem, które otrzymywał jako nauczyciel religii. W sierpniu 1935 r. arcybiskup Romuald Jałbrzykowski przeniósł go na proboszcza do parafii Wojstom. Po dwóch latach pracy duszpasterskiej ks. Więckiewicz został skierowany do parafii pw. Bożego Ciała w Suraziu. Przebywał w niej do końca kwietnia 1940 r. Z dniem 1 maja tegoż roku ks. Więckiewicz został przeniesiony do parafii w Zabłudowie², gdzie stanowisko proboszcza objął po ks. Adamie Ostrowskim. Posługę tę pełnił do 12 sierpnia 1946 r., kiedy to stanowisko przekazał swemu następcy, ks. Alfonsowi Zienkiewiczowi³.

W 1937 r. miasto Zabłudów zamieszkiwało 3500 mieszkańców, w tym 1700 Polaków, 1952 Żydów, 156 Białorusinów, a także kilku Niemców i Rosjan. Wybuch II wojny światowej, a szczególnie działania wojenne po 17 września 1939 r., dotarły do Zabłudowa. Według Kazimierza Szyłkiewicza, jednego z mieszkańców miasta i uczestnika tych wydarzeń, wkraczające oddziały sowieckie były mile witane przez społeczność białoruską, która mimo swego zaangażowania nie została dopuszczona do piastowania żadnych stanowisk w gminie. Wszelkie stanowiska w administracji miasta zajmowali Żydzi rosyjskiego pochodzenia, którzy pełnili swoje funkcje do 1941 r. W czerwcu 1941 r., po wybuchu wojny niemiecko-radzieckiej, Sowietci rozpoczęli ucieczkę z Zabłudowa przed zbliżającymi się wojskami hitlerowskimi. Do-

tarcie Niemców do miasta tragicznie skończyło się dla Żydów. Wielu z nich zostało zamordowanych w pierwszych dniach lipca 1941 r., zaś inni byli torturowani przez wojska niemieckie i zmuszani do ciężkiej pracy przy budowie dróg. 1 listopada 1942 r. deportowano ich do koszar po dawnym 10 Pułku Kawalerii w Białymstoku, zaś 10 listopada zostali przewiezieni do obozu zagłady w Treblince, w którym wszyscy tego dnia zginęli w komorach gazowych.

W czerwcu 1941 r. nadlatujące samoloty niemieckie zbombardowały teren pomiędzy kościołem a cerkwią, co było początkiem pożaru miasta⁴, w czasie którego spaleni uległa stuletnia murowana plebania oraz dom parafialny z salą i dom dla wikariusza⁵. Spłonęła także drewniana synagoga wybudowana w 1646 r., która stanowiła centralny ośrodek życia religijnego zabłudowskich Żydów⁶. Na skutek spalenia budynków parafialnych ks. Więckiewicz, a także ówczesny wikariusz zabłudowski, ks. Stanisław Fiedorczuk nie mieli gdzie mieszkać, dlatego też proboszcz podjął decyzję o tymczasowym zamieszkaniu u pobliskich gospodarzy za ich zgodą, zajmując po jednym pomieszczeniu w domach mieszkalnych⁷.

Dzięki ofiarności i życzliwości parafian zabłudowskich został wybudowany w przeciągu roku nowy dom mieszkalny. Był to budynek piętrowy, drewniany, z pięcioma pokojami i kuchnią, który służył czasowo jako plebania. Pokoje nie były wykończone, gdyż brakowało środków finansowych. W przyszłości dom ten miał być przeznaczony dla służby kościelnej. W jednym z pokoi nowej plebanii zamieszkał ksiądz wikariusz, a pozostałe były do dyspozycji ks. proboszcza⁸.

Tak jak każda wiejska parafia, również parafia w Zabłudowie posiadała własne gospodarstwo rolne. Jak na czas wojny, było ono dość duże, gdyż obejmowało 20 ha ziemi. W jego skład wchodziły nie tylko grunty orne, ale także łąki i pa-

stwiska. W czasie wojny 8 ha ziemi zostało zabranych parafii przez władze radzieckie w celu budowy lotniska wojskowego w Zabłudowie⁹.

Ks. Więckiewicz w czasie wojny, aby wykonać niezbędne prace na roli, był zmuszony korzystać z pomocy wynajętych przez siebie ludzi. Po zakończeniu działań wojennych ks. proboszcz nadal zajmował się gospodarstwem rolnym, aby mogło być ono źródłem utrzymania i wyżywienia pracujących na parafii księży¹⁰.

Podczas okupacji sowieckiej w 1940 i 1941 r. część ksiąg metrycznych parafii zabłudowskiej z okresu międzywojennego została zabrana przez okupanta, inne spłonęły w pożarze plebanii. W związku z zaistniałą sytuacją ks. Więckiewicz postanowił odtworzyć spalone księgi. Wykorzystał do tego celu stare bruliony, w których były spisywane na brudno wszystkie metryki chrztów, ślubów i pogrzebów kościoła zabłudowskiego od zakończenia pierwszej wojny światowej. W 1944 r., podczas kolejnej okupacji, przepisane wcześniej księgi metryczne ponownie zostały zrabowane, tym razem przez wojska niemieckie. Dlatego też ks. proboszcz ponownie podjął trud przepisania ksiąg metrycznych¹¹.

W ciągu sześcioletniego pobytu w parafii zabłudowskiej ks. Więckiewicz gorliwie sprawował nie tylko sakramenty święte, lecz także uczestniczył w pożegnaniu parafian w czasie ich ostatniej ziemskiej drogi prowadzącej do domu Ojca. Księgi metryczne z lat 1940 -1946 dość dokładnie podają liczbę tych wszystkich parafian, którym ksiądz proboszcz udzielił sakramentu chrztu czy też połączył związkiem małżeńskim.

Od 1 maja 1940 r. do 12 sierpnia 1946 r. w kościele zabłudowskim zostało udzielonych 991 chrztów, 311 ślubów i 710 pogrzebów, z czego sam ks. Więckiewicz udzielił 574 chrztów, 251 ślubów i 321 pogrzebów. Pozostałych sakramentów świętych, jak też i sakramentaliów udzielali wikariusze.

sze pracujący w parafii w Zabłudowie.

Jednym z zadań wypływających z pełnionej przez ks. Więckiewicza funkcji było zadbanie o pogłębianie i zdobywanie wiedzy religijnej, nie tylko księży pracujących w parafii, lecz także parafian. W związku z tym w parafii była prowadzona prenumerata gazet i czasopism katolickich. Chętnie czytane były takie pozycje, jak: „Rycerz Niepokalanej”, „Niedziela Częstochowska”, „Kółka Różańcowe”, „Tygodnik Powszechny” i „Tygodnik Warszawski”. Czasopisma te były cennym źródłem wiedzy i informacji religijnych oraz kulturowych¹².

W czasie międzywojennym w parafii w Zabłudowie istniały organizacje katolickie takie, jak: Trzeci Zakon Świętego Franciszka, Kółka Różańcowe, Apostolstwo Modlitwy, Sodalicje Mariańskie, Krucjata Eucharystyczna i „Caritas”. W czasie II wojny światowej organizacje te nie mogły oficjalnie działać w kościele, dlatego też postanowiono niejako zawiesić ich aktywność. Po zakończeniu działań wojennych wcześniej istniejące organizacje ponownie powołano do istnienia. Organizacje te w pierwszych latach powojennych były bardzo dobrze prowadzone przez swoich ks. opiekunów, gdyż jak zaznaczył arcybiskup Romuald Jałbrzykowski w przeprowadzonej wizytacji w 1946 r.: „Młodzież, a nawet starsi chętnie garnęli się do istniejących organizacji katolickich”¹³. Było to z pewnością wielkim wyróżnieniem nie tylko dla ks. opiekunów tych grup, lecz także dla samych ich członków.

Kościół katolicki, widząc potrzebę pomocy materialnej najbardziej potrzebującym, reaktywował założony jeszcze przed II wojną światową Związek „Caritas”. Z inicjatywy ks. proboszcza Stanisława Więckiewicza 11 listopada 1945 r. powstał Oddział w Zabłudowie. Był on założony na skutek nagłej potrzeby przychodzenia z pomocą materialną potrzebującym, którzy ucierpieli w jakikolwiek sposób w czasie II

wojny światowej. Ks. Więckiewicz już na pierwszym zebraniu „Caritas” w swoim wystąpieniu określił cel tego stowarzyszenia oraz zaznaczył, że *„organizacja ta ma za zadanie udzielania pomocy najbiedniejszym, opiekę nad opuszczonymi dziećmi i starcami”* oraz mówił o obowiązku szerzenia dzieła miłosierdzia¹⁴.

Dzięki staraniom ks. proboszcza oddział „Caritas” w parafii w Zabłudowie działał bardzo prężnie. Samo zaangażowanie się w pomoc najuboższym parafianom przez ks. Więckiewicza świadczy o jego stosunku do ludzi potrzebujących. Na jednym ze spotkań zarządu 28 kwietnia 1946 r. padła propozycja zorganizowania kwesty ulicznej, co było dobrym posunięciem, gdyż od tego czasu wielokrotnie organizowano tę formę zbierania datków dla osób biednych¹⁵.

Pierwsze lata powojenne w parafii w Zabłudowie, w zorganizowaniu katechizacji nie należały do łatwych, lecz nikt się nie poddawał, a w szczególności sam ks. proboszcz. W 1946 r. na terenie parafii istniało dziewięć szkół, w tym jedna szkoła średnia prywatna i osiem szkół powszechnych. We wszystkich wymienionych placówkach było zorganizowane przez ks. Więckiewicza nauczanie religii w takim stopniu, że mogło ono być prowadzone bez żadnych przeszkód. Wszystkie osoby katechizujące młodzież miały również misję kanoniczną, o którą starał się każdego roku sam ks. proboszcz¹⁶. Ks. Stanisław Więckiewicz jako gorliwy duszpasterz również został wyznaczony do nauczania religii na stanowisku prefekta szkół powszechnych w Zabłudowie¹⁷.

12 sierpnia 1946 r. ks. proboszcz Stanisław Więckiewicz przekazał kościół parafialny i beneficjum w Zabłudowie nowemu ks. proboszczowi, Alfonsowi Zienkiewiczowi¹⁸. Tym samym zakończyła się służba podjęta na wyznaczonym sześć lat wcześniej stanowisku.

Po odejściu z parafii w Zabłudowie ks. Więckiewicz objął funkcję proboszcza w parafii pw. św. Apostołów Piotra i

Pawła w Trzciannem. Po roku pracy duszpasterskiej w lipcu 1947 roku został przeniesiony na stanowisko proboszcza do parafii Narodzenia NMP w Kundzinie. Parafia ta była mu dobrze znana, gdyż dwadzieścia lat wcześniej, w 1926 r. na Wydziale Teologicznym Uniwersytetu Stefana Batorego w Wilnie napisał i obronił pracę magisterską pod tytułem „Monografia parafii Kundzin”.

W 1955 r. wysunął propozycję objęcia parafii w Starosielcach, ale wkrótce zrezygnował z niej. W 1958 r. zwrócił się z ponowną prośbą o objęcie parafii w Michałowie, ale znów wycofał złożone wcześniej podanie. Pozostał na dalsze lata w Kundzinie. W czasie pobytu w tej miejscowości podróżował na teren ZSRR, odwiedzając tereny i parafie, w których pracował przed ukształtowaniem się granicy politycznej po zakończeniu II wojny światowej.

Pod koniec 1960 r. ks. Więckiewicz zrezygnował na pewien czas, z powodu złego stanu zdrowia, z probostwa w Kundzinie. Na jego miejsce został mianowany tymczasowy administrator, ksiądz Leon Piotrowski. Ks. Więckiewicz zamieszkał w Białymstoku, w prywatnym mieszkaniu. Po kilku miesiącach wrócił jednak na zajmowaną parafię.

W lipcu 1966 r. został skierowany do parafii Matki Bożej Wspomożenia Wiernych w Grodzisku. Było to ostatnie miejsce pracy ks. Więckiewicza, zanim przeszedł na zasłużoną emeryturę¹⁹. W listopadzie 1968 r. zrezygnował z probostwa w Grodzisku. Nie chciał również przyjąć proponowanego mu probostwa w Marianowie, mimo wydania przez Wydział do spraw Wyznań odpowiedniej zgody. Następcą w Grodzisku został ks. Edward Borys. Ks. Więckiewicz, jako emeryt, zamieszkał w Białymstoku w mieszkaniu przy ul. Grotgера, lecz ciągle jeszcze był obecny i udzielał się w pracach duszpasterskich przy parafii farniej w Białymstoku. Szczególnie dał się poznać jako wytrwały spowiednik. Będąc na emerytu-

rze, często podróżował na Litwę, do Wilna, odwiedzając kapłanów archidiecezji wileńskiej, którzy pozostali za wschodnią granicą Polski Ludowej.

Ks. Stanisław Więckiewicz zmarł 9 września 1984 r. w Państwowym Szpitalu Klinicznym w Białymstoku. Pogrzeb zasłużonego kapłana pod przewodnictwem biskupa Edwarda Kisiela odbył się 12 września 1984 r. w kościele Farnym w Białymstoku. W czasie Mszy świętej homilię pogrzebową wygłosił proboszcz kościoła katedralnego, ks. kanonik Antoni Lićwinko, zaś ciało zmarłego ks. Stanisława Więckiewicza zostało pochowane na cmentarzu Farnym w Białymstoku²⁰.

Tab. Ilość udzielonych chrztów, ślubów i pogrzebów przez ks. Stanisława Więckiewicza, proboszcza parafii zabłudowskiej, od 1 maja 1940 roku do 12 sierpnia 1946 roku w parafii Zabłudów

Ilość udzielonych chrztów

| | Ilość chrztów łącznie | Ilość udzielonych chrztów przez ks. Więckiewicza | Ilość udzielonych chrztów przez pozostałych księży |
|---------------------|-----------------------|--|--|
| Od 1 maja 1940 roku | 95 | 87 | 8 |
| 1941 | 169 | 125 | 44 |
| 1942 | 139 | 34 | 105 |
| 1943 | 137 | 59 | 78 |
| 1944 | 151 | 126 | 25 |
| 1945 | 187 | 102 | 85 |
| Do 12 sierpnia 1946 | 93 | 41 | 52 |

Ilość udzielonych ślubów

| | Ilość ślubów łącznie | Ilość udzielonych ślubów przez ks. Więckiewicza | Ilość udzielonych ślubów przez pozostałych księży wikariuszy |
|-----------------------------|-------------------------|--|--|
| Od 1 maja 1940 roku | 28 | 27 | 1 |
| 1941 | 49 | 43 | 6 |
| 1942 | 53 | 35 | 18 |
| 1943 | 54 | 50 | 4 |
| 1944 | 31 | 25 | 6 |
| 1945 | 53 | 44 | 9 |
| Do 12 sierp- nia 1946 | 43 | 27 | 16 |

Ilość udzielonych pogrzebów

| | Ilość pogrze- bów łącznie | Ilość pogrzebów udzielo- nych przez ks. Więckiewi- cza | Ilość pogrzebów udzielo- nych przez pozostałych księży wikariuszy |
|--------------------------|---------------------------------|--|---|
| Od 1 maja 1940 roku | 63 | 59 | 4 |
| 1941 | 87 | 62 | 25 |
| 1942 | 107 | 33 | 74 |
| 1943 | 95 | 39 | 56 |
| 1944 | 166 | 79 | 87 |
| 1945 | 120 | 53 | 67 |
| Do 12 sierp- nia 1946 | 72 | 26 | 46 |

Źródło: APZ, Księgi metryczne parafii Zabłudów: *Księga metryk chrztów parafii Zabłudów (1939 -1945)*, *Księga metryk chrztów parafii Zabłudów (1946-1953)*, *Księga metryk pogrzebowych parafii Zabłudów (1939-1943)*, *Księga metryk pogrzebowych parafii Zabłudów (1944-1954)*, *Księga metryk zaślubionych parafii Zabłudów (1920-1941)*, *Księga metryk zaślubionych parafii Zabłudów (1942 -1951)*.

Przypisy:

- ¹ AAB, *Ankieta personalna ks. Stanisława Więckiewicza*.
- ² Tamże.
- ³ APZ, *Visitatio Pastoralis Archidiececesis Vilensis. Parochia Zabłudów*, z dnia 26 kwietnia 1946 r.
- ⁴ K. Szyłkiewicz, *Pożar Zabłudowa 24 czerwca 1941 r.*, „Z Zabłudowskiej Ziemi”, nr 52/2002/, s. 3-4.
- ⁵ APZ, *Visitatio Pastoralis*, z 26 kwietnia 1946 r.
- ⁶ K. Szyłkiewicz, *Pożar Zabłudowa 24 czerwca 1941 r.*, „Z Zabłudowskiej Ziemi”, nr 52/2002/, s. 3-4.
- ⁷ S. Fiedorczyk, *Kartki z mojego życia, wspomnienia z lat 1918-1976*, Białystok 2001, s. 67.
- ⁸ APZ, *Visitatio Pastoralis*, z 26 kwietnia 1946 r.
- ⁹ K. Szyłkiewicz, *Pożar Zabłudowa 24 czerwca 1941 r.*, „Z Zabłudowskiej Ziemi”, nr 52/2002/, s. 3-4.
- ¹⁰ Wywiad z księdzem Tadeuszem Balukiem, lat 74, z dnia 29 stycznia 2008 r. (w zapisie własnym).
- ¹¹ APZ, *Visitatio Pastoralis*, z 26 kwietnia 1946 r.
- ¹² Tamże.
- ¹³ APZ, *Dekret reformacyjny po wizytacji pasterskiej abpa Romualda Jalbrzykowskiego*, z dnia 1 maja 1946 r.
- ¹⁴ APZ, *Protokół Nr 1, Zebrania „Caritas” parafii Zabłudów*, z dnia 11 listopada 1945 r.
- ¹⁵ APZ, *Protokół Nr 4, Zebrania „Caritas” parafii Zabłudów*, z dnia 28 kwietnia 1946 r.
- ¹⁶ APZ, *Visitatio Pastoralis*, z 26 kwietnia 1946 r.
- ¹⁷ AAB, *Pismo ks. Stanisława Czyżewskiego, Kanclerza Kurii Metropolitalnej Wileńskiej w Białymstoku do Wielebnego Ks. Proboszcza Stanisława Więckiewicza w Zabłudowie*, z dnia 6 lutego 1946 r.
- ¹⁸ APZ, *Visitatio Pastoralis*, z 26 kwietnia 1946 r.
- ¹⁹ AAB, *Ankieta personalna ks. Stanisława Więckiewicza*.
- ²⁰ C. Potocki, *Śp. Ks. Stanisław Więckiewicz*, „Wiadomości Kościelne Archidiecezji w Białymstoku” 1984, nr 4, s. 143-144.

Jan Krupa

MIECZYŚLAW SZYŁKIEWICZ **– ŻOŁNIERZ I HUMANISTA**

Lekarz weterynaryjny Mieczysław Szyłkiewicz został odznaczony postanowieniem z dnia 1 października 2008 r. przez Prezydenta Rzeczypospolitej Polskiej, Krzyżem Oficerskim Orderu Odrodzenia Polski.

Pan Mieczysław należy do nielicznych przedstawicieli naszego zawodu, który swoim bogatym życiorysem mógłby posłużyć za materiał do scenariusza filmowego.

Urodził się 8 września 1919 roku w Zabłudowie na Podlasiu, w historycznym miasteczku które było własnością Chodkiewiczów a później Radziwiłłów, o którym są wzmianki w „Trylogii”, szczególnie w „Potopie” – Henryka Sienkiewicza. Dzieciństwo i młodość spędził w szczęśliwej rodzinie, kończąc kolejno szkołę powszechną w miejscu urodzenia a gimnazjum i liceum w pobliskim Białymstoku.

Wybuch II wojny światowej zastał go w Zabłudowie, który zajęły wojska niemieckie a po 17 września nastąpiła tam władza radziecka, która dotknęła swoimi represjami wielu mieszkańców miasteczka a w tym i rodzinę pana Mieczysła-

wa. Już 12 października aresztowano najstarszą siostrę a wkrótce jego rodziców, dwie siostry i jego samego więziono w Łomży, Białymstoku, Grodnie oraz Brześciu nad Bugiem. Po uwolnieniu z więzienia groziło mu wcielenie do Armii Czerwonej. Postanowił przedrzeć się na Zachód, do tworzącego się we Francji Wojska Polskiego.

W końcu kwietnia wyruszył w drogę w towarzystwie dwóch znajomych, ale szczęście im nie dopisało, gdyż w pobliżu Zaręb Kościelnych, gdzie niedaleko przebiegała granica sowiecko-niemiecka, został zatrzymany przez NKWD. Po tygodniowym areszcie w murach miejscowego klasztoru, załadowano ich do bydłowych wagonów, wywieziono do więzienia w Grodnie i osadzono w celi nr. 39 w której na powierzchni około 16 m. kw. mieściło się 20 osób. Warunki w celi były okropne. Gołe ściany, podłoga betonowa, żadnej pryczy, siennika, krzesła czy stołu, jedno przyćmione okno a przy drzwiach „kibel”. W październiku bez żadnych przesłuchań czy śledztwa, zaocznie otrzymał najwyższy wyrok za usiłowanie przekroczenia granicy, 5 lat „łagiernych robót”. W kilka dni po wyroku przewieziono ich ciężarówkami i załadowano do wagonów zabezpieczonych kratami i odpowiednio przygotowanych do przewożenia więźniów. Po jednej i drugiej stronie były prycze, w środku stał żelazny piecyk, obok w podłodze dziura do załatwiania potrzeb fizjologicznych. Wagon mieścił 100 osób a w co drugim na zewnątrz pomieszczenie dla strażnika uzbrojonego w karabin oraz młotek z długim trzonkiem. Młotek służył do opukiwania ścian wagonu celem stwierdzenia, czy nie ma ewentualnych uszkodzeń świadczących o przygotowaniach do ucieczki w czasie biegu pociągu. Po dwóch tygodniach podróży, podczas której karmiono ich słonymi śledziami z ograniczeniem wody, dojechali do Kotłasu, gdzie mieścił się olbrzymi rozdzielczy obóz dla łagierników. Był już listopad, nastały

siarczyste mrozy a oni zamieszkali w baraku na piętrowych pryzkach. Ponieważ nie pracowali, to raczej żywnościowe były głodowe. Dzięki temu, że udało mu się załatwić zatrudnienie przy kuchni, otrzymywał 800 g chleba a nie 600, jak pozostali. Niedługo przeniesiono ich do baraków przeznaczonych dla oczekujących na transport i tam spędzili pierwsze święta Bożego Narodzenia, daleko od bliskich, nie znając ich losów. Był to niezwykle uroczysty ale smutny wieczór wigilijny, gdzie dzielono się zamiast opłatkiem, kruszynami chleba, życząc szybkiego powrotu do domu i śpiewając kolędy. W sylwestra załadowano ich do bydłych wagonów i zawieziono do docelowego obozu pracy, do Uchty w Autonomicznej Republice Komi - ASRR, znanej ze specyficznego wydobycia ropy naftowej. Odkryte tu bogate złoża węgla i ropy naftowej wydobywano rękami niewolników i zesłańców. Praca w kopalni chociaż ciężka była też błogosławieństwem, gdyż w Uchcie mrozy dochodziły do -60 st.C, ale na szczęście bez wiatru.

Nadszedł sierpień 1941 r. i z radia dowiedzieli się o podpisaniu układu Sikorski-Majski oraz tworzeniu w ZSRR Wojska Polskiego. Na jego podstawie przestali być niewolnikami, ale nie zgodzili się do pozostania tutaj na stałe, chociaż im to proponowano. Od tego momentu zaczęła się długa wędrówka pana Mieczysława do wymarzonej Armii Polskiej, trwała aż do stycznia 1942 r., kiedy w Buzułuku został skierowany do szczątkowej już kompanii wartowniczej Polskich Sił Zbrojnych. Jej zadaniem była ochrona magazynów z lekami, żywnością i odzieżą przesłaną z Anglii drogą morską. W połowie marca przeniesiono go do kompanii przy sztabie Polskich Sił Zbrojnych. Tu służba była ciekawsza i co dzień Pan Mieczysław Szyłkiewicz mógł widywać generała Andersa wchodzącego do sztabu. Widywał go także podczas jego przejazdów na jednym z dwóch koni podarowanych przez

Stalina, znajdującego wyczyny hippiczne Andersa sprzed wojny, a kawaleryjskie z września 1939 r.

W maju generał udał się z wizytą do generała Sikorskiego do Londynu i po powrocie mówiło się o dalszej ewakuacji na Środkowy Wschód. Nastąpiły dalsze przemieszczanie wojska aż do Krasnowodzka, gdzie jego batalion nadzorował sprawną ewakuację wojska i osób cywilnych do Persji i gdzie był świadkiem koszmarnych scen. Widział szkielety ludzkie pokryte przezroczystą skórą i codzienne zgony z powodu wycieńczenia. W końcu sam zachorował na „panos” czyli biegunkę która dziesiątkowała ludzi, a 1 września ślaniając się na nogach wszedł na pokład ostatniego statku, który odpływał do Persji.

Podróż przez Morze Kaspijskie odbyła się jakby bez jego udziału, gdyż był przez cały czas nieprzytomny. Z opowiadań dowódcy kompanii, po przybyciu do portu Pahlevi w Persji dowiedział się, że z powodu jego agonalnego stanu chciano go wyrzucić za burtę. Po dwóch tygodniach przewieziono ich ciężarówkami do Khanaquinu, starożytnego miasta pamiętającego czasy babilońskie, leżącego w północnym Iraku

Nadszedł grudzień 1942 r., trzecia Wigilia poza rodzinnym krajem i pierwsza w wojsku. Oczywiście był opłatek i tradycyjne potrawy, a śpiew kolęd zagłuszał wieczorne wycie szakali.

Ćwiczenia żołnierskie nie były uciążliwe, a w godzinach południowych obowiązywało przymusowe leżenie w namiotach, czasami przedłużone z powodu ataku malarii, na którą chorowało jego ośmiu kolegów w namiocie. On jeden szczęśliwie uniknął tej bardzo uciążliwej w skutkach choroby.

Po zerwaniu stosunków dyplomatycznych z ZSRR przez rząd londyński, rozpoczęły się dalsze represje i aresztowania Polaków w Rosji. Wanda Wasilewska i Berling w uzgodnie-

niu ze Stalinem ogłosili drugą amnestię i rozpoczął się werbunek do polskiej dywizji w Sielcach nad Oką. Tam trafili jego kuzyni z Zabłudowa, Wiktor i Stanisław Szyłkiewiczowie.

Pan Mieczysław w Khanakinie ukończył kurs unitarny kierowców oraz obsługi buldożerów i otrzymał awans na starszego sapersa.

Po półrocznym pobycie w tym mieście przeniesiono ich przez Transjordanię do Palestyny, do miejscowości Gedera, niedaleko od Tel-Awivu. Tam dotarła do polskich jednostek niezwykle smutna wieść o tragicznej śmierci w Gibraltarze gen. Władysława Sikorskiego, który wracał z inspekcji naszych wojsk na Środkowym Wschodzie i Egipcie.

Wkrótce przeniesiono jego szkołę do Egiptu i zakwaterowano w miejscowości Gebel Miriam, gdzie mieściło się angielskie Centrum Szkolenia Saperów, a przy nim skrzydło Saperów Polskich. Turnus szkoły podchorążych zakończył się 18 grudnia 1943 r., i przydzielono go do 4 kompanii 5 batalionu Saperów – 5 Kresowej Dywizji Piechoty która stacjonowała w rejonie Gazy. Nadeszły już czwarte święta Bożego Narodzenia na obczyźnie, ale cieszył się, że pierwsza gwiazdka zaświeciła tuż nad Betlejem, chociaż na Pasterkę nie udało mu się wraz z kolegami dostać. Tuż przed Nowym Rokiem 1944 skierowano ich do północnego Libanu, do małego miasteczka niedaleko Tripoli, gdzie po raz pierwszy zamieszkali w prywatnych kwaterach. Po dwóch tygodniach w wielkiej tajemnicy przewieziono ich do portu Aleksandria, załadowano na okręty, a w skład konwoju wchodził także nasz polski statek „Batory”. Po tygodniowej podróży która dała im się we znaki z powodu choroby morskiej dopłynęli do Taranto, starożytnego portu położonego na Półwyspie Apenińskim. W końcu lutego z Taranto przeniesiono ich do wioski Santa Teresa, gdzie zamieszkali w namiotach. Pogoda

była fatalna, deszcz i chłód dokuczał im bardzo, zwłaszcza nocą.

W tym okresie wojska alianckie wylądowały na Sycylii, nastąpiła kapitulacja Włoch, część wojska pod dowództwem Mussoliniego zmuszona była opuścić południe Włoch i uciekać na północ.

Z Santa Teresa przesunięto ich bardziej na północ, poprzez Gildone, Premilcuore, Cherce, Picolo, Cherce Maggiore, a w jednej z tych miejscowości zastała ich Wielkanoc. Część jego plutonu odkomenderowano nad rzekę Sangro do budowy stanowisk moździerzowych dla 3 Karpackiej Dywizji Piechoty, której patrole tam stacjonowały. Linia frontu tej zimy przebiegała od Morza Tyreńskiego, przez góry Aranci, kompleks Monte Cassino, Apeniny Środkowe i źródła rzeki Sangro, aż do jej ujścia w Morzu Adriatyckim.

Już zaczęły dochodzić do nich dochodzić odgłosy silnych wybuchów, jako efekt drugiego natarcia wojsk na kompleks wzgórza Monte Cassino, w czasie którego Amerykanie doszczętnie zburzyli Opactwo Benedyktynów. Włosi u których stacjonowali Polacy mówili im, że okolice miasta Cassino są tak ufortyfikowane przez Niemców, iż są nie do zdobycia.

W pierwszych dniach kwietnia przeniesiono ich z Pocilli do Wąwozu Interno, który był przedpolem bitwy o Monte Cassino. Dowódcą kompanii Mieczysława był major Grochowski, u którego odbyła się odprawa z dowódcami trzech plutonów, która przesądziła o udziale jego plutonu w tej bitwie. Do obowiązków jego kompanii wykonywanych nocą należało utrzymanie drogi Cavedish Road w stanie ciągłości użytkowania, poszerzanie jej, wykuwanie mijanek, niezwłoczne usuwanie lejów po pociskach, niewypałach. Przez dwie noce przed 11 maja Mieczysław pełnił rolę przewodnika w doprowadzaniu 13 i 15 batalionu piechoty od wylotu wąwozu Interno, przez dolinę rzeki Rapido do miejsc wyczerkiwania przed mającą rozpocząć się akcją.

Nadszedł dzień 11 maja, godzina 23.00 zwana godziną „H”. Kryptonim ten pochodził od angielskiego słowa Ho-oker, co w wolnym tłumaczeniu oznacza tego, który wydaje krzyk gęsi wracających do kraju. Połączone jednostki artylerii 5 Armii Amerykańskiej i 8 Brytyjskiej, a w niej 2 Korpusu Polskiego, rozpoczęły jednoczesny huraganowy ostrzał artyleryjski na wszystkie pozycje niemieckie, ciągnące się przez kompleks wzgórz Monte Cassino, aż do Morza Tyreńskiego. Atak ten był dla Niemców całkowitym zaskoczeniem.

Mieczysław otrzymał rozkaz usuwania niewypałów, będąc uzbrojony w kotwicę na długiej linie. Podczas wykonywania swoje zadania, został skarcony przez swojego byłego dowódcę szkoły podchorążych kapitana Jerzego Golińskiego, że podczas nawały ogniowej zbyt pcha się do przodu. Kiedy odpowiedział, że wykonuje rozkaz odpowiedział mu: zmieniam ci rozkaz na „kryj się! Ta zmiana rozkazu, kto wie czy nie uratowała mu życia.

Nasz bohater brał jeszcze udział w bitwie o Anconę zakończoną błyskotliwym zwycięstwem 2 Korpusu, gdzie został ciężko ranny, a straty w ludziach były większe niż w bitwie o Monte Cassino. Pozostały jeszcze dylematy powrotu do kraju, a ostateczną decyzję podjął już w Anglii i 27 października 1947 r. przybył drogą morską do Gdańska, skąd pociągiem przez Olsztyn dojechał do Białegostoku. Miasto zrobiło na nim przygniatające wrażenie, co drugi dom był zbombardowany lub spalony. Po krótkim pobycie w Białymstoku, pojechał autobusem do Zabłudowa którego wygląd nie odbiegał od Białegostoku. W domu czekali rodzice, na których twarzach odbił się czas rozłąki i trudów wojennych. Po ośmiu latach rozstania tuliły go kochane ramiona matki i ojca. Dziękowali Bogu, że cała rodzina przetrwała ten okropny czas i że znowu są razem.

Postanowił rozpocząć nowe życie w zupełnie innej rzeczywistości niż to było przed wojną.

Pojechał do Warszawy i rozpoczął starania aby rozpocząć studia na wymarzonej Politechnice, co okazało się niemożliwe, gdyż władza chciała mieć kryształowe kadry.

Wybrał weterynarię na ul. Grochowskiej 272 należącą jeszcze wtedy do Uniwersytetu Warszawskiego, gdzie znalazł także przyszłą żonę, koleżankę z roku Danusię Turską, mieszkającą z rodzicami w Pruszkowie. Mieszkała także w tym mieście od lat jego starsza siostra.

Rozpoczęte w 1948 roku studia ukończyli w 1953 r., a rok wcześniej po uzyskaniu absolutorium pobrali się. On dostał pracę w miejscowej lecznicy w Pruszkowie a ona dojeżdżała do pracy w Rembertowie, gdzie powierzono jej obowiązki kontrolera technicznego.

Dla Mieczysława rozpoczęły się pracowite lata, już na stanowisku kierownika lecznicy w znanej nam wszystkim terenowej praktyce weterynaryjnej, a Danuta pracowała w weterynaryjnej inspekcji sanitarnej. Temu miastu i okolicznej ludności poświęcili całe swoje życie. Ich zasługi w zawodzie niejednokrotnie były zamieszczane w miejscowej prasie. Okupacyjna przeszłość Mieczysława dość często przysparzała mu więcej kłopotów niż pomagała w życiu jak również w zawodzie, ale na ten temat nie chce się wypowiadać.

Należy także wspomnieć o latach osiemdziesiątych, kiedy zaangażował się w masowym wtedy ruchu „Solidarność”. Na początku tej działalności, a nawet później w stanie wojennym, wykorzystał swoje zdolności recytatorskie do prezentowania w warszawskich kościołach poezji patriotycznej, między innymi takich autorów jak słynny Feliks Konarski Ref-Ren – autor pieśni: Czerwone Maki na Monte Cassino oraz wierszy, które określano, jako sercem pisane, oraz Marian Hemar – polski poeta, satyryk oraz autor tekstów piosenek.

Zresztą książka towarzyszyła mu zawsze, a nawet w czasie jego długiej wędrówki do wymarzonej Armii Polskiej

tworzącej się w ZSRR, kiedy w Pawłodarze od znajomych pań z Białegostoku otrzymał tomik wybranych dzieł Mickiewicza z dedykacją: "Na drogę do Polski - Pawłodar 14.X.1941 r." Książkę tę do dzisiaj przechowuje jako najdroższą pamiątkę z czasów pobytu na nieludzkiej ziemi.

Dobrze się stało, że po tak wielu latach przypomniano sobie o człowieku, który najpiękniejsze lata swojego życia poświęcił Ojczyźnie.

Niech te wspomnienia dotrą szczególnie do młodego pokolenia, które często nie zna historii Polski z tamtych czasów jakże tragicznych dla wielu jej obywateli.

Na wojennym szlaku. Z Zabłudowa do Zabłudowa.

Białystok 2008, s. 126.

Książka do pozyskania u wydawcy - w Bibliotece Gminnej w Zabłudowie

Irena Sidz-Cebula

EGZYSTENCJA

DAROWANE ŻYCIE.

Podobno przed ukończeniem dwóch lat, trzy razy miałam zapalenie płuc. Podobno byłam konająca, zapalono już gromnicę. Niejaki doktor Dzieszko albo Dzieszka, według matki opinii "darował" mi życie. Pamiętam łóżko w którym leżałam, duży pokój i jakieś nieokreślone majaki...

Pewnie w gorączce.

Pamiętam przyjaciela Maniusia Iw. który stanowił mój mały świat. Puszki w kolorowe paski - chyba po konserwach, do których sypaliśmy piasek. A gdy już schowano kołyskę i po niej płakałam, mama powiedziała, że zabrał ją Maniuś. Wiadomość ta osuszyła moje łzy, dla niego mogłam oddać niemal wszystko. Odkryłam jednak pierwsze kłamstwo świata, gdy po drabinie wdrapałam się na strych i tam znalazłam kołyskę. Konsternacja i strumienie łez. Jednak kołyska została już na strychu nieodwołalnie.

W domu moich dziadków mieszkało trzy rodziny. W tym domu zajmowaliśmy dwa pokoje z kuchnią.

TRZYLATKA.

W sierpniu 1939 umiera ukochany dziadek Franek Godlewski a ja siedzę przy trumnie i gałązką zganiam muchy. Nie doczekał zawieruchy świata - pewnie lepiej dla niego. Jeszcze nie zdawałam sobie sprawy, że odszedł i więcej nie powróci, jeszcze to rozstanie nie było dla mnie cierpieniem, tragedią. Została babcia Różia i rodzice.

Pierwszy września 1939 rok, wojna stała się faktem. Jestem u koleżanki Stasi W.- mieszkała za pustym placem. Samotnie wracam do domu, samolot nisko krąży nad ziemią. A ja przerażona, z zadartą głową z krzykiem, jaki tylko można wydobyć z trzyletniej krtani, biegam w kółko po pustym placu. Zawracam w stronę koleżanki domu, to znów biegnę do domu swojego. Czuję groźbę, niebezpieczeństwo, boję się, że samolot w kótce spadnie. Widzę jak z wnętrza samolotu znaczonego złamanym krzyżem wychyla się ludzka postać. Może wojak niemiecki zlitował się nad spanikowanym dzieckiem i nie skosił serią, bo umiał "patrzeć sercem", może w domu zostawił dzieci wyruszając na podbój świata...?

Dopadam drzwi, walę w nie piąstkami. Matka otwiera i wciąga mnie do środka. Lokatorzy domu w jednym z mieszkań na klęczkach modlą się żarliwie. Długo, niemal aż do dorosłości, kryłam się pod jakikolwiek dach, gdy widziałam lecący samolot. Matka chwyta pierzynę, kraciastą chustę, bierze mnie na ręce i skacze oknem na pusty plac gdzie ogień jeszcze nie sięga. Drzwiami nie można już wyjść, bo z przeciwnej strony dom sąsiadki P. płonie jak żywa pochodnia, jak danina, ofiara złożona w hołdzie dla złego ducha.

Lalka i żółta kaczuszką pozostały w domu, który z dobytciem życia za chwilę stanie się ofiarą płomieni.

Matka biegnie, a Jej oczy zachodzą łzami. Ja płacząc z żalu nad utraconymi zabawkami. Mama dopada muru, gdzie stłoczeni ludzie proszą o cud. Słowa modlitwy przeplatane płaczem, lamentem. Jesienne słońce świeci jasno, kłęby gęstego dymu gaszą jego blask. Gdy ogień zbliża się w stronę tłumu, ludzie biegną w pole, do cmentarza i dalej. Za cmentarzem jakieś domy, stodoły, głęboki wilgotny dół. Tam kryją się ci, co uszli z pożogi. Słychać gwizd i wycie "tańczących" szrapneli. Matka przykrywa moją głowę mówiąc, "niech nie widzi jak będzie spadała bomba". Nie wiem ile było tych nocy spędzonych w okopie, może jedna, może więcej...? Ludzie wychodzą z kryjówek, wracają do Zabłudowa, do domów, świeci księżyc.

Tam gdzie był rodzinny dom, tam sterczy czarny komin i migocą iskry w popiele. Głęboki lej po bombie, dogasające osmalone główne rozświetlają mrok i silna woń spalenizny unosi się z wiatrem. Szczęśliwe obrazy z wczesnych dziecięcych lat przestały istnieć, w ogniu odeszły by nigdy nie powrócić. Ale jest pierzyna i na Surażskiej ulicy ostał się niewykończony dom sąsiadów, tylko nie ma jedzenia. Na deskach opatulona, bezpieczna w ramionach matki, choć głodna, błogo zasypiam. Nie wszystkie domy spłonęły. Zajmujemy pokój w opuszczonym murowanym domu przy ul. Białoostockiej. Babcia Różia, mama, ojciec i ja. Są cztery pokoje, w każdym gnieździ się jedna rodzina, kuchnia wspólna. Nie ma już sąsiadów z małą Tecią. Nie ma Josielowej, która na męża, gdy się kłócili, krzyczała "miszugine", a mnie tuliła i strzegła jak własne dziecko, swoich nie mając. Jeszcze wiele lat potem będę tęsknić za smakiem macy i chałwy, za kojącym, ciepłym głosem, za wycieczkami w przyjaznych ramionach do Jej przyjaciół. Lokatorzy rodzinnego domu rozpierzchli się jak stado bezdomnych, zranionych gołębi. Obcy ludzie za współlokatorów. Ale jest Monika w rodzinie B. nie-

wiele starsza jak ja. Rodzice zabiegają o przeżycie, a nam figle w głowach.

Przy porodzie umiera kobieta wraz z nowonarodzonym dziećciem, jedna z współmieszkanek, zostają dorastające dzieci. Gdy minęła zima, a latem jagody w lesie obrodziły, mama ugotowała je z myślą o zimie, zostawiając ciepłe w garnku. Gdy wyszli dorośli, Monika przyniosła łyżki i do wieczora było po jagodach. Z zabawek tylko szmaciana piłka była osiągalna. Robiliśmy zawody, kto łatwiej trafi do celu. Los chciał, że babka Moniki wygrzewała się w słońcu. A szmacianka rzucona moją ręką, lecąc do mety trafiła w starą kobietę. Babka wkrótce zmarła i Monika chodząc za mną krzyczała, "zabiłaś mi babkę, zabiłaś mi babkę"...

Przekonana o swoim niecnym postępku, bojąc się komukolwiek o tym powiedzieć, żyłam z piętnem "zabójcy" długo...

Biegając samotnie po stercie desek - pewnie wydartych z ognia, nadziałam się nogą na zardzewiały gwóźdź. Krew lała się strumieniem a ja z wrzaskiem wpadłam do mieszkania, krzycząc do babci, (bo tylko ona została w domu, inni wyruszyli "za chlebem") umieram, umieram, ratuj... Babcia pozuła chleb i przylepiła do rany.

Pomogło, nie było groźniejszych następstw.

NOWA CHAŁUPA.

Ojciec - złota rączka, na zgliszczach, przy pomocy matki zbudował z desek i trocin domek. W środku wybity sklejką-dyktą, pokryty strzechą.

Ktoś dał mi kredkę dwukolorową, z jednej strony niebieska a z drugiej czerwona. "chemiczna". Pod nieobecność rodziców, śliniąc, wymalowałam ścianę w pokoju. Dzieci na

sankach i łyżwach, kłopot miałam tylko z nogami dziewczynki, gdy zjeżdżała z górki, nie były równe. To był mój pierwszy "obraz", za który dostałam lanie od ojca.

Tapety i farby do ścian za okupacji były nieosiągalne i dzięki temu moje "dzieło" długo zdobiło "reprezentacyjny" pokój nie dając się zmyć.

Na schodkach w pełnym słońcu babcia je zupełnie, próbuje mnie nakarmić z jednego talerza. Proszę o sól, babcia uważa, że w zupie soli dość, plunęłam więc w talerz, ze słowami, - *nie chcesz posolić to masz.*- babcia zdenerwowana krzyczy "*chalera mała, sama nie zjadła i komu nie dała*".

Ulicą miasteczka jadą wozy ciągnięte końmi, wypełnione po brzegi ludźmi.

Obok wojskowe mundury, karabiny i na głowach hełmy...

Matka z ukrycia wskazuje jeden wóz i mówi - "*spójrz, tam Josielowa jedzie*". Niestety nie zobaczyłam, nawet wzrokiem nie pożegnałam Przyjaciółki...

Czas na edukację, pan Teofilewicz stworzył tajną szkołkę dla kilkulatków. Były drewniane liczydła, dorównujące mi wzrostem, jeden zeszyt i wspólny elementarz.

Nawet podobało mi się tam lecz droga z ul. Białostockiej na Lewaszkową za daleka i niebezpieczna, (okupant czuwał) a ja za mała do szkoły. Więc skończyła się wędrówka po wiedzę. Jednak pęd do edukacji w pojęciu dorosłych zwyciężył. Wkrótce kuzynka Stasia Godlewska zorganizowała szkołkę. Każdy miesiąc w innym miejscu, w domu u innego ucznia Pewnego dnia Stasia zostawiła mnie po lekcjach za nieodrobione zadanie domowe. Wzięła za rękę i chciała zaprowadzić do siebie, gdzie w tym czasie była moja matka.

Po drodze wyrwałam rękę i dałam drapaka. W załomie podwórka leżała słoma, zagrzebałam się w niej i cicho siedziałam. Szukali mnie do zmierzchu, gdy zrobiło się już ciemno - wyszłam z ukrycia sama. We włosach sterczała słoma.

Najciekawsze momenty to te, gdy trzeba było kryć się w

razie zagrożenia. Któreś z rodziców zawsze było na warcie, gdy odbywała się nauka. Razu pewnego, siedzieliśmy w schowkach, trochę widać za długo, W. narobił w majty...

Z domu-szkoły wychodziło się pojedynczo lub parami. Nauczono nas ostrożności i trzymania języka za zębami. A gdy tuż za domkiem rodziców na wolnej posesji zbudowano dom i zamieszkał w nim niemiecki oligarcha, trzeba było podwoić ostrożność. Jednak Niemiec okazał się „równy gość”, huśtał mnie na nodze i częstował smakołykami. Pewnego dnia przyszli do rodziców "granatowi", mówili po polsku, szukali radia. Jeden z nich twierdził, że ojciec radio schował w ścianie. Kazali rozebrać ścianę domu. Pomimo niebezpieczeństwa, ojciec rozmawiał z nimi dość ostrym tonem. Poszli, skończyło się na strachu.

Ojciec radio miał, tylko nie wiedziałam, gdzie było ukryte, nocą często słuchał. Rodzice uchowali wieprzka, nocą zarznął, opawili. Mięso trzeba było posolić i schować. Po chleb, który smakował jak glina, stanąć trzeba było w kolejce lub zdobyć na wsi mąkę i upiec placki na płycie rozpalonej do czerwoności. Chleba nie piekło się by zapachem nie zważyć Niemców, bo i tego wzbraniały przepisy okupanta. U Niemca sąsiada była dziewczynka w moim wieku, najprawdopodobniej miała na imię Wera, myśmy ją wołali Wiera, kuzynka Terenia ja i ona urządziłyśmy wspólne zabawy. Ona starała się nauczyć nas rozmawiać po niemiecku a my w rewanżu uczyłyśmy ją polskiego. Dzięki niej od czasu do czasu spróbowałyśmy czekolady i innych delicji dostępnych tylko Niemcom. A gdy niespodziewanie znikła z naszego światka, tęskniłyśmy za nią. Kilka domów dalej mieszkała Gilda córka niemieckiego komisarza. Ta była zarozumiała, butna i gdy nadarzyła się okazja dostawała od nas lanie. Nie wiem czemu uchodziło to nam na sucho.

Kilkakrotnie wędrowaliśmy do kuzynów na wieś do Kry-

nickich. Tam mieli wykopany w ziemi schron, gdzie kryliśmy się często. Pewnego dnia gdy wyszłam samowolnie ze schronu, zostałam pogryziona przez wielkiego psa.

Babcia Różia zaniemogła, nie wstawała z łóżka. Matka płacząc przewracała, myła, karmiła. Wkrótce babcia odeszła. Gdy nocą umierała, przyszła kuzynka Godlewska Maria z córkami Gienią i Terenią, była noc, dorośli klęczeli i modlili się a my we trzy w łóżku strasziliśmy siebie duchami. Ojciec miał szewski warsztat i ze starych butów skupowanych po wsiach robił na zamówienie doskonałe nowe buty. Potrafił zbudować piec, naprawiać zegarki... W wolnym czasie grał na mandolinie, śpiewał lub szedł do kumpli i wracał na "kaczych" nogach.

Znowu jesteśmy we wsi Krynickie, schron z palącą się świecą w środku znowu nas osłania. Nie wiem jak długo tam byliśmy. Wracamy do domu. Niemców w sąsiedztwie już nie widać.

A ŻYCIE TOCZY SIĘ DALEJ.

Nadchodzi nowa era...

Już nie trzeba się bać, podobno już wolna Polska. Wkrótce znaczną edukację legalnie, w szkole podstawowej.

Jesteśmy w kościele zabłudowskim, Urszula Ka. w moim wieku. Krzysiek Ko. trochę młodszy od nas. Odprawia się msza, jest Podniesienie. Ksiądz zwrócony Twarzą do ołtarza, (tak dawniej odprawiano nabożeństwo), my stoimy zamiast klęczeć. Wtem widzę na ołtarzu Postać Chrystusa. Idzie a raczej płynie od lewej strony ołtarza, ku prawej, przez cały ołtarz. Niesie na ramieniu cienki i wysoki krzyż. Mówię - Urszula spójrz, Pan Jezus idzie - Urszula na to, - "zgłupiałaś". Odzywa się Krzysiek : "A ja widzę i krzyż cienki niesie". Jesz-

cze nie powiedziałam o krzyżu, jeszcze nie zdążyłam. Musiał więc chłopak zobaczyć to co i ja.

Po powrocie z kościoła idę do kuzynów G. tam jest mama. Opowiadam zdarzenie. A mama na to - "No, to Pan Jezus chce byś wstąpiła do zakonu". (O moim zamiarze wstąpienia do zakonu, mówiłam dużo wcześniej.)

Z Teresą G. niesiemy w ogromnym koszu, na dwie rodzi-ny żywność do święcenia. Terenia jest młodsza o dwa i pół roku, więc "zaszczyt" niesienia kosza przypadł w udziale dla mnie. Po poświęceniu, jeszcze w kościele, Teresa wydziera koszyk z moich rąk. Na zewnątrz, na stopniach kościoła Teresa przewraca się, koszyk ląduje na ziemi, wypada kiełbasa, obrane ze skorupki jajka toczą się po piachu... Jesteśmy zrozpaczone. Wiadomo w domu czeka nas lanie. A może i nie, przecież to Wielka Sobota, bić nie wolno, nawet klócić się nie wypada. Wracamy okrężną drogą, ul. Trzeciego Maja, siadamy za jakąś szopą, święcone pokarmy układamy na ziemi i wszystko czyścimy trawą. Udało się, dorośli obarczyli winą wiatr, że w zębach trzeszczał trochę piasek.

Idę do szkoły, do drugiej klasy bo mam już osiem lat. Czeka-amy aż przyjdzie ktoś i wskaże nam właściwą klasę. Niektó-rzy uczniowie muszą stać i pisać na parapetach okiennych, bo ławek i krzeseł nie dla wszystkich starcza.

Czasem przychodzą do szkoły paczki z zagranicy - Nazy- wamy to "ciocia Unra". W paczkach bywa odzież lub żywność. Oczekiwanie, a potem radość z ciuszka lub z konserw. Przydaje się wszystko, bo okres okupacji pozbawił ludzi pod- stawowych produktów do egzystencji.

Chłopakowi, który został wezwany do tablicy zsunęły się spodenki, klasa miała ubaw, a uczeń rozpląkał się.

Chodzimy do kościoła na naukę katechizmów, ksiądz przygotowuje nas do 1-szej komunii. Uczę się pilnie, nagro- dą jest bezpłatny obrazek - "Pamiętka Pierwszej Komunii".

W domowym szkolnym zadaniu mamy przygotować na pamięć dwie zwrotki wiersza - "W piwnicznej izbie" - M. Kopnickiej - Jestem tak zafascynowana tęsknotą dziecka pozbawionego słońca, trawy, lasu, że wkuwam na pamięć cały wiersz i zamiast recytować dwie zwrotki, zapominam się i klepię cały poemat. Dzieci krzyczą, "dość", a nauczyciel Maksymowicz Antoni kładzie palec na ustach, ucisza ucni i pozwala skończyć wiersz...

Irena Sidz-Cebula

Z PODZIĘKOWANIEM

A gdy już opuszczę doczesne szczytki
ku wschodzącemu słońcu się pokłonię
i będę żegnać jeziora zielone
i łąki polskie mleczem przystrojone.

Wiatrem owiana ptasi lot poczuje
ciepły promyk słońca chwycę w ramiona
słonecznym blaskiem ciszę namaluję
rozsypię na lasy sny niespełnione.

Z leśnych chaszczy wezmę gałązkę sosny
nazrywam maków, chabrów i kąkoli
między kwiaty uwiję zboża kłosy.

By Stwórca wiedział jak nasz chleb smakuje
jak oderwanie od korzeni boli
za miraż w drodze Panu podziękuję.

KOT KRESOWY

W małej osadzie pod Zabłudowem
Mieszka Kot Złoty
Mruczek Kresowy
W domku u Ziny z gankiem kresowym
Znają go wszyscy
Jest wyjątkowy!
Zna gwary kresów, kresowe harce
Śpiewa i tańczy kresowym tańcem
Nocne wyprawy węszy kresowo
Lubią go wszyscy za wyjątkowość
To cud Natury
Idol tutejszy
W kociej osadzie on najmądrzejszy
Doradza wszystkim proroczym tonem
Niektórzy mówią że jest szalony
Koty przyjezdne wpadają w podziw
Cóż to za okaz, co za czarodziej
Kotów tej miary nie ma w powiecie
Nie ma też w kraju
Nawet na świecie
Nie mogąc pojąć kresowej mowy
Obce są dla nich kresne rozmowy
Pytają Ziny: „Co mają robić?”
„Trzeba zamieszkać, trzeba tu pobycć”
Toczy się życie rytmem kresowym
Lecz coraz więcej Kotów Przyjezdnych
Koty co z Ziemi Kresów wyrosły
Są na odlocie do rajów gwiazdnych!

GALERIA STAREJ FOTOGRAFII



Foto 1. Lata 30 XX wieku, Łubniki. Od lewej: Stasicha (?), NN, Jadwiga Harasimczuk z synami Janem i Antonim (?), Teofila Korolczuk (?), dziewczynka NN, Harasimczuk Kazimiera z córką Teresą, Adela Suszko z synami Czesławem (?), Tadeuszem (?). Fotografia przekazana przez Lucynę Karolczuk/



Foto 2. Szkoła podstawowa w Kurianach. Budynek był własnością Zygmunta Żukowskiego (1933), ze zbiorów Eugeniusza Gilejko.

NOTY O AUTORACH:

Andrzej Górski – ksiądz, urodzony w Folwarkach Małych, parafia zabłudowska. Świecenia kapłańskie uzyskał w 2008 r. Pracuje w parafii św. Jadwigi Królowej w Białymstoku.

Kazimierz Kondrat - prof. dr hab Uniwersytetu w Białymstoku, religioznawca, bard.

Jan Krupa - dr n. wet., poeta mieszka w Białymstoku

Józef Maroszek – prof. dr hab., związany z Uniwersytetem w Białymstoku. Autor wielu cennych książek poświęconych historii regionu. Mieszka w Białymstoku.

Irena z Godlewskich Sidz-Cebula – urodzona w Zabłudowie. Autorka zbiorów poetyckich, uprawia również malarstwo sztalugowe. Mieszka w Nowym Jorku (USA).

Adam Szot – ksiądz, doktor nauk historycznych, dyrektor Archiwum Archidiecezji Białostockiej, autor wielu znakomitych prac naukowych, regionalista. Wykładowca w Wyższym Seminarium Duchownym w Białymstoku.

Mieczysław Szylkiewicz – doktor weterynarii, urodzony w Zabłudowie, autor wspomnień „Od Zabłudowa do Zabłudowa” wydanych w 2009 roku. Mieszka w Pruszkowie.

Izabela Szymańska – studiowała historię na Uniwersytecie w Białymstoku. W 2007 roku rozpoczęła studia doktoranckie. Przygotowuje pracę doktorską pod kierunkiem dr hab. Józefa Maroszka profesora Uniwersytetu w Białymstoku. Mieszka w Białymstoku – Jurowcach.

Katarzyna N. Tumanik – związana pracą naukową z Syberyjskim Oddziałem Rosyjskiej Akademii Nauk w Nowosybirsku (Rosja).

Rocznik
Zabłudowski T.3

ci



foto: Piotr Sawicki